DZIŚ 24 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok III. Lwów, sobota 27 marca 1937 r. Nr. 86

Numer świąteczny „Dziennika Polskiego"

W dzisiejszym wielkanocnym numerze „DZIENNIKA POLSKIEGO", obejmującym 24 stron druku zamieścili artykuły i utwory następujący autorzy:

ZMARTWYCHWSTANIE — artykuł wstępny

ALEKSANDER BAUMGARDTEN: Wiatr (wiersz).

WILHELM BRUCHNALSKI: Z życia szkół średnich w b. Galicji.

ARTUR ĆWIKOWSKI: P. Ovidius Naso — Perseusz i Andromeda (tłum).

MACIEJ FREUDMAN: Sen elegijny (wiersz).

KLAUDIUSZ HRABYK: Sprawa Gdańska.

Kb.: Wielkanoc.

JAN B. LIWOCZYŃSKI: Na afrykańskiej ziemi wśród marokkańskich „Soukków".

HENRYK ŁUBIEŃSKI: Pochwała dnia dzisiejszego.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI: Odrodzenie powieści historycznej.

JACEK PIĄTKOWSKI: Józef Ignacy Kraszewski.

ZDZISŁAW STAHL: Konsolidacja à la Stanisław Stroński.

HELENA WOLSKA: Pisanki wielkanocne.

KAZIMIERZ JAN WAJDA: Mój pierwszy film.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI: Niedoszłe powstanie lwowskie.

TADEUSZ ŻAKIEJ: Stefan George — Do młodego dowódcy z pierwszej wojny światowej. — Odejście pierworodnych. — Wodzowie. (tłum.).

Poza tym numer dzisiejszy zawiera specjalne dodatki, a mianowicie:

KRYTYKA I ŻYCIE,
KOLUMNA RYBAŁTÓW
KOBIETA I DOM,
oraz DWA NOWE DODATKI „Dziennika Polskiego", które będą ukazywały się w każdym numerze niedzielnym „DZIENNIKA POLSKIEGO" p. t.:
PATRZYMY NA EKRAN — oraz BIERZMY ŻYCIE NA WESOŁO.

Życzenia Wesołego i Szczęśliwego Alleluja przesyła Redakcja „Dziennika Polskiego" wszystkim swoim Czytelnikom, Prenumeratorom, Przyjaciołom i Współpracownikom.

Dalsze akcesy do O. Z. N.

W dalszym ciągu zgłosiły swój akces na ręce lwowskiego Komitetu O. Z. N.: z Sokala Tow. Rękodz. Przemysłowe „Gwiazda", z Sokołowa pow. kolbuszowskiego LOPP, Och. Straż Pożarna, Z. S., LM i K., Sokół, TSL, Z. R., cech stolarski, masarsko - rzeźnicki, szewski i zbiorowy cech rękodzielników.

Z Rymanowa Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, oddział żeński Z. S. z Tarnobrzega, z Bzianki gmina Rymanów Związek Młodej Wsi, Z. S., Ochotnicza Straż Pożarna i Kółko Rolnicze, z Królika Polskiego gmina Rymanów Koło Młodzieży Ludowej, z La dzina w tejże gminie Ochotnicza Straż Pożarna i Spółdzielnia „Jedność", wreszcie z Klimkówki gmina Rymanów, Kółko Rolnicze, Z. S., Koło Pszczelarskie, Kasa Stefczyka, Koło Sadowniczce i Koło Gospodyń, z Sanoka Zrzeszenie powiatowe ZKOK, cech wędliniarsko-rzeźniczy, Katolicka Czytelnia mieszczańska, Rodzina Wojskowa, Zw. harcerzy z czasów walk o niepodległość, KPW, Ochotnicza Straż Pożarna Fabr. Wagonów Zieleniewskiego, Oddział męski Z. S. i Ochotnicza Straż Pożarna Fabr. „Guma", Klub balonowy tejże fabryki, LM i K. Katolicki Związek młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, Stow. Polskiej Ochronki sierót chrześcijańskich, katolickie Stow. Mężów, Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, Tow. Rozwoju ziem wschodnich, Tow. Popierania budowy szkół powszechnych.

Ze Lwowa Rada Nadzorcza, Dyrekcja i Zarząd Drukarni „Ekonomia". Nadto akces zgłosił cały szereg pojedyńczych osób.

Cena dzisiejszego egzemplarza „Dziennika Polskiego" normalna. Następny numer „Dziennika Polskiego" ukaże się WE WTOREK, dnia 30. b. m. rano o zwykłej porze.

Min. Beck w Tulonie

Nicea, 26. 3. (PAT) Dn. 25 marca minister spr. zagr. p. Józef Beck w towarzystwie ambasadora Łukasiewicza zaproszony przez admirała Abrial, dowódcę floty śródziemnomorskiej, udał się do Toulonu dla zwiedzenia portu i znajdującej się tam eskadry. Admirał Abrial wydał dla min. Becka śniadanie na pokładzie okrętu „Algerie", po czym nastąpiła wizytacja floty. Przed wyjazdem z Toulonu min. Beck przyjmowany był przez prefekta morskiego Toulonu. W przyjęciu wzięli udział dowódcy sił morskich i przedstawiciele władz lądowych.



Gwałtowne ataki lotnicze powstańców w Hiszpanii

Gijon, 26. 3. (PAT). Wczoraj o godzinie 11-tej rano 17 samolotów powstańczych bombardowało statki zakotwiczone w porcie Musel. Statek „Tyxa Ondo" został trafiony bombą, Mostek kapitański na którym znajdował się kapitan, został zniesiony wybuchem, 5-ciu marynarzy zostało ciężko rannych. Jedna z bomb trafiła również parowiec „Assuncion", raniąc niebezpiecznie kilkunastu marynarzy. Po bombardowaniu eskadra powstańcza, złożona z 17-tu samolotów, lecąc nisko nad portem, ostrzeliwała statki z karabinów maszynowych.

Salamanka, 26. 3. (PAT). Radiostacja powstańcza komunikuje, że lotnictwo bombardowało w dniu wczorajszym obiekty wojskowe na odcinku Guadalajara oraz gromadzące się obwody wojsk rządowych w pobliżu Alcala de Henares oraz w czasie tego samego raidu, lotnisko rządowe Borajas pod Madrytem.

Avila, 26. 3. (PAT). Według doniesień Havasa, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, wojska powstańcze na froncie Oviedo dokonały licznych drobnych operacyj. Oddziały legionistów, regularez i falangistów wyparły wojska rządowe ze stanowisk, jakie zajmowały jeszcze na odległym przedmieściu San Claudio. Obecnie więc została przywrócona dokładnie taka sama linia frontu, jak przed rozpoczęciem ostatniej ofensywy wojsk rządowych.

Aresztowanie członków Str. Narodowego w Wilnie

Wilno, 25. 3. (PAT). Trwające od dn. 21. b. m. śledztwo w sprawie wybuchu petardy w lokalu Stronnictwa Narodowego przy ul. Mostowej w Wilnie doprowadziło do ujęcia wielu sprawców podłożenia szeregu petard w Wilnie.

Decyzją władz sądowych zostali osadzeni w więzieniu na Łukiszkach: Waldemar Olszewski, Świechowska, Olszewska, Ostanówko i Albert Krospiwnicki, prezes Młodzieży Wszechpolskiej w Szkole Nauk Politycznych w Wilnie.

Przebywający w szpitalu Naborowski, któremu musiano amputować zdruzgotane palce u rąk, zostanie przewieziony do szpitala więziennego, gdy tylko na to pozwoli stan jego zdrowia.

Wszyscy wymienieni przyznali się do winy.

Ujawniono dotychczas większą ilość gotowych do użycia bomb-petard, części składowych do petard, materiałów wybuchowych, mechanizmów zegarowych do bomb, lonty oraz broń palną krótką i długą.

PACZKI ŚWIĄTECZNE DLA BEZROBOTNYCH

Jak corocznie, tak i obecnie p. wojewoda lwowski Belina-Prażmowski polecił przygotować paczki świąteczne dla bezrobotnych. Każda z paczek zawierała 4 klg najlepszej mąki, kilo kiełbasy, kilo słoniny, kilo mieszanki kakaowo-cukrowej. Paczek takich przygotowano i rozdano 2 tysiące. Rozdawnictwa dokonano w Urzędach Dzielnicowych delegaci Urzędu Wojewódzkiego i Funduszu Pracy złożyli bezrobotnym życzenia świąteczne w imieniu Pana Wojewody i Funduszu Pracy. Przygotowania paczek dokonały urzędniczki i urzędnicy Urzędu Wojewódzkiego i Funduszu Pracy pod kierunkiem referendarza p. Zofii Cwiklińskiej.

POŻARY W POWIECIE ŚNIATYŃSKIM

Śniatyn, 26. 3. (Tel. wł.) Policja Państwowa przytrzymała Nykieforuka ze Stecowej, podejrzanego o podpalenie sterty ze słomą na podwórzu Paraski Nykieforuk. Dzięki tylko przypadkowi, zdołano pożar w zarodku zlokalizować i niedopuścić do wybuchu pożaru strzelniczego, który był zawinięty w stare szmaty i podłożony pod stertę.

Nieznany sprawca podpalił zabudowania gospodarcze Michała Basałygi w Stecowej. Pożar szybko przeniósł się na sąsiednie zabudowania i zniszczył trzy zabudowania gospod. oraz inwentarz rolniczy, wyrządzając znaczne szkody.

Ignacy Paderewski w filmie „Sonata Księżycowa"

W niedzielę, dnia 28 b. m. ujrzymy od dawna oczekiwany film p. t. „SONATA KSIĘŻYCOWA", w którym jak wiadomo, występuje nasza wszechświatowa sława, wielki kompozytor IGNACY PADEREWSKI. Nazajutrz, po premierze w Londynie, ukazała się w najpoczytniejszym dzienniku tamtejszym następująca recenzja: „To co widziałem — pisze sprawozdawca — zaliczam do najbardziej uroczystych chwil w mojem życiu. Niezwykła treść tak bardzo przykuła moją uwagę, ilustracja muzyczna, najbogatsza, jaką kiedykolwiek słyszałem, wykonywane przez Paderewskiego utwory do tego stopnia działały na mnie, że bodaj po raz pierwszy zrozumiałem znaczenie słowa ekstaza. To prawdziwy cud filmowy". — Należy zaznaczyć, że „SONATA KSIĘŻYCOWA" nie jest filmem per excellence muzycznym. W „SONACIE" mamy połączenie wszystkich zalet filmu dźwiękowego. Przecudowny urok muzyki, dzięki której zespalają się dusze dwojga kochających się ludzi, piękno natury, treść działająca sugestywnie na widza — to wszystko składa się na nieskończenie piękną całość. IGNACY PADEREWSKI okazał się nie tylko wielkim „mistrzem tonów", lecz bodajże takim samym aktorem.

Polska na Wystawie paryskiej

Warszawa, 26. 3. (Tel. wł. — s. b.) Zainteresowanie wystawą paryską, której otwarcie nastąpi — wbrew pogłoskom o odroczeniu terminu — ściśle w czasie pierwotnie oznaczonym, tj. dn. 1 maja, rośnie z każdym dniem. Do wszystkich sekcyj, których jest ogółem 80, napływają coraz nowe zgłoszenia, co zmusiło francuskie władze wystawowe do ograniczenia już przeznaczonych pomieszczeń. Wskutek tego polski dział plastyki, który zamierzał wystawić początkowo 200 obrazów, musi zadowolnić się zaledwie 50 płótnami, co zasadniczo zmieni charakter pokazu, czyniąc go raczej reprezentacyjnym, niż przeglądowym.

Chcąc choć w części wynagrodzić poszkodowanym zawód, komisarz generalny wystawy p. Edmond Labbe oddał do ich dyspozycji jeden budynek wystawowy na polu Marsowym tak zwany Halę de Nation. Korzystając z tego i chcąc chociaż częściowo wypełnić lukę, jaka wytworzyła się w naszym programie, Komitet sekcji polskiej postanowił urządzić w nowym pomieszczeniu pokaz polskiej grafiki artystycznej, cieszącej się bardzo dobrą opinią na terenie międzynarodowym. Urządzi się też w tej sali zbiorowy pokaz akwarel Stanisława Noakowskiego.

W niektórych dziennikach ukazały się pogłoski o opóźnieniu budowy polskiego pawilonu. Pogłoski te są bezpodstawne. Budowa postępuje ściśle według planu i rozkładu terminów. Była jedynie kilkudniowa zwłoka z rozpoczęciem sali honorowej, a to dlatego, że wskutek powodzi opóźniono dostawę kamienia. Przerwa była wykorzystana dla przyspieszenia innych prac na budowie. Obecnie lukę wyrównano. Prace nad przygotowaniem eksponatów z kraju zbliżają się do końca. Wszystkie rzeźby, plafony, obrazy i tkaniny są już gotowe i będą wysłane do Paryża w pierwszych dniach kwietnia. Reszta eksponatów, a więc meble, okazy przemysłu ludowego, przemysłu artystycznego, książki itp. będą wysłane w drugiej połowie kwietnia.

Zródło korzystnego kupna

Aparat fotograficzny, kinematograficzny i radiowy, są instrumentami precyzyjnymi, często nawet zawiłymi. Kupno tych przedmiotów dla nieobeznanego, jest rzeczą zaufania do dostawcy. W ostatnich latach namnożyła się cała masa składnic tych artykułów, często nadużywających zaufania kupujących. Nie tylko cena bowiem w tych artykułach jest podstawą uczciwego postępowania, ale gatunek, model i świeżość towaru są podstawą zasadniczą tranzakcji. Miło nam stwierdzić, iż dobrze wprowadzona w mieście naszym firma „Foto - Radio - Palace" Lwów, plac Mariacki 8 (Gmach Sprochera), cieszy się pełnym zaufaniem nie tylko u miejscowych konsumentów, ale również w innych miastach Polski. Stale świeże towary, ostatnie nowości, życzliwa i fachowa obsługa przy niskiej, uczciwej kalkulacji, są zasadą tej placówki, która licznymi dowodami postępowania wobec swej klienteli, zasłużyła na prym w tej branży.

NA LINII GRANICZNEJ

Śniatyn, 26. 3. (Tel. wł.) Straż graniczna w Kułaczynie, przytrzymała M. Gawryluka, obywatela rum. z Besarabii, który usiłował przemycić z Polski do Rumunii 306 lei rumuńskich. Nadto Straż Graniczna w Stecowej przytrzymała Peretza Hendelesa z Łodzi, który usiłował przekroczyć w sposób nielegalny granicę z Polski do Rumunii.

NA BOIMÓW POD NUMER CZWARTY KROCZY ELITA FRONTEM ZWARTYM!

Czy to frak lub smoking, raglan lub ubranie,
Wiedz, gdzie masz zamówić mój szanowny panie.
Krawców mamy sporo, powiem w krótkich słowach:
Mistrzów zaś niewielu na terenie Lwowa.
Gdy się więc okaże wnet sposobność jaka
Wstąp pan na Boimów do mistrza Dworniaka
Bo gdy Dworniak panu uszyje ubranie
Będziesz pan jak z cacka wyglądał mosanie.

Bruno Frenkel

Lwów, dnia 26 marca 1937 r.

Zmartwychwstanie

Kalendarz zna daty i dnie wyróżniające się nie tylko czerwonym kolorem, nie tylko świątecznym podkreśleniem swojej ważności, nie tylko wspomnieniem i obchodem wielkich wydarzeń w historii religii i Kościoła. Ten kalendarz zna też dnie, których uroczystość wychodzi poza granice liturgicznego obchodu, by przedostać się do życia „cywilnego" — czy to będzie życie rodziny, czy środowiska, czy Narodu.

Takim dniem i taką datą jest święto Wielkanocne. Poprzedzone długim okresem przygotowującego do szczęścia smutku, przychodzi u progu wiosny, odwieczne i tkwiące korzeniami nie tylko w przykazaniach kościelnych, ale też w całym porządku życia i przyrody. Oto najprawdziwszy symbol, najpiękniejsza synteza życia na ziemi: przez trud męki, w lesie nieustannych i nieuchronnych krzyżów, w atmosferze triumfu świętości wyrasta cud Zmartwychwstania, wyrasta zwycięstwo nad mrokiem, grobem i fałszem. Po prostu: narodziny przez mękę.

Jakże jesteśmy szczęśliwi, my, którym dano do księgi obrzędów i wierzeń to przemądre misterium, tę żywą naukę, płynącą nie ze źródła zwykłej tylko historii, ale ze zdroju Pisma św. z krynicy objawionej! Ileż to nasuwa się analogii, ileż to pouczeń formuje się z nadejściem tego dnia, który cały świat nasz chrześcijański nazywa Wielką Niedzielą, albo Dniem Zmartwychwstania Jezusa! Przed nami rozkłada się, roztacza w tysiącu szczegółów, w milionie ciągłych transformacji i działań życie nasze, naszych najbliższych, naszego narodu, życie wszystkiego i wszystkich. Przed nami, w związku z tym życiem, z jego dobrem i postępem przesuwają się te czy inne doktryny, takie i owakie idee, filozofie, systemy. Trawimy swój krótki, doczesny byt w pogoni za realizacją ideału, który jest naj lepszym według naszego rozumienia. Szukamy dla tego ideału drogi do zwycięstwa, staramy się o najbardziej odpowiadające mu metody, czekamy na moment jego ziszczenia. A teraz spójrzmy: oto czas, w którym przypomina się nam w ciągu całego roku najdokładniej i najintensywniej życie Tego, Którego znamy nie tylko swoim Bogiem, ale też i Człowiekiem, Którego naśladować chcemy i powinniśmy. Spójrzmy na to wielkie Życie, oceńmy tę śmierć, wyuczmy się tego Zmartwychwstania!

Dwa zdroje płyną do nas z biblijnego przypomnienia Wielkanocy. Kiedy staniemy pod kalwaryjskim krzyżem, kiedy wsłuchamy się w ostatnie słowa Jezusa, kiedy popatrzymy w Jego Oblicze, uczymy się stąd przebaczenia heroicznego, wielkości cierpienia za ludzkość, uczymy się patrzenia z wysokości krzyża, z wysokości poświęcenia, na roje ludzkich namiętności i interesów. A kiedy znów staniemy w oniemieniu i zadziwieniu u wrót pustego Grobu, uderza w nas jak burza wiosenna, jak ostry blask słońca, Chrystusowy sposób zwycięstwa, triumf dobrej sprawy, który może być po tysiąc razy oplwany, po tysiąc razy biczowany, ukrzyżowany, zelżony, — a jednak wreszcie zwyciężyć musi. Oto podwójna nauka: walki i osiągnięcia.

Dlatego pomyślmy nad tą rozpoczynającą się wiosną, Wielkanocą i może nowym okresem naszego życia zbiorowego, pomyślmy, przez zahartowane w swojej prawdziwości dwoma tysiącami lat wiary, karty Ewangelii. Nie pozwólmy sobie tłumaczyć ich fałszywie, kompromisowo, nie dajmy się uwieść fałszywym komentatorom wielkiego Słowa. Trzeba, by prócz przykazań i nauk moralnych, weszła w nas **siła przekonania, siła zwyciężania, siła przekonywania**, ta najpiękniejsza z cnót apostolskich, moc najdokładniejszego życia według ustalonych zasad i umiejętność umierania w obronie tych zasad.

Ażeby narodzić się w Zmartwychwstaniu silni i wielcy, musimy być bezwzględni i nieustępliwi w walce o realizację naszych dobrych ideałów.

Czyżby komisaryczne rządy na ratuszu stryjskim?

Stryj 25. 3. (Tel. wł. — m.) Jak korespondent Wasz zdołał się dowiedzieć w związku z aferą magistracką zataczającą coraz większe kręgi, stanisławowski urząd wojewódzki postanowił podobno rozwiązać zarząd i radę miejską w Stryju. Ze swej strony musimy dodać, że na ślad nieporządków w magistracie, wpadł miejscowy referat bezpieczeństwa publicznego w starostwie, gdzie zakwestionowano wydane przez urząd miejski świadectwo ubóstwa i niezamożności, osobie bardzo zamożnej, której majątek obliczony jest na kilkadziesiąt tysięcy zł. Na ślad niewłaściwej gospodarki parcelami miejskimi wpadła komisja rewizyjna rady miejskiej.

Na marginesie afery stryjskiej komunikujemy, że niewłaściwa gospodarka magistracka, której na razie epilogiem jest generalne sprzątanie przedświąteczne ratusza pod kierownictwem sędziego śledczego Kubrychta, ciągnie się od lat: po komisarycznych rządach p. Ożgi, za rządów obecnego prezydenta a wówczas komisarza p. Kaima, ówczesny dyrektor Miejskiej Kasy Oszczędności p. Hubral rozpożyczywszy pieniądze kasowe ludziom, których gwarancje nie były pewne, naraził gospodarstwo miejskie na straty idące w tysiące złotych, a epilogiem tego było zarządzenie województwa w ub. r. wprowadzające do kasy komisarza.

Zeszłego czasu władze wydały zarządzenie sprawdzenia ksiąg kasowych i rachunków z budowy polskiego seminarium nauczycielskiego, czego zarząd miejski nie uczynił. Ostatnio przed wykryciem sprawy urzędu budowlanego, wykryto defraudację funduszów pogrzebowych przy miejskim ośrodku zdrowia. A jak budowano? Ulica Gołuchowskiego wyasfaltowana kosztem 36 tys. zł. w roku 1936 jest dziś zupełnie zniszczona i musi być zamkniętą dla ruchu.

ZE SREBRNEGO EKRANU

„PENNY"

(EUROPA)

Debiut młodziutkiej, bo 15-letniej gwiazdeczki ekranu, 15-letniej Deanne Durbin, wypadł nad wyraz udatnie. Młodziutkie to stworzenie ma wszelkie warunki, aby stać się w przyszłości wielką gwiazdą. Nie tylko ze względu na korzystną aparycję i bezsporny nerw aktorski, ale szczególnie ze względu na swoją naprawdę wspaniałą koloraturę, w śpiewie. Po prostu trudno uwierzyć, aby można było mieć w tak młodym wieku już tak wycyzelowany głos. Jej aria na żaglówce lub przed komisarzem policji — to skończone arcydzieła koloratury. Tak znakomite, że chwilami ma się obawy, czy to przypadkiem nie syn chronizacja, czy nie śpiewa kto inny, nie tak młode dziewczątko, bo to przecież jeszcze właściwie niemal podlotek. Reszta obsady i sam film, zrobiony, tylko, zapewne dla Deanne Durbin, — są na wysokim poziomie aktorskim i technicznym, choć obsada męska była niewątpliwie szczęśliwsza od kobiecej, zewnętrznie i wykonawczo. W sumie film, który się ogląda, a zwłaszcza, słyszy z wielką przyjemnością.

„Europa" może się poszczycić swoim świątecznym programem. (w.)

Oświadczenie b. ministra Zawadzkiego w związku z zarzutami pos. Dębickiego

Warszawa, 25. 3 (Tel. wł. — s. b.). B. minister Skarbu prof. W. Zawadzki przesłał klubowi sprawozdawców parlamentarnych odpis listu, który wystosował dn. 25 b. m. na ręce Marszałka Sejmu p. Stanisława Cara:

Na posiedzeniu Sejmu w dn. 23 mar ca, pisze b. minister Zawadzki, p. poseł Dębicki poddał krytyce moje postępowanie, jako ministra Skarbu w r. 1934-35 i, powołując się na wyrwane ze sprawozdania Najwyższej Kontroli ustępy, doszedł do wniosku, że powinienby zażądać pociągnięcia mnie do odpowiedzialności przed trybunał stanu, czego jednak nie uczynił.

Zarzuty, na których poseł Dębicki oparł swój wniosek, nie zostały przezeń dokładnie sformułowane, a przez wycofanie się z żądania pociągnięcia mnie do odpowiedzialnośc, uniemożliwił ich sprecyzowanie i rozpatrzenie. Sytuację, która w ten sposób powstała, uważam za niedopuszczalną, nie tylko z mego osobistego punktu widzenia, ale ze względu na interes publiczny.

Wobec tego pozwalam sobie zwrócić się do p. Marszałka z prośbą o zakomunikowanie treści tego mego pisma Wysokiej Izbie wraz z moim oświadczeniem, że nie tylko niema podstaw do uchylania się od rozprawy przed Trybunałem stanu, ale gorąco bym pragnął, aby taka rozprawa odbyć się mogła, co w myśl art. 30 ust. 2 Konstytucji i art. 11 ust. 1 ustawy o Trybunale stanu wymaga wniosku podpisanego conajmniej przez jedną czwartą ustawowej liczby Izb połączonych.

Gdyby taki wniosek nie był zgłoszony do upływu terminu przewidzianego art. 18 o Trybunale stanu, będę uważał, kończy swój list min. Zawadzki, że stanowisko pos. Dębickiego nie znalazło aprobaty Izb Ustawodawczych i że wystąpienie jego muszę traktować jako nieuzasadnione i złośliwe.

P. Wł. Zawadzki sądzi wreszcie, że p. Marszałek nie będzie nie miał przeciwko temu, aby listy powyższe podane zostały do publicznej wiadomości.

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie

Onegdaj pod przewodnictwem Prezydenta Miasta Dra Stanisława Ostrowskiego odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności we Lwowie, na którym Dyrekcja przedłożyła sprawozdanie z działalności Kasy za rok 1936.

Według sprawozdania stan wkładów na koniec roku 1936 wynosi złotych 54 miliony, od których wypłacono ich posiadaczom tytułem procentu przeszło 2.5 milionów złotych. Na przeszło 108.000 książeczek wkładkowych, znajdujących się w obiegu prawie 67.000 książeczek opiewa na wkłady do 50 złotych, a książeczek na kwoty ponad 5.000 złotych jest tylko niespełna 2.000. — Cyfry te dowodzą, że Kasa dociera do bardzo szerokich sfer ludności naszego Miasta i działalność swą opiera na małych ciułaczach, których drobne oszczędności organizuje w milionowe kapitały.

Działalność taką poważnie ułatwiają Kasie Oddziały, a to przy ul. Gródeckiej 60 i Żółkiewskiej 75, które umożliwiają korzystanie z usług Kasy także mieszkańcom przedmieść.

W roku sprawozdawczym załatwiono w dziale wkładkowym (Centrali i Oddziałach łącznie) 317.241 stron, czyli przeciętnie ponad 1.000 stron dziennie.

Działalność kredytowa Kasy, wyraża się w 27 milionach długoterminowych pożyczek hipotecznych i komunalnych, w 17 milionach pożyczek wekslowych i rkach bieżących, oraz w prawie 2 milionach pożyczek „udzielonych przez związany z Kasą Miejski Zakład Zastawniczy.

Zakład ten, który oddaje usługi najuboższej ludności naszego Miasta przez udzielanie drobnych pożyczek, udzielił w roku sprawozdawczym 45.618 pożyczek do wysokości zł. 50.—, 24.601 pożyczek do kwoty zł. 300.— i tylko 343 pożyczek ponad zł. 300.—. Zakład załatwił w ciągu roku 142.922 stron, czyli przeciętnie 510 stron dziennie.

Fundusze rezerwowe Kasy — będące wyrazem przezornej polityki Instytucji — wynoszą prawie 6 milionów, t. j. około 12% wkładów.

Od stycznia 1936 r. Kasa, rozumiejąc trudną sytuację dłużników, obniżyła oprocentowanie kredytów hipotecznych do 7%, a stosunkowo także i od innych rodzajów kredytu, co wprawdzie wpłynęło na obniżenie osiągniętej nadwyżki bilansowej do 154.000 złotych, ale przyniosło poważną ulgę dla korzystających z kredytu Kasy mieszkańców naszego Miasta.

Z nadwyżki bilansowej przeznaczono 102 tys. Zł. na dalsze powiększenie funduszu zasobowego Kasy, 14 tys. Zł. na Fundusz rezerwowy Miejskiego Zakładu Zastawniczego, 7 tys. Zł. przekazano zgodnie z przepisami ustawowemi na Fundusz Gwarancyjny Kas Oszczędności, a pozostałą kwotę Zł. 31 tys. przeznaczono na cele społeczne, z czego 21 tys. Zł. na pokrycie reszty kosztów budowy Szkoły dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Brzuchowicach.

Dla wygody sfer pracujących, a w szczególności kupiectwa przedłużyła Kasa od kwietnia u. r. czas urzędowania w Wydziale wkładkowym Centrali do godziny 19.30 tak, że sfery te mają obecnie możność uskuteczniania lokat po zamknięciu swych warsztatów pracy.

Wyrok w procesie inż. Morawetza i tow.

Z Kołomyi donoszą:

Sąd Okręgowy w Kołomyi po zakończeniu rozprawy, trwającej około 2 miesiące, wydał w dniu dzisiejszym wyrok mocą którego uznał winnym:

1) inż. Ludwika Morawetza o zbr. z art. 286 par. 2 k. k. 287 par. 2 k. k., oraz kilkakrotnego występku z art. 286 par. 1 k. k.

2) Włod[illegible] [illegible]umańskiego o br. z art. 2[illegible]6 par. [illegible] k. k. 287 par. 2 k. k. oraz kilkakrotnego występku z z art. 286 par. 1 k. k.

3) Nachmana Krämera o pomocnictwo z art. 293 k. k. do kilkakrotnej zbrodni z art. 286 par. 2 i 287 par. 2 k. k. popełnionych przez inż. Morawetza, Włodzimierza Dumańskiego.

4) Józefa Tropa o pomocnictwo z art. 293 k. k. do zbrodni z art. 286 par. 2 k. k.

5) Filipa Thana o pomocnictwo z art. 293 do zbrodni z art. 286 par. 2. k. k. popełnionej przez inż. Morawetza.

6) Aleksandra Kisielewskiego o występek z art. 286 k. k.

7) Nysena Rosenhecka o zbr. z art. 286 par. 2 k .k.

Sąd za powyższe wykroczenia wymierzył winnym następującą karę: inż. Ludwikowi Morawetzowi 2 lata więzienia, zaliczając areszt śledczy, Włodzimierzowi Dumańskiemu 1 rok 6 miesięcy, grzywną 300 zł. zamieniając na 30 dni aresztu oraz odebraniem praw publicznych i honorowych na przeciąg 5 lat, Nachmanowi Krämerowi na 2 lata więzienia, Józefowi Tropowi 6 miesięcy po zastosowaniu amnestii, zamieniając na 3 miesiące, Filipowi Thanowi 6 miesięcy, darując odbycie kary, Romanowi Kisielewskiemu 6 miesięcy z zawieszeniem kary na czas 2 lat, Nysenowi Rozenheckowi 8 miesięcy, zawieszając karę na przeciąg 5 lat. Sąd zwolnił od winy i kary inż. Mikuły, Nintasa, Dumańskiego i Krumma.

Sentencja wyroku obejmowała 36 stron pisma maszynowego, tak, że przytoczenie ustne przez przewodniczącego powodów wyroku trwało około 3 godziny.

Skład trybunału, przewodniczący wiceprezes S. O. Sobota Karol, sędziowie Jaruszewski Karol, dr. Wróbel Zdzisław.

Oskarżał dr. Golczewski Julian.

Obrona: dr. T. Bosakowski, dr. St Hrabar, dr. Moldauer, dr. Nowodworski, adw. Bernhout, dr. Karpel, dr. Bauchwerger, dr. Rosenblatt.

Milion zł. przeznacza P. K. O. na kredyty dla kupiectwa

Warszawa, 25. 3 (Tel. wł. — s. b.) Swego czasu PKO przyznało 1 milion złotych na kredyty dla kupiectwa. Kredyty te są w pełni wykorzystane, a pożyczki oprocentowane na 7 i pół proc. były udzielane kupiectwu na terenie całej Polski, z wyjątkiem województwa śląskiego, które korzysta w tym zakresie z innych kredytów. Również w mniejszym stopniu korzystało z nich kupiectwo ziem zachodnich. Obecnie PKO przyznało nową kwotę 1 miliona złotych na kredyty dla kupiectwa.

Niezależnie od tego Komunalne Kasy Oszczędności w Warszawie i cały szereg innych kas komunalnych otworzyło kredyty krótkoterminowe dla organizacyj kupieckich

Niesamowity przypadek ocalił samobójczynię

Warszawa, 25. 3 (Tel. wł. — s. b.). Dziś rano na wybrzeżu Gdańskim przechodnie byli świadkami niezwykłego wypadku. Z parku Traugutta wybiegła jakaś młoda, przyzwoicie ubrana kobieta, która pobiegła na most kolejowy i przeskoczyła przez barierę z zamiarem rzucenia się w nurty Wisły. W momencie, kiedy miała wykonać desperacki zamiar, stopa jej ugrzęzła między sztachetami żelaznego mostu tak, że zawisła głową w dół. Przechodnie rzucili się na ratunek i wyciągnęli kobietę z powrotem na most. Kobieta usiłowała wyrwać się im i rzucić się ponownie w nurty rzeki. Wezwana policja przewiozła ją do komisariatu policyjnego, gdzie ustalono, że jest to niejaka Ruchla Miedzińska, lat 21. Badana w komisariacie policyjnym odmówiła wszelkich zeznań jak i podania powodu, który ją pchnął do desperackiego kroku.

Tragiczny kufer

Czerniowce, 25. 3. (Tel. wł.). W wagonie pociągu Kiszyniów—Cotatea Alba miał miejsce niezwykle tragiczny wypadek. W chwili gwałtownego zahamowania pociągu spadł z półki ciężki kufer jednego z podróżnych, zabijając na miejscu dziecko jadącego w przedziale podoficera. Nieszczęśliwy ojciec pod wpływem rozpaczy strzelił do mimowolnego sprawcy nieszczęścia, który wkrótce zmarł, na skutek otrzymanej rany.

Zawieszenie „Trybuny Robotniczej" i „Trybuny Młodych"

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych do lokalu redakcyjnego „Trybuny Robotniczej" we Lwowie przy ulicy Fredry przybył prokurator w towarzystwie organów bezpieczeństwa celem dokonania rewizji i przesłuchania redaktora odpowiedzialnego tego pisma Artura Lewickiego. Po rewizji, której wyniki trzymane są w tajemnicy, oraz przesłuchaniu redaktora odpow. władze sądowe zarządziły zamknięcie wydawnictwa p. n. „Trybuna Robotnicza" oraz pisma p. t. „Trybuna Młodych", mieszczącego się w tymże lokalu. Na zarządzenie prokuratora lokal „Trybuny Robotniczej" został opieczętowany.

Równocześnie, jak się dowiadujemy, prokuratura wszczęła dochodzenia przeciw redaktorom i wydawcom obu pism z art. 93 kk. (dążenie do zmiany ustroju). Żadnych aresztowań nie dokonano.

Jak wiadomo, wydawcą „Trybuny Robotniczej" był p. Jan Szczyrek, znany w swoim czasie działacz P. P. S. W ostatnich latach p. Szczyrek został usunięty od wpływów w P. P. S. ze względu na tendencje, jakie zaczął reprezentować. Około „Trybuny Robotniczej", powołanej do życia przez p. Szczyrka, zgrupowały się te żywioły P. P. S., które uległy daleko idącej radykalizacji.

„Trybuna Robotnicza" reprezentowała kierunek komunizujący, który w ub. roku szczególnie od czasów zajść kwietniowych i głośnej akademii komunistycznej w Teatrze Wielkim przybrał w tym piśmie oblicze niemal zupełnie zdecydowane. Z pism legalnych, wychodzących na terenie Polski, „Trybuna Robotnicza" propagowała najjaskrawiej kierunek komunistyczny, na co opinia publiczna już dawno zwróciła uwagę. uwagę. Dodać przy sposobności należy, że w ostatnich czasach zaznaczyła się jak najściślejsza współpraca „Trybuny Robotniczej" ze „Sygnałami"; oba pisma wzajemnie się popierały, niedawno zaś wydawca „Trybuny Robotniczej" p. Szczyrek ogłosił w „Sygnałach" artykuł.

Zamknięcie „Trybuny Robotniczej" jest dalszym dowodem, że akcja antykomunistyczna, zapoczątkowana zamknięciem „Dziennika Popularnego" w Warszawie, postępuje z całą konsekwencją naprzód. Na terenie Lwowa szczególnie ostro atakowanego od pewnego czasu przez propagandę komunistyczną i rozkładowa — wczorajsza decyzja władz jest niewątpliwie zapowiedzią dalszej akcji do zlikwidowania wszystkich ośrodków propagandowo-politycznych Kominternu. Znajduje to aprobatę całej opinii polskiej.

60 posłów i senatorów zgłasza akces do O. Z. N.

Warszawa, 25. 3 (Tel. wł. — s. b.) Sekretariat Obozu Zjednoczenia Narodowego otrzymał dnia 25 marca r. b. pismo treści następującej:

„Podpisani posłowie i senatorowie, ożywieni chęcią służenia Ojczyźnie, stojąc na gruncie zasad wiary katolickiej, witają z zadowoleniem zawarte w deklaracji ideowo-politycznej pułk. Adama Koca stwierdzenie, że Naród polski związał się duchowo w swoim dziejowym rozwoju z Kościołem katolickim. Oświadczają, że treść deklaracji pułk. Adama Koca jest zgodna z ich poglądem na zadania i cele Narodu, oraz nie przeczy, ich zdaniem, zasadom ideologii katolickiej.

W przekonaniu, że Obóz Zjednoczenia Narodowego w działalności swojej zawsze stosować będzie metody zgodne z zasadami wiary katolickiej, oświadczają podpisani gotowość pracy w ramach organizacyjnych Obozu i wierzą, że na tej drodze danym im będzie wcielać w życie wspólne im przekonania narodowo-katolickie."

Walerian Zaklika poseł, Jan Rudowski senator, Zdzisław Wierzbicki sen., Jan Lewandowski sen., Józef Taube sen., ks. Stefan Downar pos., Stanisław Olewiński pos., Tadeusz Dworakowski sen., Zdzisław Lubomirski sen., Edward Bogusz pos., Cz. Wróblewski pos., Władysław Kroebl pos., Jahoda-Żółtowski pos., Krzeczunowicz pos., Goetz-Okocimski pos., Krupa pos., Roman Stamm pos., Bogusław Łubieński pos., Michał Szulczewski pos., Teodor Kozubski pos., Brunon Sikorski pos., Antoni Michalski pos., Jan 'Chołoński-Dzieduszycki pos., Stefan Traczewski pos., K. Bisping sen., Jerzy Siemiątkowski sen., Konstanty Rdułtowski sen., Janusz Radziwiłł sen., Zygmunt Leszczyński sen., Dzieduszycki sen., Józef Ryszka sen., dr. Siudowski sen., Augustyn Serożyński sen., Zygmunt Głowacki sen., Tadeusz Łakiński sen., ks. Puchała sen., Haczyński pos., Kondysar pos., Sowiński pos., Andrzej Wierzbicki pos., Leon Sapieha pos., Szalewicz pos., Wyganowski pos., Światopełk-Mirski pos., Czesław Gauza pos., Stefan Rydel sen., Wojciech Gołuchowski sen., Bniński Adolf sen., Chrzanowski Bernard sen., Wojciech Roztworowski sen., Aleksander Osiński sen., Artur Tarnowski pos., Bohdan Chełmicki pos., Messing pos., J. Bołądź pos., Stefan Dąbrowski pos., Wasilewski pos., Lenkiewicz pos.

———

Pożary w stanisławowskim

Stanisławów, 25. 3. (Tel. wł.). W domu mieszkalnym Safrona Cymbaluka w Dehowej pow. Rohatyn wybuchł pożar, który zniszczył dach domu i pościel. W czasie akcji ratunkowej została ciężko poparzona córka, poszkodowanego, licząca lat 8, która po upływie kilku godzin zmarła, oraz jego żona. Pożar powstał wskutek niewykończenia budowy komina w nowym budynku.

W Lipicy Górnej w zagrodzie Jurka Ostrowskiego powstał pożar od którego zajęła się stodoła i stajnia Justyny Wołoszyńskiej. Ogień przeniósł się następnie na zabudowania Stefana Hrycaka, które strawił doszczętnie, a wreszcie na zabudowania gospodarcze st. posterunkowego Andrzeja Terleckiego, które również spłonęły doszczętnie. Jak wykazały dochodzenia zachodzi tu wypadek podpalenia z zemsty. Dochodzenia w toku.

W Stecowej wybuchł pożar w zagrodzie Michała Basałygi, na którego szkodę spłonęła stajnia i stodoła. Pożar przerzucił się następnie na zabudowania gospodarcze Iwana Basałygi i Aksany Filipczuk, które zniszczył.

———

Zginęło 5 kolejarzy
46 podróżnych jest rannych

Warszawa, 25. 3 (Tel. wł. — s. b.). W ślad za komunikatem, nadanym w godzinach południowych o katastrofie, jaka miała miejsce na stacji Rudniki, dodatkowo, na mocy danych, otrzymanych od komisji dyrekcyjnej z miejsca wypadku, Ministerstwo komunikuje, co następuje:

„Zderzenie pociągu motorowego nr. 206 o godz. 8.05 na stacji Rudniki z pociągiem towarowym nr. 272 nastąpiło na skutek przejechania przez pociąg motorowy semaforu, stojącego na „stój". Zwrotnica, przez którą przejeżdżał pociąg towarowy, nie mogła być odrazu przestawioną na tor nr. 2 dla przejścia pociągu motorowego ze względu na zawieję śnieżną. Zanim zwrotnica została oczyszczona, nadjechał pociąg motorowy z szybkością od 82 do 83 klm na godz. Wjechał na tor, zajęty przez pociąg towarowy. Zabitych jest 5 osób, wszyscy pracownicy kolejowi, ciężko rannych 6 osób, lekko rannych 40. Na miejscu bawi komisja dyrekcji warszawskiej na czele z wicedyrektorem kolei inż. Widawskim.

———

Rząd będzie przeciwdziałał zwyżce cen

Warszawa, 25. 3 (Tel. wł. — s. b.) W związku z ogólną poprawa koniunktury daje się zauważyć od pewnego czasu tendencja zwyżki cen szeregu artykułów. Zjawisko to w obecnym stadium naszego rozwoju gospodarczego może spowodować niepożądane skutki dla ogólnego życia ekonomicznego kraju. Dlatego też rząd wkroczył na drogę przeciwdziałania zwyżce cen i zdecydowanej walki z wszelkimi objawami spekulacji. Akcja rządu w tej dziedzinie polega na nadzorowaniu ruchu cen oraz zapobieganiu i niedopuszczaniu do nieuzasadnionych zwyżek. W tym celu m. in. powołana została przy ministrze przemysłu i handlu komisja cen artykułów przemysłowych.

Ostatnio Ministerstwo Przemysłu i Handlu wystosowało pismo do karteli i zrzeszeń branżowych oraz organizacyj samorządu gospodarczego, podkreślające konieczność przeciwdziałania zwyżce cen artykułów przemysłowych. W wypadku stwierdzenia nieusprawiedliwionej zwyżki cen wyciągane będą jak najdalej idące konsekwencje. W stosunku do zwyżki cen artykułów kartelowych, już przeprowadzonych, Ministerstwo Przemysłu i Handlu zastrzega sobie stwierdzenie, czy zostały one ustabilizowane na poziomie gospodarczo usprawiedliwionym.

3 miliony lei dla Lwowa

W Bukareszcie zakończyły się rokowania polsko-rumuńskie w sprawie fundacji „Ignacy Müller" w Czerniowcach.

W r. 1898 w Czerniowcach pocztmistrz Ignacy Müller cały swój majątek, składający się z kilku kamienic w Czerniowcach zapisał na rzecz katolickiego funduszu ubogich w Czerniowcach, z tym jednak zastrzeżeniem, że na wypadek, gdyby Bukowina odpadła od Austrii, majątek ten przechodzi na rzecz funduszu katolickiego ubogich m. Lwowa.

Po wojnie światowej Syndykat lwowskiego Magistratu załatwił sprawę ugodowo w ten sposób, że gmina lwowska i czerniowiecka zgodziły podzielić się majątkiem po połowie.

Obecnie akceptowała tę decyzję bukareszteńska naczelna rada fundacyj i poleciła swemu delegatowi oddanie 3 milionów lei (ok. 100.000 zł.) do dyspozycji gminy m. Lwowa.

Konferencja ministrów nadbałtyckich

Warszawa, 25. 3 (Tel. wł. — s. b.) Z Kowna donoszą: Kolejna konferencja ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich odbędzie się 3 maja w Kownie. „Sekmadienis" podaje, że po konferencji ministrowie udadzą się do Londynu na uroczystości koronacyjne króla Jerzego VI. Następnie dnia 24 wyjadą do Genewy na sesję zgromadzenia Rady Ligi Narodów.

Olbrzymi pożar pod Skałatem

Tarnopol, 25. 3. (PAT) W miasteczku Grzymałowie, pow. skałackiego, wybuchł olbrzymi pożar, który strawił doszczętnie 12 gospodarstw wraz z domami mieszkalnymi i budynkami gospodarczymi. Pastwą pożaru padł w całości inwentarz martwy i część inwentarza żywego. Ogień wybuchł w domu niejakiej Pauliny Owacz i rozprzestrzenił się bardzo szybko na sąsiednie zabudowania. W akcji ratunkowej doznało poparzenia 5 osób, w tym dwie osoby ciężkich. Szkody wyrządzone pożarem są znaczne, nie dadzą się jednak na razie obliczyć. Dochodzenia prowadzą władze śledcze.

Rozłam w „Pracy Polskiej"

Rewelacyjny list do robotników-narodowców

Otrzymaliśmy następujące sprostowanie:

Do Pana Dr. Klaudiusza Hrabyka, Redaktora odpowiedzialnego Dziennika Polskiego we Lwowie, ul. Zimorowicza l. 15.

Na podstawie art. 19 ustawy prasowej wzywamy Redakcję Dziennika Polskiego do zamieszczenia niniejszego sprostowania odnoszącego się do art. Dziennika Polskiego z dnia 20. marca 1937 r. Nr. 79 pod tytułem „Rozłam w Pracy Polskiej we Lwowie", „rewelacyjny list do robotników narodowców".

Nieprawdą jest jakoby w „Pracy Polskiej" we Lwowie nastąpił rozłam, natomiast prawdą jest, że Franciszek Lachowicz podpisany pod artykułem zatytułowanym jak wyżej nie jest członkiem „Pracy Polskiej" od dnia 13. marca 1937 r. na podstawie wykluczenia uchwałą powziętą na zebraniu wszystkich Zarządów Oddziałów „Pracy Polskiej" we Lwowie. a zatwierdzoną przez Zarząd Okręgowy Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska" we Lwowie za szkodliwą działalność dla Związku, wobec czego wystąpienie jego ma charakter enuncjacji jednostki stojącej po za „Pracą Polską", a nie rozłamu wśród członków „Pracy Polskiej".

Nieprawdą jest że Zarząd Okręgowy składa się z emerytowanego nauczyciela i trzech magistrów różnych fakultetów, którzy nie są faktycznymi członkami tego okręgu, natomiast prawdą jest, że w skład Zarzadu Okręgowego wchodzą: prezes Bronisław Szklarczyk, który jest rzemieślnikiem i z racji swego zawodu uczył w szkole przemysłowej. Prezes Bronisław Szklarczyk jest faktycznym i pełnoprawnym członkiem Oddziału Związku „Metalowców" Praca Polska we Lwowie. — Wiceprezes Jerzy Panciewicz długoletni działacz robotniczy i narodowy, — sekretarz mgr. Emil Komisar, który pracował w ekspedycji oraz jako korektor dawnego Kurjera Lwowskiego i jest faktycznym i pełnoprawnym członkiem Oddziału Związku Drukarzy „Praca Polska" we Lwowie. — Skarbnik Mieczysław Wiliński, który nie jest magistrem, nie ma bowiem ukończonych studiów uniwersyteckich. — Członek Zarządu Zygfryd Fischer, prezes Oddziału Drukarzy „Praca Polska" we Lwowie. — Adwokat Marian Nadachowski pełniący czynności syndyka „Pracy Polskiej" we Lwowie.

Nieprawdą jest jakoby prezes Bronisław Szklarczyk budując swoją kamienicę przy ul. Czwartaków, pracę tę wykonywał w lwiej części robotnikiem wiejskim, oraz cegły i materiał do budowy tej kamienicy kupował u firm żydowskich natomiast prawdą jest, że przy budowie kamienicy byli zatrudnieni wyłącznie członkowie „Pracy Polskiej" opłacani według obowiązującego cennika, zaś materiały budowlane pochodzą z firm katolickich jak cement wapno i inne firma Wojciech Smyk Gródek Jagielloński, żelazo z firm Paszanda i Hladek, materiały drzewne inż. Jerzy Trzeciak, blacha firma Smolarski Stanisław, czł. „Pracy Polskiej", instalacja wodna Ludwik Wereszczyński, instalacja elektryczna firma Gres, malarstwo firma Ludwik Wójciak czł. „Pracy Polskiej".

Nieprawdą jest jakoby prezes Szklarczyk nic nie uczynił odnośnie interwencji u Władz w sprawie zatrudniania bezrobotnych kolegów, natomiast prawdą jest, że inicjował i osobiście prowadził liczne delegacje „Pracy Polskiej" w sprawie bezrobotnych kolegów do Władz Wojewódzkich, Starostwa Grodzkiego, Inspektoratu Pracy Władz Miejskich Funduszu Pracy, Władz Wojskowych, Izby Inżynierskiej, a nawet w pojedyńczych wypadkach wymagających interwencji Związku.

Nieprawdą jest jakoby wiceprezes Pańciewicz zamiast pracować ideowo dla robotnika, zajmował sie intrygami i otoczył ludźmi karanymi sądownie, natomiast prawdą jest, że p. Jerzy Pańciewicz jest jednym z założycieli i najczynniejszych organizatorów „Pracy Polskiej" zarówno we Lwowie, jak i w całej Małopolsce Wschodniej, któremu zawdzięcza swoje powstanie cały szereg Oddziałów „Pracy Polskiej", jak: Oddział Metalowców we Lwowie, Oddział Spożywców we Lwowie, Oddział Woźniców w Stanisławowie i t. d., i t. d., który to wiceprezes poświęca bezinteresownie cały wolny czas z wyrzeczeniem sie osobistych aspiracyj i ze szkodą dla swoich studiów, narażając się w konsekwencji swojej pracy nawet na kilkumiesięczne więzienie w Stanisławowie, przy czym otoczenem jego i współpracownikami jest wymieniony wyżej Zarząd Okręgowy i Zarządy poszczególnych Związków.

Nieprawdą jest jakoby wiceprezes Pańciewicz nie zawahał sie — odpiąwszy odznakę „Pracy Polskiej" — wchodzić do dancingu „Piekiełko", gdzie nakłonił kol. Horynia, by ten z posiadanych przy sobie pieniędzy Pracy Polskiej zapłacił cechę w kwocie 15 zł., natomiast prawdą jest, że zaproszony przez Horynia do lokalu „Piekiełko" nie zdejmował odznaki „Pracy Polskiej", a cechę wynoszącą zł. 5.50 miał pokryć Horyń z własnych funduszów.

Nieprawdą jest jakoby sekretarz Emil Komisar nie wywiązywał się ze swoich obowiązków wobec Pracy Polskiej i obowiązki te wykonywał dopiero po wielotygodniowych urgensach, natomiast prawdą jest, że sekretariat „Pracy Polskiej" załatwia w miarę swych możliwości jak najsumienniej i najszybciej sprawy z jakimi Oddziały „Pracy Polskiej" zwracają się do Okręgu.

Nieprawdą jest jakoby gospodarka finansowa skarbnika Mieczysława Wilińskiego wymagała osobnego omówienia (w sensie krytycznym), natomiast prawdą jest, że bezinteresowna i sumienna praca kolegi Wilińskiego potrafiła postawić finanse „Pracy Polskiej" na takiej wyżynie, że nawet przy dzisiejszej bardzo ciężkiej sytuacji finansowej polskiego robotnika potrafiła zapewnić należyte funkcjonowanie Związku i jak najdalej idaca pomoc dla członków.

Za Zjednoczenie Narodowe „Praca Polska", zarząd okręgowy we Lwowie Nadachowski Marian, adwokat (—).

* * *

Otrzymujemy następujące sprostowanie:

Do Pana Dr. Klaudiusza Hrabyka, Redaktora odpowiedzialnego „Dziennika Polskiego", we Lwowie, ul. Zimorowicza l. 15.

Nieprawdą jest, że Radecki Józef był karany 3 letnim więzieniem za zabójstwo żołnierza polskiego, natomiast prawdą jest, że nigdy nie byłem karany za zabójstwo żołnierza polskiego. Radecki Józef (—)

Dwa oświadczenia

Otrzymujemy następujace oświadczenie:

Oświadczam, że: 1) nie jest prawdą, jakobym został wykluczony ze Związku Praca Polska, natomiast prawdą jest, że złożyłem rezygnacje w obecności członków wszystkich zarządów, motywując to tym, że w Pracy Polskiej istnieją jaczejki komunistyczne, na co dałem szereg dowodów, a poza tym, że panuje system, który chciałem omówić na zebraniu wszystkich zarządów, w czym mi jednak przeszkodzono. 2) Prawdą jest, że prezes Zarządu Okręgowego Pracy Polskiej Szklarczyk, budując własna kamienicę, wykonywał pracę w lwiej cześci robotnikiem wiejskim, a nawet przy pomocy obywateli nie polskich, jak n. p. Aleksieja Jewdochima, cieśli niekwalifikowanego, którego dopiero po ukończeniu roboty prezes Szklarczyk wciągnął do Oddziału Drzewnego, gdzie byłem prezesem. Nie jest prawdą, że prezes Szklarczyk roboty malarskie oddał firmie Wójciak, bo roboty te nie są jeszcze wykonywane, natomiast jest prawdą, że materiały do budowy, a w szczególności cegłę zakupił prezes Szklarczyk w żydowskiej firmie Bauma za rogatką Zieloną. — Z poważaniem: Franciszek Lachowicz. (—)

* * *

Otrzymujemy następujace oświadczenie:

W związku z nieprawdziwą relacją zamieszczoną w sprostowaniu Zarządu Okręgowego Pracy Polskiej a dotyczącą mojej osoby oświadczam, co następuje: Z p. Jerzym Pańciewiczem i Józefem Radeckim byłem w lokalu Linttnera przy ul. Legionów, skąd udaliśmy się do baru „Piekiełko". P. Pańciewicz wiceprezes Zarzadu Okręgowego Pracy Polskiej zaproponował mi jako zwierzchnik (ponieważ byłem sekretarzem obwodowym Pracy Polskiej), ażebym wyasygnował na cele pokrycia kolacji u Linttnera i pobytu w „Piekiełku" 15 zł. z pieniędzy Związku, które miałem przy sobie, a on sprawę tę załatwi następnego dnia i da mi kwit do pokrycia powyższej kwoty. Po dziś dzień — pomimo upływu długiego czasu — kwitu tego nie otrzymałem. W czasie rozmowy tej nocy p. Pańciewicz oświadczył mi, że masy robotnicze, to motłoch i środek mający służyć do celu. Oburzony takim oświadczeniem p. Pańciewicza, który w ten sposób pracuje dla polepszenia bytu robotniczego, wypowiedziałem mu odtąd walkę, którą konsekwentnie kontynuowałem od tej chwili i nadal będę kontynuował. Z poważaniem: Hieronim Horyń (—)

Bandera w górę!

To jest nie tylko podróż — wypad na obce lądy pomiędzy obcych ludzi — to jest poznanie innego świata: na imię mu morze.

Wszystko tam jest nowe: dzień rozpoczyna się od wrażeń tak niezwykłych dla „szczura lądowego", że nie wiadomo, na co wcześniej patrzeć, czego wcześniej słuchać, czy łagodnego szumu fal uderzających o burty statku, czy okrzyków entuziazmu, jakie wyrywają się na widok morza i nieba, pomiędzy którymi spędzić wypadnie niezapomniane, rozkoszne, orzeźwiające, radosne dni wycieczki morskiej. Trzeba o tym pamiętać: sam pobyt na morzu w nowych warunkach, tak odległych od naszego życia codziennego, jest przede wszystkim zdarzeniem dla naszych nerwów i wrażliwości najważniejszym. Poza tym albo raczej ponad to czeka nas urocza perspektywa wypadów lądowych do miast wspaniałych, do wysp wiosennych, do zadumanych miasteczek, oglądających swoją urodę w zwierciadle fiordów. Ze wszystkich pokus, jakie roztaczają przed nami wakacje, ta — chyba wycieczka — morska — nie da się z niczym porównać. Tym bardziej, że w roku bieżącym morskie podróże, nie wymagające przedwstępnych kłopotów paszportowo - wizowych i walutowych, odbywać się będą po trasach równie ciekawych, jak i lubianych przez naszych turystów. Z Gdyni w tym roku polskie statki: „Batory", „Piłsudski" i „Kościuszko" powiozą turystów dwukrotnie na fiordy, przy czym jedna wycieczka obejmuje także Szkocję, Amsterdam, Oslo, Kopenhagę, Helsinki, Londyn — to miasta, do których polskie statki będą zajeżdżać, Lizbona, Casablanca, Madeire, Azory — to wyspy i porty, objęte trasą wycieczek z Gdyni. Egzotyczne i rewelacyjne są podróże „Polonii", odjeżdżającej z Konstancy: te wycieczki o charakterze wybitnie południowym odwiedzą Grecję, Egipt, Maltę i Italię.

Informacje i zapisy: Gdynia Ameryka Linie Żeglugowe S. A. Warszawa, Plac Małachowskiego 4, tel 547-46 oraz oddziały w Gdyni, Krakowie, Lwowie i Biura Podróży.

ZDZISŁAW STAHL

Konsolidacja à la Stanisław Stroński

Idea konsolidacji została rzucona przez Marsz. Śmigłego-Rydza, sformułowana i przekuta na czyn politycznej inicjatywy przez pułk. Adama Koca i wreszcie zaprobowana w wielkim przemówieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Realizacją tej idei, jedyną i wyłączną — wyłączność ta wynika już z samej istoty idei jednoczącej oraz konsolidacyjnej — jest Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Idea konsolidacji znalazła w szerokich masach polskiego społeczeństwa oddźwięk głęboki i przychylny. Oddźwięk był tak silny i pozytywny, że nawet przedstawiciele partyjnictwa, czujni strażnicy murów granicznych, trzymających naród w impasie sporów o przebrzmiałe sprawy nie mogli mu zapobiec.

Wrogowie jednak konsolidacji, rzetelnej i prawdziwej, nie złożyli broni całkowicie. Prócz ataków na jej urzeczywistnienie jawnych i bezpośrednich, zanotować należy akcję dywersyjną, a pośrednią. Prowadzi się ją według dobrze scharakteryzowanego wzoru w „Weselu" Wyspiańskiego: „Społem to jest malowanka, Społem to jest duma panka. Chłopskie w pysk, papuzia kochanka"...

Prozaicznie mówiąc, pod hasłem konsolidacji zanotować można również albo pewne poczynania, które są w gruncie rzeczy jej zaprzeczeniem, albo też pewne koncepcje konsolidacyjne, na których dnie leży chytrze ukryta rzeczywista, polityczna negacja tego hasła.

Znalazł się nawet pewien polityk, reprezentujący liberalne skrzydło „Stronnictwa Narodowego", który w artykule „Kuriera Warszawskiego" (15. III. br.) stanął naprzód na gruncie konsolidacji, a potem sformułował w punktach taki program, który byłby naprawdę likwidacją idei zjednoczenia oraz powrotem do rządów partyjnych.

Był to p. Stanisław Stroński, który imieniem liberalnych, t. zw. profesorskich kół Stron. Narodowego, przyklasnąwszy idei konsolidacyjnej w konkluzji wywodził:

> „A zatem: 1. ustala się, że w okresie najbliższych kilku lat będą przeprowadzone takie a takie urządzenia ustrojowo-polityczne państwowe i samorzadowe, oraz pożądane ustalenia w dziedzinie prawnej, będą podjęte takie a takie działania gospodarcze, będą dokonane takie a takie posunięcia naprzód w dziedzinie oświatowej, będzie przestrzegany taki a taki kierunek polityki zagranicznej, będzie tak a tak wzmocniona obrona państwa.
>
> 2. w działalności kierowniczej rozstrzygają tylko względy rzeczowe. (?)
>
> 3. te szeregi obywatelskie, czy stronnictwa, czy ugrupowania, które stają do tak określonego i tak przeprowadzanego współdziałania, stanowią właśnie zjednoczenie narodowe sił kraju na rzecz wzmocnienia państwa".

Przetłumaczywszy genewskie formuły rad p. St. Strońskiego na język prosty i jasny, dojdziemy, że konsolidacja w ujęciu liberalno-narodowym — a może i trochę liberalno-europejskim — to:

1) przekreślenie konstytucji kwietniowej,

2) zmiana kierunku polityki zagranicznej w duchu, miłym „Kurierowi Warsz.", czyli w duchu paktomanii genewskiej,

3) rządy koalicji partyjnej.

Jednym słowem, konsolidacja w rozumieniu pewnych kół, bliskich i także pozornie dalekich p. Strońskiemu, to zaprzeczenie naczelnych założeń deklaracji ideowej pułk. Adama Koca. Jeśli mogły być jakiekolwiek co do tego wątpliwości, to zostały już szczęśliwie i ostatecznie rozwiane. Oświadczenie Pana Prezydenta Rzplitej złożone w uroczystej chwili hołdu, składanego pamięci Wielkiego Marszałka, kładzie ostateczny kres wszelkim błędnym interpretacjom idei zjednoczenia, które należałoby nazwać chyba... likwidacyjnymi.

Nie może tu być warcholskiego „sobiepaństwa" w interpretacji, nie może być cichego sabotażu i robienia „malowanki" z hasła, które jest programem i musi stać się realizacją. Nie można w imię idei konsolidacyjnej głosić reformy ustroju, gdy pierwszym punktem deklaracji ideowej Obozu oraz podstawą prawną działania jest Konstytucja Kwietniowa. Nie można w imię idei zjednoczenia tworzyć żadnych i nigdzie innych ugrupowań, gdy powstał Obóz Zjednoczenia Narodowego. Nie można pojmować konsolidacji jako powrotu do najgorszych tradycji rządów partyjnych, gdy powiedziano wyraźnie, że właśnie poprzez partyjne przegrody i mury graniczne popłynąć ma fala nowego ruchu politycznego. Nie można — za p. Strońskim — zalecać Polsce francuskich recept polityczno-ustrojowych, gdy mamy Konstytucję Kwietniową, która wyznacza drogę jasną, dobrą i własną.

Każdemu programowi można się przeciwstawić otwarcie i szczerze, albo zwalczać go skrycie przez próby wypaczenia jego realizacji. Tym próbom wyszachrowania swoich sobiepańskich planów należy się kategorycznie przeciwstawić.

Ale trzeba również, by ludzie dobrej woli i szczerzy zwolennicy programu Obozu Zjednoczenia Narodowego nie padli ofiarą tych gierek dzięki nieporozumieniu. Są bowiem wszędzie ośrodki, które lansują ideę perfidną: uznając napozór ideę konsolidacji i „jednolicie zorganizowanej woli", zarazem obojętnie, niechętnie lub niezdecydowanie odnoszą się do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Jest to szkodliwe. Trzeba to naprzód wyjaśnić, a potem energicznie zwalczyć.

WIELKANOC

Alleluja! Alleluja!

Rozdźwięczały się, rozśpiewały dzwony, obwieszczając światu Zmartwychwstanie Pańskie. A z rozkołysanych serc dzwonów płynie do serc ludzkich otucha i radość i spokój.

I tak co roku.

Co roku myśli i uczucia człowieka płyną w Dniu Zmartwychwstania jednym i tym samym, tradycją wieków utartym łożyskiem.

Co roku owe tradycje odwieczne nabierają nowych blasków, choć zawsze tą samą tęczą uczuć radosnych się barwią.

W dzień Wielkiejnocy każdy, najuboższy nawet człowiek, musi mieć „święcone". Musi „podzielić się jajkiem" z rodziną, krewnymi, przyjaciółmi — tak jak w dzień wigilijny dzielił się opłatkiem. Bo w tradycji tej znajduje spokój i radość, bo tradycja ta tak pełna jest treści...

Na stole, białym obrusem przykrytym, stoi pośrodku biały baranek z cukru, gipsu czy drzewa — odwieczny symbol Baranka Bożego, „który gładzi grzechy świata".

Biją dzwony. Ich poważny dźwięk wieści, że Chrystus Zmartwychwstał, przypomina, że nasze troski i kłopoty ziemskie są takie małoznaczące w porównaniu z wiecznością...

Jest jasno i pogodnie na duszy, rozpływają się gdzieś wszystkie codzienne troski — i zasiadamy w kole rodzinnym do przystrojonego zielenią wielkanocnego stołu i dzielimy się jajkiem — tym symbolem życia — z tymi, co są nam drodzy...

To nic, że dzisiejsze nasze stoły ze święconym dalekie są od owych uginających się od zwojów kiełbas, potężnych szynek, rozlicznych mazurków i stosów barwionych jaj wielkanocnych stołów naszych pradziadów. Nasz skromny stół ze święconym, przybrany gałązkami borówczanymi i festonami z widłaku, spowity w ledwie uchwytny, ciepły zapach świeżo upieczonych ciast — jest i tak widomym dowodem głębokiej religijności Polaków i ich wielkiego przywiązania do tradycji.

Wypoczywamy. Po dniach gorączkowych przygotowań, przedświątecznego rozgardiaszu pełnego „porządków domowych", pieczenia ciast, bielenia izb — wydaje się, że w domu panuje cisza.

Wielkanoc jest świętem wiosny. Świętem, które napełnia nas nadzieją, jaka zawsze zakwita w ludzkich sercach pod wpływem ciepłych promieni słonecznych i budzącej się z zimowego snu przyrody.

I choć w tym roku Wielkanoc jest tak wczesna, choć słońce marcowe nie dość mocno jeszcze grzeje, a ziemia nie zdążyła się nawet pokryć delikatnym nalotem zieleni — to przecież nikt nie odważy się powiedzieć, że wiosna jeszcze nie nadeszła...

Bo w naszych sercach wiosna zakwitła w całej krasie. Bo wszystko to, co jest z tradycjami wielkanocnymi związane, powiew wiosny niesie... **Kb.**

Dzień kulturalny

ODKRYCIE MOZAIKI Z I-GO WIEKU PO CHYSTUSIE. Podczas prac wykopaliskowych, prowadzonych przy willi rzymskiej z okresu 1-go stulecia ery chrześcijańskiej, odkryto doskonale zachowaną mozaikę o wymiarach 10×4 m.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA PRASY POLITYCZNEJ. Międzynarodowy Związek Dziennikarzy, akredytowanych przy Lidze Narodów, postanowił zorganizować w Paryżu w lipcu roku bieżącego międzynarodową konferencję prasy politycznej. Poszczególne komisje obradować będą m. in. nad zagadnieniami prasy radiowej, paszportów i wiz zagranicznych etc.

JAN B. LIWOCZYŃSKI

NA AFRYKAŃSKIEJ ZIEMI WŚRÓD MAROKKAŃSKICH „SOUKKÓW"

Wielka wnęka kilkumetrowej długości i szerokości. Z ulicy wciskająca się w głąb domu i otwarta na całą szerokość i wysokość. W niej na półkach, właściwie przypominających schody w łaźni parowej, *góry owoców i bakalij, stosy cukrów i słodyczy...*

Schody cofały się wtył i dźwigały w górę. Delikatności południowe zsypane do skrzyń ułożonych pochyło lub też leżą luzem, na kupie. — W środku na przestrzeni wolnego miejsca *siedział nieruchomo człowiek.* Nieruchoma, bezmyślnie jakby w dal zapatrzona, zagadkowa i brudna sylwetka Araba... Oto obraz, który mi utkwił w pamięci jako coś dla ludzi „z Europy" nie zrozumiałego. Zresztą *jeden to z tych obrazów,* co nie tylko pod względem czasu i przestrzeni, miejsca i oddalenia od nas — działają dziwnie i niesamowicie, ale nade wszystko *prymitywem hygieny i prymitywem wyglądu* stawiają nas, Europejczyków, przed pytaniem:

Co to? Ten brudas i bakalie? Przecie z nimi ma on jedną tylko wspólność: nie rusza się. Aż go ktoś wyrwie z zadumy. — Wszystko inne we wnęce i naokoło dalekie było od smaku bakalii...

Zewnątrz tłoczyła się *ruchliwa, ciasna i brudna ulica.* . Ha! — Było to *w Marokku francuskim,* w dzielnicy targu i sklepów zwanych tu ogólnym mianem *„souks"*.

Handel marokkański bowiem wszelkiego rodzaju w miastach marokkańskich (poza powstającymi coraz więcej sklepami) odbywa się przede wszystkim *na miejscach przeznaczonych specjalnie* dla wymiany płodów. Odpowiadałoby to do pewnego stopnia naszym „targom" czy jarmarkom. Tylko, że dla mieszkańca marokkańskiego miasta lub przybysza z marokkańskiej wsi — „souk" oznacza zarazem *pewne określone miejsce,* pewną określoną dzielnicę miasta czy też *pewną określoną ulicę,* gdzie może w wielkim wyborze nabyć podawany towar, coraz to innego rodzaju...

W innej więc dzielnicy czy też przy innej ulicy pójdzie kupić dla siebie czy kogoś z rodziny nakrycie głowy *(tarbouch* albo *fez),* dokąd indziej dąży szukać rzeźnika lub piekarza, gdzie indziej nabędzie obuwie *(babouch).*

Co więcej: wieśniak marokkański, zdążający do miasta, potrzebne towary zwykł nabywać nie tylko na oznaczonych i sobie znanych miejscach, ale także wie o tym, że niemal *każdy dzień* powszedni czy świąteczny z góry *jest przeznaczony* na handel *pewnymi towarami.*

W każdym tedy dniu *jest „jarmark" na określonym miejscu.* Dzisiaj poniedziałek, to będzie *„souk el Tnine"*, jarmark drugiego dnia tygodnia. Pierwszym bowiem dniem u Arabów jest nasza niedziela; szósty dzień tygodnia, (nasz piątek) uchodzi u nich za dzień spoczynku. Nie mniej *„souk el Djema"*, jarmark odbywający się szóstego dnia tygodnia, odznacza się zgiełkiem i ruchem...

Olbrzymie place zapełnione ciżbą ludzi, koni, osiołków, na południu częstych wielbłądów. Podaż artykułów fabrykowanych przede wszystkim przez krajowców. Tu wzorzyste dywany i wyroby ze skóry, tam wyroby przemysłu domowego garncarskiego, ówdzie meble stolarskie i przedmioty służące do ozdoby...

W tłumie ludzi, pod palącym słońcem Afryki, od zapachu bydląt, towaru i ludzi robi się słabo i jeszcze bardziej gorąco. *W kłębowisku* uwijają się *handlarze wody.* Bukłak ze skóry na plecach, garnek gotowy do usług w jednej, duży dzwon w drugiej ręce. Głosu własnego i dzwonka nie żałują. Zachwalają swój interes...

A jest *skwarne, duszne popołudnie.* Nie dziw, że rzesza Arabów, zaraz parę setek, usiądzie po swojemu na ziemi. Osłonili się szczelnie burnusami i zawojami i trwają w gorącu w bezruchu. Jakiś *„święty"* wystąpił na przód. Opowiada im o królewnie, która zabiła bestię. O wężach, które się wkradły do domu śpiącego Araba... Audytorium zasłuchane niczym dzieci. A on prawi takie *prawdziwe, arabskie historie...*

W drugim rogu placu inny widok. Otoczony zwartym kołem masy popisuje się swymi sztukami *poskramiacz wężów.* Straszliwe grymasy twarzy i rozpaczne ruchy ramion, wyrzucanych co chwila wgórę, mają uzmysławiać siłę wpływu na węże. Okręca się nimi, to znów chwyta do ręki i zbliża do twarzy lub opuszcza na ziemię, by się znów podniosły ku niemu, *syczące, złe, ale posłuszne...*

Oto jeden z wycinków życia *drugiej stolicy* sułtanatu marokkańskiego: Marokka-Marrakesz. — Pierwszą i właściwą siedziba obecnego sułtana Sidi Mohameda jest wspaniały swoim pochodzeniem i budowlami, sięgającymi powstaniem 9 wieku — *Fez.*

Zato *Marrakesz, miasto niezbyt stare,* bo zbudowane dopiero w XIV. stuleciu, które jednak por oku 1800 bardzo podupadło, w wieku bieżącym znów się doskonale rozwinęło.

Nie nad morzem, lecz w głębi kraju, *w pięknej palmowej oazie* mieszkało tu 150.000 mieszkańców do nie dawna. Obecnie liczba ludności Marrakeszu, handlującej przeważnie, dochodzi *cyfry 200.000,* promieniując swym zasięgiem na duży obszar kraju i stanowiąc główne *centrum handlowe południa marokkańskiego.*

Czego bowiem Marokko nie dostarcza Europie przez swoje *porty położone* bądź nad morzem Śródziemnym bądź i (przede wszystkim) nad Oceanem Atlantyckim? Czego również nie sprowadza do siebie?

Kraj bogaty w płody mineralne, w 1/4 części urodzajny, zaopatruje inne kraje *w zboże, fosfaty, jaja, jarzyny, owoce, skóry, ryby, migdały...* W każdym niemal mieście Marokka Francuzi wprowadzili już *zakłady elektryczne.* Ilość garaży i warsztatów mechanicznych uderza w oczy. W związku z tym całe *tury doskonałych dróg twardych, asfaltowych...*

Kraj, który fabryk nie wiele jeszcze posiada (całe Marokko ma zaledwie jedną warzelnię piwa, jedną rafinerię cukru, to niech wystarczy za przykład), zmuszony jest korzystać *z wielkiego importu towarów przemysłowych,* dochodzących tu skądinąd. Na pierwszym miejscu *bawełna i tekstylia,* potem *cukier,* jako trzecia *herbata.* Wreszcie świece — wszystko to przedmioty koniecznego zapotrzebowania przez krajowców, nie mówiąc już o innych, których kraj nie produkuje. A więc *drzewo, węgiel, nafta, benzyna, mydło, pojazdy mechaniczne i wogóle wyroby przemysłowe* najrozmaitszego rodzaju, konsumowane przez tutejszy rynek...

Tubylec we własnym zakresie fabrykuje *wzorzyste dywany, ciekawe wyroby ze skóry, przepiękne artykuły z zakresu przemysłu garncarskiego;* wreszcie w wielu mniejszych i większych przedsiębiorstwach *urządzenia domowe i meble.* Na szczególną uwagę zasługują przedmioty służące do ozdoby, wśród nich misterne wyroby z metalu mniej lub więcej szlachetnego tzw. „marocain".

Wszystko to przechodzi przez rynki, jedzie na osiołkach, wielbłydach, ciężarowych automobilach, przesuwając się nade wszystko przez ruchliwe, na wielką skalę *rozbudowane porty nadbrzeżne: Casablanca, Safi, Agadir, Rabat, Mazagan, Port Lyautey.* Z tych największy: *Casablanca,* jest zarazem największym portowym i handlowym miastem Marokka. Tu się widzi, co jednak zdziałała ręka francuska. Drogi, nowoczesne drapacze chmur, olbrzymie parki, wspaniale rozbudowany port, budowle stare i nowe, utrzymane w maurytańskim stylu; stare miasto, gdzie od ludności rozmaitego kalibru aż się roi. Wśród ciasnych uliczek drepce masa, że aż strach zbiera samemu się dalej zapuścić. Niejednokrotnie patrzą na nas postacie dziwne, obdarte, brudne, a wzrok zagadkowego człowieka Wschodu kładzie się po tobie, budząc niepokój i obawę. Do tego wśród passantów masa ślepców, dużo ułomnych. To wszystko razem, owo kłębowisko ludzi, ryki zwierząt, nawoływania i przekleństwa poganiaczy składa się na niezwykły, ale nas zawsze interesujący rytm życia tamtejszego...

W uliczkach Marrakeszu czy Casablanki tłamszą się obok siebie zdążający *Arabowie, Berberowie, Żydzi, ludzie z rozmaitych krajów.* Istna wieża Babel słów, krzyków, języków... W *„souksach"* kipi życie, rozgwar, mieszanina wszystkiego... Zdawaćby się mogło, że ci ludzie zaraz się pobiją...

Tymczasem oni tak sobie coś tłumaczą. Zresztą rząd francuski, sprawujący nadzór nad sułtanem, dba żelazną ręką o spokój, od wielkiego marszałka Layteya począwszy, trzymając *ludność w ryzach* (czytaj po prostu „za mordę").

Więc i w Marrakesz można pochodzić sobie spokojnie. Miasto jest otoczone *murem z gliny, wysokim* na *sześć metrów,* a zaopatrzonym w siedm potężnych bram. Na dużych przestrzeniach rozciągają się zabudowania pałacu sułtańskiego, *Kasbah,* obok jest *Medyna,* dzielnica mahometańska; wreszcie na wschodzie miasta znajduje się *miasto żydowskie.* Żydów bowiem naogół w Marokku niebrak: stanowią oni 1/6 część ludności Marokka. W Marrakesz jest ich nawet 1/5...

Zresztą Marrakesz zamieszkują *zarabizowani Berberowie;* tuż przed wojną światową zaczęli się osiedlać także Europejczycy, których jest tu dzisiaj przeszło 5.000.

Obok kilku nowych *w stylu arabskim utrzymanych budowli,* obok ogrodów sułtańskich, tonących w morzu palm i drzew oliwnych, biedne i opuszczone, sklecone jakby na prędce chaty biedaków, obok zaś obejścia arabskie.

Tam daleko, naokoło w tym kraju, w jego górach (g. Atlas, dochodzące 4.700 m.) żyje *Berber, właściwy i pierwotny mieszkaniec tego kraju,* Berber, którego w te góry wyparł Arab, sam osiedlając się na dolinach. Ci Berberowie żyją głównie z rolnictwa i pasterstwa i różnią się na zewnątrz od Arabów tym, że używają jako nakrycia głowy chustki zwanej *„tarbouch"*. Natomiast Arabowie, żyjący w mieście marokkańskim i *utrzymujący się z handlu i przemysłu,* noszą na głowie turecki fez.

Wszyscy, tak Berberowie, jak Arabowie i Żydzi liczebnie rozwijają się bardzo silnie jako narody, które w ogóle o ile chodzi o potomstwo, bardzo są zapobiegliwe.

Muzułmanie, którym dozwolone jest wielożeństwo, tylko w razie możności majątkowej korzystają z praw swej religii, pozostawionych im przez rząd francuski. Biedacy zwykli *zadowalają się tu całkowicie jedną żoną,* niektórzy zaś uskarżają się, że i z tą jedną wytrzymać nie mogą.

Zato biją ją często, co jest przyjęte jako poparte wiarą, że Mahomet tak kazał...

Właśnie oporządzał ją jeden na razie krzykiem. Spoza gęstej zasłony patrzyły przez szpary płótna oczy czarne, świecące, złe i przerażone, oczy jak gdyby nieznane, tajemnicze, niepewne jak Wschód.

Zobaczywszy aparat fotograficzny, poczęły się nagle śmiać do niego, jeszcze więcej do datku spodziewanego tu zwłaszcza przez dzieci robiące „minkę" przed aparatem.

A może Mahomet nie pozwala i ona tylko tak grzesznie śmieje się do przechodnia oczyma?

Puściłem zatrzask i zrobiłem zdjęcie.



AFRYKA: CZTERY ŚRODKI LOKOMOCJI: KOŃ, OSIOŁ, BYCZEK, AUTO.

KLAUDIUSZ HRABYK

SPRAWA GDAŃSKA

Min. Henryk Strasburger podjął kampanią w sprawie gdańskiej: wydał ostatnio broszurę (Henryk Strasburger: Sprawa Gdańska — Warszawa 1937), a prócz tego odbywa w kraju prelekcje: tuż przed świętami p. Strasburger bawił we Lwowie, gdzie mówił właśnie o sprawie gdańskiej.

Kiedy głos w tej sprawie zabiera b. komisarz rządu polskiego w Gdańsku, gruntownie więc z problemem obeznany — czyta i słucha się go z uwagą. Stanowisko oraz doświadczenie autora i prelegenta zdają się dawać gwarancję, że wszystko, co zostanie powiedziane, będzie posiadało zarówno właściwą p e r s p e k t y w ę polityczną, jak należyty zasób pierwszorzędnych argumentów.

Strasburger, jako pisarz jest istotnie sugestywny: jako mówcy nie miałem — niestety — sposobności go wysłuchać, ale książkę jego czyta się z najżywszym zainteresowaniem i — bez przesady — jednym tchem.

Jako reprezentant starej tezy jest Strasburger jej znakomitym interpretatorem i obrońcą, którego argumenty i wywody nietylko przykuwają, ale stwarzają dużą sugestię.

Pogląd p. Strasburgera na sprawę Gdańska streszcza się w tym, że niezależnie od porozumienia polsko-niemieckiego, którego autor — jak wolno z książki sądzić — jest zwolennikiem i którego dobre strony w całości uznaje, uważa Strasburger sprawę Gdańska za problem niejako odrębny, w stosunku do którego wszelkie zmiany w polityce polskiej uważa za szkodliwe i prowadzące do utraty przysługującego Polsce w Gdańsku stanowiska. Autor broszury „Sprawa Gdańska" wywodzi naszą pozycję w Wolnym Mieście z Traktatu Wersalskiego i wszystkich związanych z nim dalszych umów. Ten punkt wyjścia nasuwa Strasburgerowi szereg wniosków opartych na obserwacji z ostatniego okresu, z kolei zaś szereg zarzutów przeciw obecnej polityce polskiej wobec Gdańska.

Zarzuty te dotyczą w szczególności nienależytego — zdaniem autora — egzekwowania przepisów Traktatu pokojowego, a nawet poniekąd dobrowolnego nadweręźania ich przez nie podtrzymywanie w stosunku do Gdańska autorytetu Ligi Narodów i jej reprezentanta w W. Mieście, którzy — na zasadzie odnośnych umów międzynarodowych — są formalnymi niejako gwarantami stanowiska Polski w Gdańsku. I tu przytacza autor szereg konkretnych przykładów, sumiennie i drobiazgowo zanalizowanych, które głównie składają się na sugestię, jaką wywody znakomitego pisarza w pierwszej chwili niewątpliwie stwarzają.

Trudno istotnie zaprzeczyć, że skoro Wysoki Komisarz jest w Gdańsku tym czynnikiem, który — wedle traktatu — jedyny ma prawo wezwać siłę zbrojną Polski na teren Gdańska, aby skłonić W. Miasto do respektowania przyjętych zobowiązań, to należałoby autorytet tego rodzaju czynnika wzmacniać i chronić. Trudno również nie oburzać się wspólnie z autorem broszury, że w Gdańsku władzę bezkarnie zagarniają narodowi socjaliści, a Gauleiter składa i odbiera przysięgi na wierność Führerowi, pozatem zaś przyjmuje od Senatu akty tego rodzaju dyscypliny, że stwarza to wrażenie nadrzędności jego pozycji w stosunku do czynników gdańskich przewidzianych konstytucyjnie, jako reprezentacja i rząd W. Miasta. Czyż nie wolno wreszcie dziwić się temu, że w Gdańsku likwidowane są partie, z którymi współpraca dla Polski byłaby łatwiejsza? I tam dalej.

P. Strasburger kieruje w związku z tym wszystkim niedwuznaczny zarzut pod adresem polskiej polityki oficjalnej, że nie przeciwdziała powyższym zjawiskom, przyczem sądzi, że jedynie właściwą metodą i na dalszą nawet metę zbawienną byłaby może długa, uciążliwa i dużej cierpliwości wymagająca, ale za to, jego zdaniem, skuteczna droga odwoływania się w każdej poszczególnej sprawie do Ligi Narodów jako międzynarodowej gwarantki powołanej do rozstrzygania wszelkich sporów i niewłaściwości na terenie Gdańska.

Taką jest ogólna linia zalecana i rozwinięta przez p. Strasburgera w sprawie Gdańska.

Jego wstępne uwagi o roli i znaczeniu Gdańska dla potęgi Polski — nie wymagają ż a d n y c h uzupełnień. Podpisujemy się napewno wszyscy pod nimi obiema rękoma. Nic tu ani ujmować ani dodawać nie trzeba.

Głębsza jednak refleksja oparta na analizie całości stosunków międzynarodowych, panującej w nich sytuacji i o b o w i ą z u j ą c e j r z e c z y w i s t o ś c i, a na tym tle zarysowanej linii polityki polskiej — zmusza do krytycznych uwag wobec fascynujących wywodów znawcy spraw gdańskich tej miary, jakim zapewne jest p. Strasburger.

Oczywiście, że uwagi niniejsze nie mogą rościć sobie pretensyj do autorytatywnego rozstrzygania elementów tak delikatnej natury, jak metody i intencje polityki zagranicznej państwa, których tajemnicę posiadać może przede wszystkim kierownik tej polityki, będący jej autorem odpowiedzialnym przed całą przyszłością Narodu. Niemniej obserwacja przeprowadzana nawet z boku nasuwa logiczne wnioski, a jest obowiązkiem uczciwej publicystyki z wnioskami tymi dzielić się z opinią szczególnie wtedy, gdy istnieją usiłowania narzucenia jej błędnych a nawet — według głębokiego naszego przekonania — szkodliwych sugestyj. To jest motyw, dla którego trzeba wysunąć z kolei zarzuty przeciw wnioskom broszury „Sprawa Gdańska".

I tutaj nasuwa się pierwszy, bodaj najłatwiejszy, ale — jak się zdaje — logiczny argument, że skoro cała nasza polityka zagraniczna — łącznie z porozumieniem polsko-niemieckim — nie budzi obecnie zastrzeżeń, autor zaś omawianej broszury o Gdańsku również ją aprobuje — to przypuszczać należy, że sprawa Gdańska w obowiązującym systemie tej polityki nie może być fragmentem oderwanym, ale ściśle związanym z całością.

Na czym ów dający nienajgorsze rezultaty system polega? Zgodnie z enuncjacjami czynnika w tej sprawie odpowiedzialnego, jak i na podstawie obserwacji faktów wolno stwierdzić, że obecny system polskiej polityki zagranicznej polega na absolutnej jej n i e z a l e ż n o ś c i od wszelkich utartych szablonów: rozstrzygającą w niej racją jest ocena faktycznej rzeczywistości i takie kształtowanie dróg, aby w o b o w i ą z u j ą c y c h w a r u n k a c h i n t e r e s p o l s k i z n a l a z ł z a w s z e p e ł n ą r e a l i z a c j ę.

Nie można się chyba sprzeczać o to, że jednym z najbardziej charakterystycznych znamion okresu w 20 blisko lat po podpisaniu Traktatu Wersalskiego — jest niemal już zupełna f a k t y c z n a l i k w i d a c j a tego ostatniego — i to właśnie na odcinku niemieckim w szczególności. Jeżeli utrzymują się i w przyszłości utrzymają się postanowienia Traktatu odnośnie np. granic państwowych, istnienia nowych państw itd. — to oczywiście gwarantem tych faktów nie jest dziś żaden traktat, ale zupełnie inne czynniki w międzyczasie wytworzone. Polska posiadając swoją dzisiejszą granicę polsko-niemiecką ustaloną w Traktacie Wersalskim utrzyma ją nadal nie na zasadzie przepisów tego traktatu, ale zapomocą posiadanej s w o j e j siły państwowej. To samo dotyczy wzajemnych stosunków polsko-niemieckich. Państwo Polskie słabe i odwołujące się do traktatów byłoby w dzisiejszej rzeczywistości międzynarodowej dziwadłem skazanym na ciągłe klęski i rozczarowania. Liga Narodów nie stanowi bowiem żadnej dla nikogo realnej gwarancji zabezpieczenia praw i odparcia gwałtu. Przykładów nie trzeba przytaczać, bo wszyscy mamy je w pamięci. Od miesięcy toczy się w niedalekim stosunkowo pobliżu Genewy mordercza walka, której nikt nie umie przeszkodzić, chociaż Liga Narodów bezustannie w tej sprawie radzi.

Co to oznacza? Że trzeba budować swoją przyszłość na innych podstawach, niż traktaty i Liga Narodów.

Jeżeli w Gdańsku rzeczywistość jest taka, iż władzę objęli tam narodowi socjaliści, to temu zjawisku nikt — ani Polska, ani Liga Narodów — nie przeszkodzi, chyba, że rozpoczęlibyśmy jutro wojnę z Gdańskiem. Ale tego nikt narazie nie chce i na to się nie zanosi. W każdym razie odwołanie się do Ligi Narodów, długa procedura genewska *w ż a d n y m w y p a d k u* nie powstrzymają większości Niemców gdańskich od sympatii dla Hitlera. To jest fakt, z którym trzeźwa polityka musi się liczyć.

Nie jest zaś celem polityki polskiej walka z hitleryzmem w Gdańsku, ale celem jej jest zabezpieczenie naszej pozycji, potrzeb i praw w tym mieście w k a ż d e j s y t u a c j i. Gdybyśmy — wbrew oczywistości — nie uznawali faktycznego stanu rzeczy w Gdańsku, na którego kształtowanie się nie mieliśmy wpływu, to zadraźnilibyśmy napewno stosunki z Gdańskiem, niczego drogą uchwał Ligi Narodów nie zyskalibyśmy, nadwerężylibyśmy naszą pozycję w Gdańsku i pozostawałaby wojna. Zdaje się, że autor „Sprawy Gdańka" tego środka jednak nie zaleca, tym bardziej, że stoi twardo na gruncie tezy, iż wojsko polskie może być wezwane do Gdańska tylko przez Wysokiego Komisarza Ligi Narodów. Z tej nawet m. inn. przyczyny jest gorącym zwolennikiem podtrzymywania jej autorytetu nawet za cenę waśni z regimem W. Miasta.

Jest to typowe złudzenie, charakteryzujące brak — jeśli tak wolno powiedzieć skromnemu publicyście pod adresem b. dyplomaty — poczucia realizmu: jeśli bowiem kiedy kolwiek armia polska będzie miała wkroczyć do Gdańska, to naturalnie nie będzie czekała na wezwanie Ligi Narodów. Poprostu wkroczy w t e d y, k i e d y b ę d z i e p o t r z e b a, niezależnie od autorytetu Wysokiego Komisarza.

Nie oznacza to, aby zupełnie bagatelizować tę rolę, jaką j e s z c z e mogą odegrać zarówno Liga Narodów, jak i umowy międzynarodowe w sprawie Gdańska. Ale też nikt tej okoliczności nie lekceważy.

Chodzi tylko o to, aby nie budować przyszłości stosunków naszych z Gdańskiem na tej złudnej podstawie.

Zasadą naszej polityki wobec Gdańska musi być n a s z a w ł a s n a s i ł a i a u t o r y t e t, nasze własne żmudne wysiłki około b e z p o ś r e d n i e g o powiązania Gdańska i jego interesów z naszymi bez cudzego pośrednictwa. Nikt się nie łudzi, aby dało to rezultaty tak trwałe, że sytuacja Polski na odcinku gdańskim mogłaby być w dzisiejszej konfiguracji europejskiej zadowalająca. W każdym razie rezultaty te będą na tej drodze większe, niż gdyby je gwarantowała... Liga Narodów w Genewie.

Jeżeli zaś nadejdzie historyczny moment, w którym trzeba będzie innego rozstrzygnięcia, niż wzajemne układy, wtedy napewno zapadnie właściwa decyzja. Nie będzie jej jednak również podejmował Wysoki Komisarz. Decyzja ta zapadnie w Warszawie.

Zdaje się, że obecna polska polityka zagraniczna wychowuje nas w tym przyzwyczajeniu także w sprawie Gdańska, że mamy decyzje podejmować samodzielnie w Warszawie. Jest to metoda p o ż y t e c z n a i nie ma potrzeby się jej przeciwstawiać.

Ile zaoszczędzają Abonenci na nowych opłatach telefonicznych?

Ponieważ w ostatnich czasach coraz częściej rozlegały się głosy niezadowolenia abonentów PAST-y z powodu zmiany systemu opłat, postanowiliśmy w myśl zasady „audiatur et altera parś" zwrócić się do dyrektora lwowskiego oddziału P. A. S. T. we Lwowie p. inż. Spiry.

— Panie dyrektorze, zaczynamy wywiad, czy nowy system opłat telefonicznych dał abonentom lwowskim jakieś korzyści?

— Ależ oczywiście, odpowiada dyr. Spira z właściwą mu uprzejmością, a najlepiej ten fakt zilustrują następujące dane cyfrowe. I tak:

W roku 1934 było średnio 57.4 procent abonentów w I kategorii, 40,4 procent w II i 2,2 procent w III, a zatem na 100 abonentów: 57,4 abonentów płaciło po 20 zł. miesięcznie t. j. razem 1.148.— zł., 40,4 abonentów płaciło po 28 zł. miesięcznie, t. j. razem 1.131.20 zł., 2,2 abonentów płaciło po 36 zł. miesięcznie, t. j. razem 79.20 zł. — Razem 100 abonentów płaciło miesięcznie: 2.358.40 zł., a więc średnia miesięczna opłata na jednego abonenta wynosiła 23.58 zł.

W roku 1936 było 63 procent abonentów w taryfie A i 37 procent w taryfie B. W taryfie A 25 procent abonentów nie miało rozmów nadliczbowych, a 38 procent płaciło za rozmowy średnio po 4.74 zł. miesięcznie.

W taryfie B 14,3 procent nie miało rozmów nadliczbowych, a 22,7 procent płaciło za rozmowy średnio po 11,19 zł. miesięcznie, a zatem na 100 abonentów: 25 abonentów płaciło 13.00 zł. miesięcznie, t. j. razem zł. 325.00, 38 abonentów płaciło 17.74 zł. miesięcznie, t. j. razem zł. 674.12, 14,3 abonentów płaciło 20.00 zł. miesięcznie, t. j. razem zł. 286.00, 22,7 abonentów płaciło 31.19 zł. miesięcznie, t. j. razem zł. 708.01. Razem 100 abonentów płaciło miesięcznie: 1.993.13 złotych, a więc średnia miesięczna opłata na jednego abonenta wynosiła 19.93 zł.

Z porównania średniej miesięcznej opłata w roku 1936, wynoszącej 19,93 zł. ze średnią z roku 1934 — 23.58 zł. wynika, że jednak taryfy dawne były o 18,3 procent wyższe niż w roku 1936, jest to więc zysk ogółu abonentów na nowych taryfach. Dalej wynika z powyższych zestawień, że podczas gdy w roku 1934 po zł. 20.00 miesięcznie płaciło 57,4 procent abonentów — to w roku 1936 od zł. 13.00 do 20.00 miesięcznie płaciło już 77,3 procent abonentów.

Jak widać, niesłusznie publiczność odnosiła się z nieufnością do nowego systemu taryf telefonicznych licznikowych, który w rezultacie dał zasadniczo znaczną zniżkę opłat i uprzystępnił posiadanie telefonów szerszemu ogółowi.

Jest oczywistą rzeczą, że abonenci mało rozmawiający zyskali dużo, gdyż mogą mieć telefon już od 13.00 zł. miesięcznie, zamiast dawnych 20.00 i 28.00 zł. i nie muszą płacić za tych, którzy dużo rozmawiają. Abonenci dużo rozmawiający mogli oczywiście przy nowym systemie stracić, zwłaszcza tacy, którzy oddawali swe telefony do użytku osób postronnych za opłatą i z tego źródła czerpali nawet zyski, które obecnie się zmniejszyły.

Uprzystępnienie posiadania telefonu szerokiemu ogółowi, leżało zresztą w dobrze zrozumiałym interesie P. A. S. T., która posiadała już wszystkich większych odbiorców telefonicznych i chcąc aby sieć telefonów rozszerzała się, musiała uprzystępnić telefon dla małych odbiorców i rzeczywiście cel swój osiąga, gdyż od czasu wprowadzenia nowych taryf (październik 1935) do końca 1936 roku, przyłączyła do sieci we Lwowie 3.249 nowych abonentów.

Ludność Lwowa zatem nie tylko nie została pokrzywdzona przez wprowadzenie nowych taryf licznikowych, lecz ogół zyskał na nich znacznie, płacąc mniej niż dawniej.

Jak bezzasadnej sugestii w kwestii wysokości opłat telefonicznych ulegają nieraz abonenci, świadczy chociażby przykład p. Zaczkowej, która posiadając dwa telefony, płaciła przy dawnych taryfach w 1934 roku za aparat nr. 23414 — 360 zł. 60 gr., a za drugi (nr. 29004) 336 zł. rocznie. W roku zaś 1936 przy nowych taryfach p. Zaczkowa za aparat pierwszy zapłaciła już tylko 286 zł. 62 gr., a za drugi 275 zł. 46 gr. Różnica chyba dość znaczna, kończy z uśmiechem wywiad dyr. Spira.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

NIEDOSZŁE POWSTANIE LWOWSKIE

Niedoszłe do skutku powstanie lwowskie w roku 1894, a więc na 20 lat przed światową wojną? Czasy to przecież nie tak dawne i napewno niejeden z uczestników żyje jeszcze, a jednak nie znajdziecie wzmianki o tem powstaniu w żadnej historii lwowskiego życia konspiracyjnego, a nawet tak świetny znawca dziejów Lwowa jak dr Czołowski nie potrafiłby wam udzielić żadnej informacji o nim.

A jednak było faktycznie przygotowywane, opierało się na trzech fundamentalnych zasadach: a) rządu narodowego, b) skarbu narodowego, c) wojska narodowego i tylko dzięki przypadkowi nie wybuchnęło, co może zmieniłoby kartę historii i już o całych 24 lat przyśpieszyło upadek struchlałej c. k. Austrii a nam Polakom przywróciło wymarzoną niepodległość, uprzedzając wiekopomny czyn zbrojny Legionów. Naturalnie, o ileby się to niedoszłe powstanie lwowskie udało, w co dziś już pod kątem swych dojrzałych lat silnie wątpię.

Ale wracajmy do tematu. Przenoszę się myślą i wspomnieniem do szarego gmachu na rogu ul. Batorego i Kamiennej. Ukochana szkoła mojej młodości Gimnazjum I im. Ces. Franciszka Józefa, uczelnia, która już z tytułu swej dostojnej nazwy wychowywać miała w swych murach polską młodzież w ideałach posłuszeństwa i lojalności dla dwugłowego orła i czarno-żółtych barw austrjackich. A jednak nie udało się to jej zupełnie, przynajmniej w drugiej klasie oddział B, gdzie dziesięciu bęcwałów buntujących się przeciw zaborcy i marzących o wolności pewnego dnia z mojej inicjatywy założyło tajne stowarzyszenie patrjotyczne pod nazwą: „Orzeł biały".

Początkowym celem stowarzyszenia było jedynie szerzyć ducha patriotycznego i patrzeć na świat nie przez czarno-żółte, ale przez biało-amarantowe okulary. W tym celu wydawaliśmy co miesiąc zakonspirowaną gazetkę hektografowaną pod tytułem: „Orzeł biały", zawierającą odezwy, płomienne wiersze patriotyczne, nowelki z historii, polskich walk o niepodległość, i artykuły o miłości ojczyzny. Dlaczegoż nie zachowałem na pamiątkę choć jednego egzemplarza tej naszej gazetki szkolnej, zawsze zamazanej i ledwie czytelnej, na której łamach odbyłem swój pierwszy chrzest literacki i dziennikarski?

Ale samo podnoszenie patriotycznego ducha nie mogło nam wystarczyć na długo. W młodziutkich zapalonych głowach zaczęła się lęgnąć myśl o czynie zbrojnym. Przecież byliśmy wychowywani w pięknych tradycjach domów rodzicielskich (mój śp. ojciec był powstańcem z r. 1863). Rozczytani w takich książkach jak trylogia Sienkiewicza, „Pożary i zgliszcza" Rodziewiczównej, „Miatież" Aurelego Urbańskiego, już w 12 roku życia byliśmy nie tylko gorącymi patriotami, ale urodzonymi rewolucjonistami, gotowymi każdej chwili porwać się do walki z zaborcą ojczyzny. Znienawidzeni wrogowie Polski: Moskal i Prusak, byli daleko, zdawali się nieosiągalni poza swymi kordonami granicznymi. Austrja była blisko, więc na niej musiała się skrupić cała złość i niechęć młodych dusz. Ta Austrja pozwalała nam wprawdzie mówić po polsku, nie broniła nam przy każdej okazji śpiewać „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarów" i „Jeszcze Polska nie zginęła", ale na każdym kroku kłuł w oczy ten dwugłowy orzeł i ta żółto-czarna farba, przypominająca, żeśmy w niewoli. Tę niechęć i pogardę dla Austrji podsycał jeszcze na każdej lekcji historii nasz najbardziej ukochany, niezapomniany prof. Kubala.

Z jak żywiołową radością ryczeliśmy w klasie ze śmiechu, ile razy sędziwy profesor z filuternym uśmiechem wygłaszał takie zdanie: „I Austrja znowu dostała tak w skórę, aż drzazgi leciały, bo już od dawna na całym świecie znane było przysłowie: Alieni bella gerunt, et tu Austria felix nube".

To lekceważenie objawiało się w dziecinny, zuchwały, brzydki sposób trawestowania hymnu austriackiego. Oto zamiast hołdowniczych słów hymnu śpiewaliśmy z reguły takie bezeceństwa jak np.:

Przy cesarzu co godzina
Cesarzowa łapie pchłę —
Niech użyje Zaherlina,
A nie będzie skrobać się.

Inne trawestacje były jeszcze gorsze.

Pewnego dnia wiosennego podczas wycieczki do lasów Pohulanki, stowarzyszenie ‚Białego Orła" postanowiło przystąpić do insurekcji. Pamiętając z wykładów profesora Kubali że, jak twierdził Montecuculi, do prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, zakupiliśmy przede wszystkim dużą glinianą skarbonkę. To był nasz skarb narodowy. Dziesięciu członków sprzysiężenia zobowiązało się w przeciągu trzech miesięcy zasilać go każdym zdobytym centem. Ofiarność nasza była rzeczywiście bezprzykładna. Kto z nas dostawał w domu 10 centów na szkolne śniadanie (para kiełbasek i bułka), rzucał pieniądze do puszki, znosząc bohatersko głód podczas wielkiej pauzy. Po trzech miesiącach skarbonka była pełna. Wówczas postanowiliśmy przystąpić do czynu zbrojnego, kupując za zebrane pieniądze dawno już upatrzony stary rewolwer bębenkowy i 6 naboi. Chwila wybuchu powstania została już dawno ustanowiona na dzień 3 maja, bo w tym dniu wolnym od nauki od lat już odbywała się pod kopcem Unji Lubelskiej podniosła uroczystość uczczenia Konstytucji 3-go Maja. Na polanie pod kopcem zbierał się wtedy w godzinach porannych cały polski Lwów: orkiestra Harmonii w historycznych strojach Czwartaków, zastępy Sokołów, tłumy młodzieży szkolnej i włościan z podlwowskich wsi. Jedynym przedstawicielem austrjackiej władzy podczas tej uroczystości był, jak to już nieraz stwierdziliśmy, jeden samotny „policaj" z półksiężycem na piersiach, kryjący się dyskretnie wśród krzaków. Plan nasz był dziecinnie prosty, aczkolwiek nie pozbawiony pewnej nieodpartej logiki: zapomocą pistoletu rozbroić dziada związawszy go grubym sznurem do wieszania bielizny, wygłosić płomienny, przeze mnie napisany a zaczynający się od słów: Zbudź się, polski narodzie! manifest do tłumu patrjotów zgromadzonych pod kopcem, a następnie wyruszyć z orkiestrą Harmonii i Sokołami w awangardzie na zdobycie miasta Lwowa.

O wojsku austrjackim też pomyśleliśmy. Stacjonowany na cytadeli popularny 30 pułk piechoty, w którym służył największy procent Polaków, miał przyciągnąć na stronę powstania młody porucznik, Polak, narzeczony siostry Michasia, jednego z naszej dziesiątki. Michaś podjął się z zapałem roli namówienia swego przyszłego szwagra do zdrady stanu i rebelii. W ten sposób wszystko zostało przygotowane i szybkimi krokami zbliżał się historyczny dzień 3-go Maja.

Żyliśmy jak w gorączce, biciem młodziutkich serc odmierzając biegnące doby. I kto wie, coby się było stało z monarchią Austrjacko-Węgierską, gdyby nagle w przeddzień wybuchu powstania nie zaszły dwa doniosłe fakty, które zadały cios naszemu szalonemu pomysłowi. Oto w dniu drugiego maja Michaś przyszedł rano do szkoły zapłakany, obolały, nieszczęśliwy i poinformował nas szeptem, że jego przyszły szwagier porucznik nie tylko nie dał się namówić do spisku, ale położył go na kolanach i wybił mu tak skórę, że nie wie, czy potrafi wysiedzieć pięć godzin w ławce. A w dwie godziny później nasza dziesiątka została przez tercjana wezwana do kancelari na przesłuchanie przez księdza katechetę. Wysoki, kościsty, surowy, sypiący dwóje z religii katabas, był zawsze naszym postrachem. Jakże żałosne miny winowajców musieliśmy mieć w tej chwili, gdy ksiądz zamknął na klucz drzwi kancelarii, oświadczył najpierw surowo, że wie wszystko o sprzysiężeniu i planie powstania, a potem wysypał nam długą repremendę, w której co chwila powtarzały się wykrzykniki: smarkacze, żółtodziuby, bęcwały, wyrzutki społeczeństwa.

Przy samym końcu przyrzekł nam wielkodusznie bezkarność, jeżeli niezwłocznie rozwiążemy nasze stowarzyszenie, spalimy całą bibułę „Orła Białego", rozdzielimy pomiędzy siebie po równem zbierane przez trzy miesiące pieniądze a w dniu 3 maja cała dziesiątka skarze się na dobrowolny całodzienny karcer w domu rodzicielskim. Jeżeli choć jeden z nas nie dotrzyma tych warunków, zagroził nam wszczęciem urzędowego śledztwa przez dyrektora i relegacje ze wszystkich szkół całej monarchii.

To był kubeł zimnej wody na rozpalone porywem patriotycznym głowy, przypieczętowanie naszej organizacji, sromotny koniec powstania. Siedząc w dniu 3 maja ku zdziwieniu swych rodziców przez cały dzień w domu, mieliśmy dużo czasu do rozmyślania, kto okazał się zdrajcą świętej sprawy i zapewne przy spowiedzi wyznał wszystko katabasowi, a jeden z nas cierpiał napewno od palących wyrzutów sumienia, że w ostatniej chwili stchórzył i zachował się jak baba. Kto z nas dziesięciu był tym zdrajcą, nie dowiedzieliśmy się nigdy. Jeżeli żyje do dzisiejszego dnia, uśmiecha się zapewne filuternie na wspomnienie swego młodocianego przestępstwa, jeżeli umarł, wziął swą tajemnicę do grobu.

Stosownie do nakazu księdza katechety już w najbliższą majową niedzielę nasza dziesiątka odbyła ostatnie tajne posiedzenie na ulubionej przez nas i zakrytej gęstymi krzakami polanie Pohulanki. Roznieciliśmy najpierw ognisko ze suchych gałęzi i w grobowym nastroju rzuciliśmy na pastwę ognia całą nielegalną bibułę, numery naszego „Orła Białego", moja proklamację do Narodu i protokoły naszych tajnych posiedzeń. Drugim czynem likwidacyjnego zgromadzenia był rozdział skarbu narodowego między dziesięciu członków organizacji. Nasz skarbnik rozbił kamieniem glinianą skarbonkę i do studenckiej czapki wysypał garść srebra i miedziaków. Było tego razem aż dwadzieścia siedem guldenów. Pomimo żałobny nastrój naszych dusz, każdy z nas odczuwał radość pomieszaną z uczuciem dumy, gdy po podziale otrzymał na rękę dwa guldeny i siedemdziesiąt centów. Była to na owe czasy ogromna suma, otwierająca perspektywy na szereg życiowych przyjemności.

Co do mnie, to przez całą noc nie mogłem usnąć, rozdzielając w myślach mój majątek. Dusza i ciało prowadziły we mnie walkę aż do świtu, upominając się o swoje prawa. O ile pamiętam, po wielu wewnętrznych targach ciało utrzymało się wówczas z pozycją 10 ciastek, zaś dla duszy przypadła nowa katapulka, scyzoryk, akwarelowe farby, oraz wstęp na galerię teatru na przedstawienie „Robert i Bertrand dwaj złodzieje".

Gdzieś w głębi duszy poza młodzieńczą radością z tylu życiowych rozkoszy, tail się gorzki wyrzut i żal, że wszystko co piękne kończy się tak przyziemnie i że najwznioślejsze ideały zostały podle zmienione na monetę używania i dosytu. Ale czas i barwny kalejdoskop gimnazjalnego życia zatarły wkrótce tę rozterkę duchową, to pierwsze chłopięce zrozumienie niewspółmierności marzenia z brutalną rzeczywistością.

Kiedyś, gdy opowiadałem śp. dyr. Tadeuszowi Pawlikowskiemu o naszym szkolnym sprzysiężeniu i o jego wesołej likwidacji, powiedział mi, że jest to najrozkoszniejsza groteska, z jaką spotkał się w swym życiu.

Pomimo swą groteskowość świadczy ona pięknie o jednej niezbitej prawdzie: że szkoła austriacka nie była tak koszmarna, jak próbują ją przedstawić niektórzy „zmorowscy" i że nie pozostawiała ona na duszy młodzieży lepkiego pokostu lojalności, lecz wychowywała ją na dobrych patrjotów i przyszłych dzielnych żołnierzy polskich w świętej godzinie Odrodzenia.

HENRYK ŁUBIEŃSKI.

POCHWAŁA DNIA DZISIEJSZEGO

Proszę mię źle nie rozumieć. To wcale nie jest taki tradycyjny, świąteczny feljeton o święconych jajkach, ani pochwała pełnego koryta. Ogromnie właśnie nie lubię błota przed takim pełnym korytem, ani wyczekiwania w ogonie na jakiś mizerny ochłap. Dzień dzisiejszy — to teraźniejszość, to epoka, którą przeżywamy. Otóż, przyznaję się do tego szczerze i wołam to głosem wielkim: jestem entuzjastą teraźniejszości!

Jeszcze raz proszę mię źle nie rozumieć: to nie jest wcale jakaś propaganda polityczna, ani na tą, ani na tamtą stronę. Polityką się nie zajmuję i te sprawy mię ani ziębią, ani grzeją. Mój entuzjazm dnia dzisiejszego należy oceniać sub specie aeternitatis, mój entuzjazm jest całkiem niezależny, indywidualny, i nie ciasno podwórkowy, lecz raczej ogólno-ludzki.

Należę do nielicznych wyjątków. Przeważnie bowiem roi się dziś u nas, i nie tylko u nas, od różnych defetystów, malkontentów, dekadentów, impotentów, wątrobiarzy, śledzienników, neurasteników, melancholików, pesymistów, tetryków itp. Dla tych wszystko co jest dziś — jest złe, a co było dawniej — jest dobre. Jeżeli taki defetysta-impotent trafi się w Polsce, to mówi, wzdychając:

— Hej, za świętej pamięci Austrii to ci było życie! Owszem, cieszymy się bardzo z odzyskania niepodległości. Polska, panie dobrodzieju, to jest wielka rzecz! Nie damy ziemi, skąd nasz ród! Ale dawniej, to jednak było dobrze! Człowiek mógł nawet zostać hofratem; pojechał sobie czasem do Widnia, napił się dobrego pilznera, zakurzył dobre „trabuco", a z pensji to jeszcze parę grejcarów zaoszczędził... A dzisiaj? Ech, szkoda każde słowo...

Taki malkontent — to typ zresztą ogólno - europejski. Taki się trafi i w Pipidówce, i w Paryżu. Wszędzie będzie narzekał na kryzys, na podatki, na — zdaniem jego — złe rządy, na pogorszenie się jakości piwa lub wina, wszędzie będzie się gorszył nową sztuką i literaturą, sportem, krótkimi sukniami i emancypacją kobiet, szczerością wzajemnego współżycia młodego pokolenia, wolnego od dawnej obłudy, — jednym słowem tym wszystkim, czego „dawniej nie bywało".

Mógłby ktoś powiedzieć: każdy na starość staje się zrzędą i tetrykiem i każdemu się wydaje, że dawniej było lepiej. Oczywiście, tylko że do grona tych zawodowych tetryków, jacy zawsze byli od początku świata, należą dziś właśnie i ludzie w sile wieku, a nawet czasem i młodzież. I to jest właśnie zadziwiające i przykre zarazem. Nie ów normalny rozdźwiek między starymi a młodymi, lecz ów wspólny, „zjednoczony" front przeciw teraźniejszości.

Oto właśnie jeden z takich defetystów i pesymistów, człowiek młody, lecz chorujący na przedwczesny uwiąd starczy, opozycjonista z urodzenia, powtarzający jak papuga, jak pacierz za panią matką, że dawniej było lepiej, zagląda mi przez ramię, gdy piszę, i mówi z ironią:

— Co pana z teraźniejszości napełnia takim entuzjazmem? Kryzys, obniżenie się stopy życiowej, bezrobocie, upadek materialny i zarazem moralny społeczeństw po wielkiej wojnie? Może ta gangrena społeczna, jaką jest bolszewizm? A może ów stan niepewności, owe nerwowe życie z dnia na dzień, jakby na wulkanie, pod stałą grozą nowej, strasznej wojny? A może owe wspaniałe wynalazki teraźniejszych uczonych, zmierzające ku jednemu celowi i jak najszybszemu i najradykalniejszemu, wzajemnemu wymordowaniu się ludzkości? Owa cała, współczesna, na wskroś materialistyczna cywilizacja?

O człowieku, małego ducha, krótkowzroczny, czy też raczej zaślepiony!

Zastanówmy się, czy jest rzeczywiście tak źle. Oczywiście, że przyjemniejszy był dawniejszy dobrobyt od obecnego „kryzysu", który jednak prawie wszędzie na świecie już się skończył i u nas zbliża się ku końcowi... Upadek moralności? Hm, o tym możnaby podyskutować. Różnie i dawniej bywało, a cnotę prababek pozostawmy lepiej w spokoju, jak to już słusznie zauważył Boy-Żeleński. W każdym razie jesteśmy dziś mniej obłudni. Groźba nowej wojny? Wprawdzie wszystkie państwa gwałtownie się zbroją, ale czy musi z tego koniecznie wyniknąć nowa wojna, jak to przepowiadają różne strachajły? Przecież już tyle razy nowa wojna światowa wisiała jakby na włosku i jakoś szczęśliwie ten „włosek" nie urwał się. Da Bóg, że jeszcze przetrzyma! Z rozkładem wewnętrznym również wszystkie państwa jakoś sobie dają radę. Nie da się zaprzeczyć, że idea komunistyczna zbankrutowała na całej linii.

A czy istotnie wszystkie wynalazki współczesnych uczonych zmierzają ku wyniszczeniu cywilizacji i najdoskonalszemu uśmiercaniu ludzi? Przecież obok wynalazków „grubych Bert" i znakomitych gazów trujących, pracuje również dziś np. taki profesor Weigel, który zwalcza skutecznie śmierć, jaką niósł dawniej tyfus plamisty; pracuje szereg uczonych nad sposobami radykalnego wyleczenia raka i gruźlicy, obok wynalazcy „promieni śmierci" — istnieje również Marconi, który wynalazł promienie, niosące w przestrzeń nie śmierć, lecz... światło! Czyż nie była epokowa dla historii cywilizacji i rozwoju ludzkiego ducha ta chwila, gdy przed kilku laty Marconi za pociśnięciem kontaktu w Rzymie zapalił elektryczne lampy na posągu Zbawiciela w Rio de Janeiro? Człowieka ogarnąć musi podziw, gdy zastanowi się głębiej nad wynalazkiem np. radia, które dla wielu tak dziś już spowszechniało, jakiś mistyczny wprost dreszcz przed nieograniczonymi możliwościami ludzkiego ducha, które ono zapoczątkowało!

A te wszystkie wynalazki w lotnictwie, wspaniałe odkrycia z dziedziny chemii, bakteriologii, chirurgii, elektrotechniki, coraz bardziej owocne badania tajników ludzkiej psychiki i odsłanianie owych spraw, które dotąd nazywaliśmy „okultystycznymi", z metafizyką wprost graniczące dociekania współczesnych matematyków i fizyków, pracowite, gorączkowe, jakże nieraz piękne szukania nowych dróg w literaturze i sztuce!

Czyż to wszystko nie są właśnie dowody, że duch ludzki wznosi się ciągle wzwyż, że się doskonali i zdobywa dla siebie coraz szersze przestrzenie? Czyż to nie jest znak czasu? Symbol owej nie tylko niezmiernie ciekawej, płodnej i twórczej, lecz i wspaniałej epoki, w której dane nam jest żyć?

Zło niewątpliwie istnieje, jak istniało zawsze. Lecz zdajmy sobie z tego sprawę, że żyjemy właśnie w epoce niezmiernie doniosłych przemian gospodarczych, społecznych i duchowych, z których, jak niegdyś z pierwotnego chaosu, wyłoni się wkrótce całkiem nowy świat. Jesteśmy wszyscy świadkami tych przemian i tych ewolucyj i nie możemy zamykać oczu na tę rzeczywistość. Przeżywamy chwilę, doprawdy osobliwą, jakiej może jeszcze nie było w historii ludzkości! Lecz **chwila ta wymaga ludzi silnych**, nie malkontentów, nie zaśniedziałych w swym konserwatyzmie, lecz takich, którzy mogliby być współtwórcami tego nowego jutra, zbliżającego się w szybkim tempie.

Gdy zdamy sobie z tego sprawę, poczujemy wdzięczność dla Opatrzności, że dozwoliła nam żyć właśnie w dzisiejszych czasach, zrozumiemy całe piękno współczesnej epoki.

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana



JACEK PIĄTKOWSKI

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

W 50-lecie zgonu

Jako piętnastoletni chłopak pisze pierwszy swój utwór literacki. balladę pt. „Klasztor na górze". A w wiele lat później, będąc już przeszło 70-cio letnim starcem, fizycznie chorym, a psychicznie przybitym przez dopiero co odbyte ciężkie więzienie w pruskiej twierdzy Magdeburgu — jeszcze wtedy nie rzuca pióra i pisze, pisze ostatnie spośród swych kilkuset powieści. Tym człowiekiem, który całe swe życie poświęcił literaturze, nie zaniedbując równocześnie pracy społecznej i obywatelskiej na innych polach działalności, był Józef Ignacy Kraszewski. Przyszedł na świat w Warszawie w pamiętnym roku wyprawy Napoleona na Moskwę w 1812, umarł zaś pół wieku temu, 19 marca 1887 r. w Genewie.

Poważną twórczość literacka rozpoczął Kraszewski w 1829 r., a pierwsze swe utwory drukował pod pseudonimem Kleofasa Fakunda Pasternaka. O tym jego przybranym imieniu prawie nikt już obecnie nie pamięta. Natomiast inny pseudonim Kraszewskiego, użyty przezeń dopiero w wiele lat później, do dziś dnia jest powszechnie znany. Któż bowiem nie słyszał o pięknych powieściach B. Bolesławity ,zwłaszcza o jego utworach poświęconych wypadkom powstania styczniowego? Kraszewski nie brał udziału w samym ruchu zbrojnym 1863 r., ponieważ na krótko przedtem dostał nakaz opuszczenia Warszawy. Naraziwszy się bowiem, jako redaktor „Gazety Codziennej" (względnie już wówczas przemianowanej na „Gazetę Polską") margrabiemu Wielopolskiemu, zostaje zmuszony do wyjazdu poza granice ówczesnego państwa rosyjskiego. Ale z Drezna, dokąd się udał, bardzo żywo interesuje się przebiegiem wypadków w kraju. Równie żywą była jego reakcja na nie jako pisarza-patrioty. Wtedy to ze względów cenzuralnych zaczął pisywać powieści dotyczące powstania styczniowego pod wspomnianym już pseudonimem Bolesławity. Należą tu takie utwory jak np. „Szpieg". „Para czerwona", „My i oni", „Moskal". Potem i inne dzieła beletrystyczne drukował pod tymże pseudonimem.

W poprzednim, listopadowym powstaniu, Kraszewski prawdopodobnie czynnie również nie uczestniczył dlatego, że niedługo po jego wybuchu został uwięziony. Więzienie to, z którego zwolniono go dopiero w 1832 r., przerwało Kraszewskiemu studia uniwersyteckie, jakie był rozpoczął w Wilnie. Po krótkim pobycie w domu rodzicielskim w Dołhem w Grodzieńskim, począwszy od 1834 r. przebywa Kraszewski na Wołyniu i Polesiu. Z początku prowadzi gospodarkę dzierżawną, potem samodzielną we własnym majątku. W międzyczasie w 1838 r. żeni się. W tym okresie życia odbywa cały szereg podróży bądź to do Warszawy, bądź na Ukrainę. W latach 1853—60 przebywa w Żytomierzu. Tutaj, poza rozlicznymi godnościami obywatelskimi i związanymi z nimi obowązkami, pełni także funkcję wizytatora szkół miejscowych, otrzymaną na podstawie wyboru obywateli, a nie z mianowania władz. W 1860 r. obejmuje Kraszewski redakcję „Gazety Codziennej" w Warszawie. Popadłszy we wspomniany już konflikt z Wielopolskim, wyjeżdża do Niemiec. Jeszcze uprzednio w czasie pobytu w Żytomierzu i Warszawie odbył kilka podróży za granicę, teraz na stałe osiada w Dreźnie. Mimo zmienionych warunków politycznych i innego otoczenia znajduje tutaj na obczyźnie liczne możliwości pracy dla Polski i polskości. Od roku 1873 poświęca się prawie wyłącznie powieściopisarstwu.

W 1879 r. w pięćdziesięciolecie rozpoczęcia działalności literackej, cały naród składa mu hołd w Krakowe. Uroczystość ta była nie tylko jubileuszem zasłużonego pisarza, ale przerodziła się w wielką manifestację jedności narodowej wszystkich Polaków, zarówno tych, którzy zamieszkiwali ziemie dawnej Polski przedrozbiorowej, jak i jeszcze dalej rozsianych po świecie: w Europie i Ameryce; nawet Australia była reprezentowana na tym nieoficjalnym zjeździe Polaków z kraju i zagranicy. Jako inny bardzo ważny a cenny rezultat jubileuszu należy wymienić założenie w 1882 r. „Macierzy Polskiej" we Lwowie. Powstała ona z poważnego datku nieznanego ofiarodawcy, którego 20.000 zlr. złożonych na ręce Kraszewskiego, zostało użytych na ten cel.

Olbrzymia popularność Kraszewskiego była solą w oku wrogów polskości. Dlatego skorzystano z zawikłania się pisarza w akcję przeciwniemiecką i oskarżono o zdradę stanu. Po aresztowaniu nastąpiło 17-dniowe więzienie śledcze w 1883 oku. a w następnym proces w Lipsku, wreszcie wyrok: skazanie na 3 i pół lat twierdzy w Magdeburgu. Po siedmiu miesiącach z powodu coraz bardziej pogarszającego się stanu zdrowia Kraszewski został zwolniony za kaucją i wyjechał do Szwajcarii. Był już jednak tak chory, że trzęsienie ziemi, jakie przeżył w 1887 r. w San Remo, dobiło go ostatecznie. Zmarł w tymże roku w Genewie.

Kraszewski był tytanem pracy. Jego dorobek pisarski wynosi zgórą sześćset tomów. Należy przytym pamiętać, że autor „Starej Baśni" był zarazem bardzo żywym i czynnym działaczem społecznym, a jako człowiek pióra nie ograniczał się tylko do twórczości powieściopisarskiej. Tworzył też poezje, utwory dramatyczne (np. komedię „Miód kasztelański", dramat historyczny „Trzeci maja" i in.), jest autorem przepięknych i wiecznie aktualnych bajeczek dla dzieci, następnie pisał poważne prace historyczne (głównie Litwie poświęcone), dał cały szereg opisów podróży (m. in. „Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku"), pisał broszury polityczne, wydawał bardzo ważne dla ówczesnego życia polskiego „Rachunki" (w latach 1866—69), które posiadając formę roczników miały być niejako rachunkiem sumienia polskiej pracy i osiągnięć za cały rok, kreśli też studia literackie. Wreszcie Kraszewski dokonywał również tłumaczeń z literatur obcych. Ogromnie dużo czasu i pracy wkładał Kraszewski w działalność dziennikarską i publicystyczną. Sam wydawał lub redagował cały szereg pism (np. „Gazetę Codzienną", lwowskie „Hasło" i in.), do rozmaitych periodyków pisywał artykuły (z tych należy wymienić „Tygodnik Petersburski"), wreszcie wielką ilość czasopism zasilał swymi niezliczonymi powieściami. One to zdobyły mu sławę i ugruntowały jego stanowisko w literaturze. Dały mu prawo do nieśmiertelności, jakkolwiek tylko niektóre z nich przetrwają dłużej jako dzieła sztuki. Ale, chociaż olbrzymia płodność powieściowa Kraszewskiego spowodowała obniżenie poziomu artystycznego jego twórczości, jednak to nie uszczuplało jej znaczenia. Kraszewski, dostarczając setkom tysięcy czytelników bogatej ilościowo, a wielce różnorodnej treściowo i z ducha prawdziwie polskiej książki, nauczył Polaków czytać chętnie rodzimą powieść. Dotychczas zaczytywano się głównie w modnych powieściach francuskich, mało sobie ceniąc beletrystykę polska. Kraszewski nie tylko że wyrugował nadmiar obcego romansu i jego częstokroć ujemny wpływ na polskiego odbiorcę, ale znacznie rozszerzył koła czytelników, przygotowując i użyźniając w ten sposób grunt dla wielkiej popularności, jako też społecznego i narodowego znaczenia powieści polskiej w epoce pozytywizmu.

Powieści Kraszewskiego można podzielić na dwie grupy: powieści społeczno-obyczajowe i powieści historyczne. Pierwsza grupa jest obszerniejsza, druga natomiast cieszyła się i do dziś dnia cieszy większą popularnością. Powieść historyczna, dając przyjemność, informuje i opowiada o przeszłości, dlatego nie tak łatwo się przeżywa, nie przestaje być aktualną. Kraszewski pisywał powieści historyczne przez całe życie. Ale począwszy od 1876 r. wydaje osobno obmyślany cykl 28 powieści w 79 tomach, obejmujących dzieje Polski przedrozbiorowej od zarania aż do czasów saskich. Pierwszą i najlepszą jest „Stara Baśń" (1876), dotycząca okresu bajecznego historii Polski. Z powieści historycznych Kraszewskiego pisanych po powstaniu styczniowym najlepiej udały się utwory poświęcone okresowi saskiemu (dzięki pobytowi autora w Dreźnie). Warto też zanotować „Powrót do gniazda", powieść osnutą na tle reformacji, i „Rzym za Nerona", jedną z nielicznych powieści historycznych Kraszewskiego nie opartych na dziejach kraju ojczystego.

W grupie powieści społeczno-obyczajowych zasługują na uwagę utwory poświęcone sprawom ludu i mieszczan. Kraszewski był pierwszym powieściopisarzem polskim, który szczerze zajął się losem tych dwu stanów, podczas gdy przedmiotem dotychczasowych studiów powieściowych były szlachta i arystokracja. Szczególnie chwytają za serce (przytem i artystycznie dobrze wypadły) następujące powieści sielskie: „Ulana" „Ostap Bondarczuk" i „Jermoła". Nie można zapomnieć i o „Chacie za wsią" będącą ważną pozycją w twórczości Kraszewskiego.

O powieściach osnutych na tle powstania styczniowego była już mowa. Tu wspomnę jeszcze, że w nich, bodaj jak w żadnych innych, można zaobserwować wiecznie żywą reakcję Kraszewskiego na aktualne prądy i nastroje panujące w społeczeństwie. Kraszewski ulegał, i to może aż nadto, owym nastrojom i w stosunkowo niedługim okresie czasu potrafił pisać dzieła zasadniczo różniące się poglądami na jedne i te same sprawy, jak np. w danym wypadku w poszczególnych powieściach zajmuje rozmaite stanowiska wobec ostatniego porywu zbrojnego z r. 1863.

Spośród innych powieści Kraszewskiego do najlepszych zaliczyć należy dwie łączące się poniekąd w jedną całość, mianowicie: „Poeta i świat" i „Powieść bez tytułu". Cennymi ze względu na charakterystykę ewolucyj zachodzących w ówczesnej warstwie ziemiańskiej są utwory: „Morituri" i „Resurrecturi".

Olbrzymi plon życia J. I. Kraszewskiego i jego równie wielki wpływ na najszersze warstwy narodu zostały osiągnięte nie tylko dzięki niezmiernej pracowitości pisarza, ale i na skutek idei, która mu zawsze przyświecała: służbie społeczeństwu i Polsce. Kraszewski wybrał jedną z możliwych dróg tej służby, pojął ją szczerze i bez kompromisów i dlatego jego trud wydał plon obfity.

———

Wiadomości bieżące

27 marca 1937

Sobota
W. Sobota
Jutro: Wielkanoc
Wschód słońca 5·24
Zachód „ 18·00

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO". W redakcji „Dziennika Polskiego" przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym. kat. — WYŁĄCZNIE od godz. 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

— BIURO OBOZU ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO WE LWOWIE. — Biuro Obozu Zjednoczenia Narodowego we Lwowie mieści się przy ulicy Bourlarda 5, II. piętro. Godziny przyjęć wyznaczone zostały między godziną 9 a 13 i od 17 do 20. Numery telefonów biura: 110-45 i 111-24.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI:

Sobota, dnia 27 b. m. — Teatr nieczynny.
Niedziela, dnia 28 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Madame Sans Gene" z Ireną Eichlerówną.
Poniedziałek, dnia 29 b. m. godz. 3.30 pop. „Małżeństwo" — ceny najniższe.
Poniedziałek, dnia 29 b. m. godz. 7.30 w. „Madame Sans Gene" z Ireną Eichlerówną.
Wtorek, dnia 30 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Madame Sans Gene" z Ireną Eichlerówną.
Środa, dnia 31 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Salome" z Ireną Eichlerówną, poprzedzi „Czarna Dama z Sonetów" — przedstawienie zakupione, kupony „Abo" nieważne.
Czwartek, dnia 1 kwietnia g. 7.30 wiecz. „Madame Sans Gene" z Ireną Eichlerówną.

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA
(dawn. Teatr Rozmaitości, ul. Rutowskiego)

Sobota — Teatr nieczynny.
Niedziela — godzina 19.30 wieczorem — „Księżniczka czardasza".
Poniedziałek — godzina 12.00 w południ. „O dwóch takich, co ukradli księżyc".
Poniedziałek — godzina 15.30 po poł. — „Księżniczka czardasza".
Poniedziałek — godzina 19.30 wiecz. — „Matura".
Wtorek — godzina 19.30 wieczorem — „Matura".
Środa — godzina 19.30 wieczorem — „Matura".
Czwartek — godzina 19.30 wieczorem — „Matura".

KINOTEATRY:

APOLLO: „Ogród Allaha" z Marleną Dietrich.
ATLANTIC: „Sonata księżycowa" (Ignacy Paderewski).
CASINO: „Dama kameliowa" (z Gretą Garbo).
CHIMERA: „W blasku słońca" (z Janem Kiepurą).
EUROPA: „3 wesołe siostry Penny".
GLORIA: „Bounty" oraz „Niedołęga".
GRAŻYNA: „Carewicz" (z Martą Eggert).
KOPERNIK: „Orzeł krymski" „Szarża lekkiej brygady".
MARYSIEŃKA: „Bogate biedactwo" (Shirlye Temple).
METRO: „Księżniczka czardasza" (z Martą Eggert).
MUZA: „Jego złota rybka".
PALACE: „Ordynat Michorowski" — Fr. Brodniewicz, T. Wiszniewska, Barszczewska, Ćwiklińska, J. Stępowski (program świąteczny).
PAN: „Barbara Radziwiłłówna".
PAX: „Jadzia" z J. Smosarską.
RAJ: „Szczepko i Tońko" w arcywesołej komedii „Będzie lepiej".
STYLOWY: „Sam na sam" (Paula Wesely) oraz rewia.
ŚWIT: „Wyprawa na planetę Mongo" oraz „Kain i Mabel".
TON: „Czarny hrabia" z Pat i Patachonem.
UCIECHA: „Mały król" oraz rewia.

To więcej jak dyplom

Do niedawna jeszcze utrzymywało się wśród pewnej części naszego społeczeństwa błędne przeświadczenie, że wszystko najlepsze pochodzi z zagranicy. Otóż trzeba stwierdzić, że w wielu dziedzinach nasz przemysł nie tylko dorównał zagranicy, ale osiągnął poziom, którego nam mogą obcy pozazdrościć.

W rzędzie takich firm, wysunęła się na przodujące stanowisko, znana fabryka tutek i bibułek do papierosów „Herbewo", której zwijka „Morwitan" zajęła bezapelacyjnie pierwsze miejsce w swej branży. Dominujące to stanowisko, potwierdziły w całej pełni wyniki ostatniej imprezy propagandowej pod tytułem „Morwitan w piosence". Impreza ta odbiegała daleko od czystej reklamy handlowej, a była niejako społeczną akcją propagandową na rzecz krajowego przemysłu. Dziesiątki tysięcy serdecznych i entuzjastycznych listów nie tylko z Polski, ale i z zagranicy, zbiorowe zgłoszenia setek stowarzyszeń, związków, szkół, świetlic żołnierskich, załóg okrętów, biur handlowych i t. p. obejmujących po kilkadziesiat i kilkaset nazwisk, dowiodły, że działalność firmy „Herbewo" znajduje wszędzie jak najżyczliwsze uznanie.

Wszystkim organizatorom zbiorowych audycji, którzy okazali tyle bezinteresownej życzliwości i zrozumienia dla wysiłków krajowego przemysłu, składa firma „Herbewo" tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

Na specjalne wyróżnienie i słowa najwyższego uznania zasługuje prawdziwie obywatelskie ustosunkowanie się do tej akcji jednego z pułków artylerii garnizonu krakowskiego, który w komplecie wziął udział w imprezie „Morwitan w piosence", nadsyłając sprawozdanie, zaopatrzone podpisami całego grona P. P. Oficerów, Podoficerów i Kanonierów pułku.

ZE SPORTU

WIELKANOCNY TURNIEJ PIŁKARSKI

Pogoń organizuje w dniach 28 i 29 marca b. r. na boisku własnym Piłkarski Turniej Wielkanocny, o puchar i plakiety wytwórni wyrobów cukierniczych „Wisła" we Lwowie.

PROGRAM:

Niedziela, 28. 3. godzina 15: Hasmonea — Ukraina, godzina 16.30: Czarni — Pogoń Ligowa.

Poniedziałek, 29. 3. godzina 15: zwyciężeni, godzina 16.30: zwycięzcy.

Do wielkanocnego turnieju piłkarskiego, uczestniczące w nim kluby, wystawią drużyny w następujących składach:

Pogoń: Albański — Lemiszko, Jeżewski — Hanin, Wasiewicz, Sumara — Matias II, Borowski, Niechcioł, Zimmer, Matias I, Karpiński.

Hasmonea: Blatt — Spiesbach, Hönig — Wolfstal, Horowitz, Katz — Guttman, Rothstein, Pinus, Schlaf, Leder, Gieser.

Czarni: Łukasiewicz — Chmielewski, Korny — Czyżewski, Sadłowski, Olbert — Szeiner, Migas, Żurkowski, Małodobry, Niemiec, Smagowicz.

Ukraina: Bosyj — Olejnik, Skrechota — Pidlisiecki, Worobeć, Romaniec, Krajewski, Magocki I, Magocki II, Miklosz, Skoceń, Petriw.

Jak z powyższego zestawienia wynika, wystąpią drużyny w reprezentacyjnych swoich składach i z tego też względu spodziewać się należy gry, stojącej na wysokim poziomie.

PŁYWACY WĘGIER WE LWOWIE

Mistrzowski zespół Węgier w pływaniu BKE, zjeżdża do Polski na dłuższe tournee i rozpoczyna je od Lwowa. Węgrzy wystąpią we Lwowie nieodwołalnie w dniach 3 i 4 kwietnia, rozgrywając pełny mecz pływacki, oraz mecz piłki wodnej z reprezentacją pływacką Lwowa. Zawody te odbędą się na krytej pływalni, w sobotę 3 i w niedzielę 4. kwietnia, każdorazowo o godzinie 19-tej. W składzie ekspedycji węgierskiej znajdują się najlepsi pływacy tego kraju z olimpijczykami na czele.

COŚ DLA SĘDZIÓW PIŁKARSKICH

Dokończenie kursu teoretycznego dla sędziów piłkarskich, nastąpi w dniu 31 b. m. o godzinie 19-tej w lokalu WSS, przy ulicy Piekarskiej 1 b.

Zaprawa kondycyjna dla sędziów piłkarskich prowadzona będzie w dalszym ciągu do dnia 15 b. m. i odbywać się będzie w czwartki, każdorazowo o godzinie 20-tej, na krytej hali, przy ulicy Jabłonowskich 5.

PROJEKT ZMIAN W NARODOWYM BIEGU NAPRZEŁAJ W WARSZAWIE

Jak się dowiadujemy, w ostatniej chwili, zarząd P. Z. K. A., rozpatruje możliwość przełożenia narodowego biegu naprzełaj o charakterze ogólnopolskim w Warszawie z dnia 3 na 9 maja.

Gdyby projekt ten doszedł do skutku, wówczas w dniu 3 maja odbyłby się w Warszawie jedynie bieg w konkurencji okręgowej o charakterze wybitnie masowym. Natomiast w dniu 9 maja w biegu naprzełaj, startowaliby najlepsi zawodnicy z całej Polski, wyłonieni w biegach lokalnych z dnia 3 maja.

NIEMIEC RICHTER BĘDZIE TRENOWAŁ NASZYCH TENISISTÓW

Trenerem polskich tenisistów będzie Niemiec Herman Richter. Treningi mają się rozpocząć dnia 10 kwietnia w Warszawie.

FOTOPLASTIKON, plac Mariacki l. 5. „KRAKÓW, ZAKOPANE". — Wspaniałe zabytki Krakowa, oraz piękno Zakopanego i Tatr.

CYRK FRANCESCO
ulica Pełczyńska
codziennie 2 przedstawienia o godzinie 6.15 i 20.15
Premiera w niedzielę, 28 b. m.

Program radjowy

WIELKA SOBOTA, DNIA 27 MARCA

6.30 Audycja poranna. — 7.25 (Lw.) Program na dzisiaj. — 7.30 (Lw.) „Parę informacji". — 7.35 (Lw.) Muzyka poważna z płyt. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Mała Orkiestra P. R. — 12.40 Dziennik południowy. — 12.50 „Skrzynka rolnicza". — 14.30 Teatr wyobraźni. — 15.00 Wiadomości gospodarcze. — 15.15 (Lw.) Duety operowe — (płyty). 15.30 (Lw.) Nasz program. 15.35 (Lw.) „W nastroju świątecznym — (płyty). — 16.00 (Lw.) Program na jutro. — 16.05 (Lw.) „Egzotyka na skrzypcach" — (płyty). — 16.15 Serenady i nokturny. — 17.00 Nastroje i pieśni wielkopostne. 17.50 „Dworzec mojego dziadka". — 18.10 Nabożeństwo Rezurekcyjne. — 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. — 19.25 Koncert. 21.00 Koncert solistów. — 22.00 „Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim". — 22.45 (Lw.) Muzyka poważna z płyt.

NIEDZIELA, DNIA 28 MARCA
Pierwszy dzień Wielkanocy

8.00 Sygnał czasu. — 8.03 Koncert. — 9.00 Nabożeństwo. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 „Wesołego jajka". — 14.15 Audycja dla dzieci. — 14.35 Polska Kapela Ludowa. — 15.35 Powszechny Teatr Wyobraźni. — 16.15 Koncert solistów. — 17.15 Muzyka taneczna. — 19.00 (Lw.) Koncert mięszany. — 19.45 (Lw.) Minuty literackie. 20.00 Koncert. 20.30 „Pan Komarzewski w piekle". — 21.05 „Rycerskość wieśniacza". 22.35 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, DNIA 29 MARCA
Drugi dzień Wielkanocy

8.00 Sygnał czasu. — 8.03 Koncert poranny. — 8.35 (Lw.) Program na dziś. — 9.00 (Lw.) Transmisja Nabożeństwa z kościoła św. Elżbiety we Lwowie. — 10.30 (Lw.) Muzyka rozrywkowa. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Poranek muzyczny. — 14.00 (Lw.) Koncert reklamowy. — 14.35 „Drewniany kogut i pisane jajko". — 14.50 (Lw.) „Śmigus na Kleparowie" — wodewil lwowski — audycja muzyczna w układzie Zbigniewa Lipczyńskiego i Jerzego Tepy. — 15.30 „Dużo siły, krzepkiej mocy, po radosnej Wielkanocy". — 16.00 Muzyka polska. 16.30 Teatr Wyobraźni. — 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". — 19.10 „Pierwszy i ostatni występ teatralny Janka". — 19.30 „Dyngus". — 20.00 (Lw.) Muzyka baletowa. 20.40 Dziennik wieczorny. — 20.50 Pogadanka aktualna. — 20.55 Wiadomości sportowe. — 21.15 Recital skrzypcowy W. Niemczyka. — 21.45 „Płyta za płytą".

— ŚWIĘTA W TEATRZE WIELKIM. — Na obydwa wiecz. przedstaw. w dnie świąteczne udało się jeszcze Dyrekcji Teatru Wielkiego zatrzymać Irenę Eichlerówną, która wystąpi w cieszącej się tak wielkim powodzeniem komedii Sardou „Madame Sans Gene". Będzie to ostatnia sposobność do ujrzenia tej znakomitej aktorki w świetnej jej roli, z czego z pewnością skorzystają liczni przybysze z poza Lwowa, przyjeżdżający do naszego miasta na czas świąt. Komedia ta ciesząca się wciąż niesłabnącym powodzeniem potrafi zainteresować z pewnością w niemniejszej mierze naszą publiczność świąteczną.

Drugi dzień świąt tj. w poniedziałek po raz 44-ty zawsze aktualna i zawsze ciesząca się nieodmiennym powodzeniem komedia Vaszary'ego „Małżeństwo" w premierowej obsadzie. Dla wszystkich Lwowian oraz przybyszów z prowincji, którzy dotychczas nie zdołali zobaczyć tej świetnej komedii będzie to ostatnia sposobność do zapoznania się z nią, gdyż „Małżeństwo" schodzi już niepowrotnie z afisza.

— Z POWSZ. TEATRU ŻOŁNIERZA. W sobotę teatr nieczynny. W Niedzielę Wielkanocną o godz. 19.30 świetna operetka Kalmana „Księżniczka czardasza" w premierowej obsadzie (po raz 27-my). — Poniedziałek świąteczny (29 marca) — to dzień bardzo urozmaiconego repertuaru; każdy może zaspokoić swoje upodobania. I tak — o godz. 12-tej w południe urocza bajka dla dzieci i młodzieży K. Makuszyńskiego pt. „O dwóch takich co ukradli księżyc". Wspaniałe dekoracje, kostiumy i balety stanowią tło do pełnej humoru akcji. Bajka ta, przystrojona w piękne dekoracje pomysłu p. Gnaedingera i bogate kostiumy, wzbudza zachwyt dzieci i młodzieży na każdym przedstawieniu. W głównych rolach ulubienice Lwowa: Zosia i Bogusia Michna oraz Lili i Danusia Hornung. Popołudniu o godz. 15.30 po raz 28-my „Księżniczka czardasza" w premierowej obsadzie. Wieczorem o godz. 19.30 głośna „Matura" Fodora z gościnnym występem p. J. Martini.

We wtorek, środę i czwartek o godz. 19.30 „Matura" w premierowej obsadzie.

Przedsprzedaż biletów przy kasie Powszechnego Teatru Żołnierza, ulica Rutowskiego 22, w godzinach: od 10 do 13 i od 17 do 20.

DYREKTOR ADMINISTRACYJNY TEATRU MIEJSKIEGO p. Jan Budzyński został odznaczony Krzyżem Niepodległości.

— BUDOWA DOMU T. S. L. NA BOGDANÓWCE. W dniu 14 marca 1937. odbyło się walne zebranie Koła T. S. L. im. Stefana Żeromskiego. W toku dyskusji, uchwalono przez aklamację, przystąpić do budowy własnego domu, na parceli, ofiarowanej przez gminę Miasta Lwowa. Posiadanie własnego domu, jest dla Koła, jako jedynej polskiej placówki na tym zagrożonym terenie, rzeczą konieczną. Członkowie, rozumiejąc doniosłość znaczenia posiadania własnego domu dla dalszego rozwoju, przystąpili do utworzenia funduszu budowy, deklarując na ten cel po 100 zł. Walne zebranie, zwraca się do wszystkich Polaków, by pospieszyli z wydatną pomocą tej polskiej placówce na krańcach miasta w formie datków lub też zapisując się na członków Koła. Zgłoszenia członków kierować pod adresem: — T. Haberny, Lwów, Bogdanówka 85

— Z KOMISJI PLANTACYJNEJ RADY MIEJSKIEJ. Pod przewodnictwem wiceprezydenta Irzyka, przy współudziale członków Rady i szeregu osób fachowych z poza Rady Miejskiej, odbyło się posiedzenie Komisji plantacyjnej Rady Miejskiej. Po zagajeniu obrad, wiceprez. Irzyk zaznajomił członków Komisji z uchwalonym przez Radę Miejską budżetem na plantacje miejskie, który niestety, w bieżącym roku z powodu trudności finansowych, musiał być nieco obniżony. Z kolei insp. plantacji miejskich Śmiciński, złożył sprawozdanie z dotychczasowych robót, wykonanych na plantacjach miasta Lwowa. Przy tej sposobności inspektor zademonstrował przed plenum komisji przekrój drzew ściętych w rozmaitych stronach miasta w myśl uchwały komisji, a co wywołało niepokój w niektórych organach prasy. Przekroje tych drzew wyglądały jak obręcze, środek drzew był zupełnie pusty z powodu wygnicia, inne znów drzewa były zniszczone przez korniki. Uchwalono sfotografować te przekroje i zachować jako dokument.

Z porządku dziennego komisja plantacyjna zatwierdziła projekt zasadzenia drzew przy ulicy Działyńskich, Panieńskiej, Królowej Jadwigi, Jozafata, Senatorskiej, Łyczakowskiej górnej, pl. Gosiewskiego, ul. Profesorskiej, Głowińskiego, Mikołaja, Tarnowskiego, na serpentynie Kadeckiej, Własnej Strzesze. W dalszym ciągu postanowiono wyjechać na miejsce, celem zbadania stanu drzew na ulicy Skarbkowskiej, Tarnowskiego, Szymonowiczów, Hetmańskiej, Kurkowej, Teatyńskiej, Zamkowej, Leona Sapiehy, św. Teresy, w parku Kościuszki i na Wysokim Zamku.

Postanowiono dalej udać się do parku Kościuszki i zbadać stan starej topoli za pomnikiem Gołuchowskiego, która zagraża bezpieczeństwu publicznemu.

— WALKA ZARZĄDU MIEJSKIEGO Z LICHWĄ ŻYWNOŚCIOWĄ. Wydział Przemysłowy Zarządu Miejskiego wraz ze Starostwem Grodzkim i Miejskimi Urzędami dzielnicowymi prowadzi w dalszym ciągu energiczną akcję celem niedopuszczenie do drożyzny artykułów powszedniego użytku w tygodniu przedświątecznym. Organa kontrolne przeprowadzają inspekcję w zakładach handlowych na całym terenie miasta, w wyniku której ukarano już doraźnie kilkanaście osób za nieprzestrzeganie przepisów o ujawnianiu cen a przeciw kilku przemysłowcom skierowano doniesienia do Starostwa Grodzkiego, celem przykładnego ich ukarania. Nazwiska ukaranych zostaną ogłoszone w prasie.

— OBNIŻKA CEN PIECZYWA. Zarząd Miejski na zasadzie odnośnych przepisów rozporządzenia Min. Spraw Wewn. wyznaczył z urzędu, po zasięgnięciu opinii Komisjii do badania cen, ceny chleba w detalicznej sprzedaży w następującej wysokości za 1 kg.: chleb żytnio - pszenny 43 gr., chleb kulikowski 46 gr., powyższe ceny obowiązują od 26-go b. m. Ceny innych gatunków chleba pozostają bez zmian, a to chleb żytni, typu urzędowego 35 gr., żytni ciemny 28 gr. — Winni żądania lub pobierania wyższych cen, zostaną pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Hr. Krasicki Ksawery — Bochórzec, Prof. Życzyński Henryk — Lublin, Major Ryczel Tadeusz — Lachowa, Rozwadowski Tadeusz, urzędnik — Katowice, Dyr. Bugajski Maksymilian — Katowice, Myszkowski Roman, urzędn. — Przemyśl, Dr. Bieniarz Józef — Maków, Dr. Benesch Otto — Wiedeń, Dr. Kimelman Józef — Czortków, Dr. Urbański Alfred — Mołodeczno, Załęska Maria, wł. dóbr — Wołownica, Beer Leon, przemysłowiec — Ryga, Rej. Garapich Paweł — Złoczów, Inż. Limbach Franciszek — Drohobycz, Dyr. Jezierski Witold — Warszawa, Kpt. Bieniawski Z. — Dęblin, Huseyn Cemal Caglar — Stambuł, Szpicke Antoni, urzędnik — Warszawa, Rotm. Kostkiewicz Stanisław — Grodno, Nacz. Szeiwel Władysław — Cieszyn.

Szczepko na ławie „oskarżonych"

Artysta z Wesołej Fali pozwany o 500 zł. odszkodowania

Niecodzienna rozprawa odszkodowawcza, w której znany artysta z Wesołej Fali p. Kazimierz Wajda wystąpił w roli pozwanego — toczyła się w dniu wczorajszym przed sędzią cywilnym Pobrzeskim. Tło samej sprawy jest niezmiernie ciekawe i zrasta się nierozerwalnie z występami, a właściwie z pewnym występem Szczepka i Tońka w Zakopanem.

Jesienią zeszłego roku w miesiącu sierpniu miał się odbyć w stolicy polskich Tatr wieczór humoru z obu członkami Wesołej Fali p. Kazimierzem Wają i mgr. Vogelfängerem. Wieczór urządzała impresario p. Tuerkowa ze Lwowa.

Sytuacja wyglądała w ten sposób, że mgr. Vogelfänger, który w tym czasie bawił na wywczasach w Krynicy, przyjechał do Zakopanego pociągiem. Inaczej przedstawiała się podróż Szczepka, tj. p. Kazimierza Wajdy.

Krytycznego dnia wyjechał o godzinie 5-tej rano samochodem marki Citroen, kierując się ze Lwowa w stronę Zakopanego. Samochód był własnością urzędnika poselstwa polskiego w Belgii. Obaj automobiliści obliczyli sobie, że „robiąc" po 30 klm. na godzinę, zajadą na godzinę 7-mą wieczorem do Zakopanego. Licho jednak, jak wiadomo, nie śpi.

W pobliżu Zakopanego, mianowicie pod Chabówką, Citroen uległ trwałemu defektowi. P. Wajda dotarł do Chabówki i stamtąd telefonicznie połączył się ze swoim impresario donoszą o złośliwej przerwie, jaka go dotknęła. Równocześnie artysta najął taksówkę i udał się do Zakopanego w dalszym ciągu samochodem. W tym czasie drogę zaległa mleczna i niebezpieczna mgła. Szofer taksówki zorientowawszy się w sytuacji nie chciał dalej jechać.

Trzeba zaś wiedzieć, że w tymże czasie w sali w Zakopanem zebrała się liczna, licząca około kilkaset osób, publiczność, w oczekiwaniu na spektakl. Mgr. Vogelfänger ucharakteryzowany za Tońka, czekał za kulisami na swojego przyjaciela. P. Wajda jednak nie przyjeżdżał. Jak się później okazało, Szczepko, znany nietylko z punktualności ale i z odwagi, skusił szofera dużym napiwkiem na dalszą podróż, która jednak zakończyła się fatalnie.

Z ogromnej góry w pobliżu Chabówki auto stoczyło się do rowu. P. Wajda uległ licznym obrażeniom zewnętrznym. Przedstawienie w związku z tym nie odbyło się. Pieniądze zwrócono publiczności. Poszkodowany impresario p. Tuerkowa wystąpiła na skutek tego obecnie przez adw. dr. Zinadera i dr. Thona o odszkodowanie na kwotę około 500 zł. przeciwko p. Wajdzie. Pozwanego zastępował adw. dr. Taube Michał.

Z sesji Magistratu

Pod przewodnictwem prezydenta dr. Ostrowskiego i wiceprez. dr. Weryńskiego w obecności wiceprez. Irzyka i Chajesa, odbyła się sesja Magistratu, na której załatwiono szereg spraw.

Przed porządkiem dziennym prez. dr. Ostrowski udzielił głosu ławnikowi inż. Duninowi, który złożył następujące oświadczenie:

„Przemówienie moje na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 18-go bm. zostało przez prasę zniekształcone w niektórych ustępach, co wymaga odpodnie go wyjaśnienia.

Stwierdzając ważność zasadniczych problemów dotyczących podniesienia kulturalnego i gospodarczego miasta oraz gospodarki miejskiej, tłumaczyłem niemożność wyłącznego a tak ważnego zajęcia się nimi przez prez. miasta z powodu ogromu prac połączonych z trudnościami finansowymi miasta oraz z powodu nawału organizacyjnych spraw bieżących.

Również wykazałem, że stan gospodarki jaki prez. dr. Ostrowski objął po swoim poprzedniku, wymaga także wiele wysiłków, aby go uzdrowić.

Przy tej sposobności poddałem rzeczowej krytyce gospodarkę b. prezydenta p. Drojanowskiego, wymieniając szereg faktów, co jest dopuszczalne, nie atakując jednakże jego osoby. Zaznaczam przytem, co zresztą wyraźnie pod kreśliłem w moim przemówieniu, że zabierałem głos nie jako członek Zarządu Miejskiego, lecz jako członek Rady Miejskiej.

Mój stosunek do prezydenta miasta dr. Ostrowskiego jest oparty na wielkiej życzliwości osobistej i całkowitej lojalności, przy czym jestem z pełnym uznaniem dla owocnej i celowej pracy jego na stanowisku prezydenta miasta Lwowa.

Oświadczenie prez. dr. Ostrowski przyjął do wiadomości zaznaczając, że sprawę tę uważa w zupełności za załatwioną.

Poza porządkiem dziennym zgodnie z referatem wiceprez. dr. Weryńskiego, uchwalono rozpisać konkurs na dzierżawę teatrów miejskich.

Z kolei z uwagi na konieczność rozpoczęcia w jak najkrótszym czasie robót publicznych we Lwowie, wzięto przede wszystkim pod obrady sprawę oddania robót.

Zarząd miasta oddał na początek roboty za przeszło 1/4 miln. zł.

Z porządku dziennego zgodnie z referatem ł. Tellera upoważniono naczelnika Urzędu dzielnicowego Nr. VIII do wydzierżawienia działek ogrodowych nad Pełtwią w Zamarstynowie.

Zgodnie z wnioskiem ł. Decykiewicza upoważniono syndyka miejskiego do wytoczenia szeregu skarg lokatorom realności miejskich z powodu zalegających czynszów, zgodnie znów z referatem ł. Cwynara uchwalono sprzedać Firmie Czerski i Jakimowicz drewno z leśnictwa Brzuchowice.

Następnie w myśl referatu ł. dr. Poratyńskiego uchwalono oddać Kołu T. S. L. im. Król. Jadwigi w Kleparowie gminną parcelę wraz z budynkiem gminnym (dawna rogatka kleparowska) w bezpłatne użytkowanie na cele przedszkola.

W myśl referatu ł. Sudhoffa uchwalono wydzierżawić Małopolskiemu Towarzystwu Zachęty do hodowli koni budynki gospodarcze pozostałe po folwarku „Bogdanówka" na Persenkówce za czynszem zł. 1.100 zł. Uchwalono da lej w myśl referatu wiceprez. Irzyka zaciągnąć w Polskim Banku Komunalnym pożyczkę w sumie 30.000 zł. na wykonanie pomiarów i planów zabudowy m. Lwowa.

Z kolei zgodnie z referatem ł. Tellera uchwalono zezwolić Związkowi Zapomogowemu Żydowskich mistrzów rzeźnickich na budowę na pl. Teodora pawilonu składającego się z 28 oddziałnych stanowisk do sprzedaży mięsa z uboju mechanicznego, pod odpowiednimi warunkami a między innymi z tym, że pawilon ten po upływie 4-ch lat przechodzi na własność Gminy bez odszkodowania.

Zgodnie z referatem wiceprez. Irzyka oddano dostawę bezpieczników, przewodów i izolatorów firmie B-cia Borkowscy, a wykonanie remontu urządzeń mechanicznych w Rzeźni miejskiej firmie Żaczkowski i Dubiński za kwotę 1.806 zł. Z porządku dziennego zgodnie z referatem wiceprez. Chajesa oddano firmie Jan Mięsowicz konserwację i nakręcanie zegarów wieżowych w kościele św. Anny, św. M. Magdaleny, św. Elżbiety, szkoły im. Sienkiewicza, cerkwi Paraskewii i na ratuszu za wynagrodzeniem miesięcznym zł. 280.

W końcu załatwiono szereg spraw przeniesień budżetowych.

— DYŻURY NOCNE W APTEKACH LWOWSKICH W ROKU 1937, od dnia 21-go do dnia 27 marca mają następujące apteki dyżury nocne:

1. Mr. A. Aszkenazego ul. Zółkiewska 4,
2. Mr. K. Augensterna, ul. Krasickich 20.
3. Mr. F. Barszaka, ul. Łyczakowska 155.
4. Dr. M. Beisera i S-ki, ul. Legionów 23.
5. Mr. A. Braunsteina, — Zniesienie. —
6. Mr. F. Dewechego, ul. Słowackiego 12.
7. Mr. W. Dobrzańskiego, Akademicka 2.
8. Mr. A. Ehrbara, ul. Łyczakowska 3.
9. Mr. J. Glatzel, ul. Na Bajkach l. 23.
10. Mr O. Hellmana, ul. Kopernika 23.
11. Mr. K. Kajetanowicza, ul. Słoneczna 1.
12. Mr J. Kwartnera, Zamarstynowska 54.
13. Mr J. Lewitesa, ul. Kochanowskiego 83.
14. Mr F. Łazowskiego, ul. Gródecka l. 81.
15. Mr H. Messuty, ul. Król. Jadwigi 31.
16. Mr. J. Mundówny, Bogdanówka l. 67.
17. Mr. M. Oberlaendera, ul. Piekarska 33.
18. Mr. W. Sarkisiewicza, Zyblikiewicza 14.
19. Mr. L. Sładowskiego, ul. Halicka l. 19.
20. Mr. K. Steczkowskiej, ul. Św. Zofii 26.
21. Dr. S. Stenzla, plac Mariacki l. 8.
22. Mr. M. Terleckiego, ul. Grodzickich 2.
23. Mr. K. Dülla, ulica Piłsudskiego l. 14.

UNIESZKODLIWIENIE KOMÓREK KOMUNISTYCZNYCH

Buczacz. 25. 3. (Tel. wł.). W ostatnich dniach przeprowadziły władze bezpieczeństwa w Buczaczu szereg rewizyj tak u poszczególnych osób, jak i w niektórych organizacjach podejrzanych o działalność komunistyczną. Rewizje te dały pozytywne wyniki wobec czego przytrzymano pięć osób.

ROZBIŁA DZIECKU SIEKIERĄ GŁOWĘ

Buczacz. 25. 3. (Tel. wł.). Katarzyna Hawryluk z Rukomysza popadła ze swoim szwagrem Chojeckim w sprzeczkę, która przemieniła się w niebezpieczną awanturę. Przewidująca kobieta, spostrzegłszy siekierę, która mogła stać się argumentem w „rodzinnej pogadance" odrzuciła ją za mur, za którym bawił się dwuletni synek Chojeckiego, Wasyl. Siekiera upadła tak nieszczęśliwie, że ugodziła dziecko w głowę, odrębując mu kawał kości czołowej, wielkości pięciozłotówki. Nieszczęśliwe dziecko przewiezione w stanie groźnym do szpitala w Buczaczu, gdzie walczy ze śmiercią, zaś ostatecznym wyświetleniem sprawy zajęła się policja.

USZKODZENIE PRZEWODÓW TELEFONICZNYCH

Buczacz. 25. 3. (Tel. wł.). Na drodze między Jezierzanami a Monasterzyskami, na terenie kolonii Karczunek zaatakowała grupa wyrostków izolatory telefoniczne, rozbijając je kamieniami. Energiczne dochodzenia w tej sprawie prowadzi P. P.

ZE SREBRNEGO EKRANU

„Ordynat Michorowski"

(PALACE)

Popularna historia powieściowa Mniszkówny, „Ordynat Michorowski", doczekała się swojej filmowej wersji, jako dalszy ciąg „Trędowatej". Zapoznajemy się tutaj z dalszymi losami nieszczęśliwych bohaterów, a raczej bohatera tamtej tragedii, osamotnionego po utracie narzeczonej, ordynata Waldemara Michorowskiego. Tego właśnie ordynata gra Brodniewicz, w sposób bardzo efektowny i idący po linii zamierzeń scenariusza.

Fabuła pełna jest smętku i tragizmu, obfituje w mocne akcenty życiowe i filmowe. W filmie pozostało to, co autorka powieści oddała z takim smakiem i znawstwem: życie wyższych sfer towarzyskich, tajniki i kulisy tego życia, jego smutki, blaski i nędze. Tragiczny konflikt rozwiązuje się szczęśliwie zakończonym pojedynkiem, w którym cnota zostaje nagrodzona, wina zaś ukarana. Wszystko to razem czyni film pełnym wdzięku i uroku dla prawdziwych znawców. (w.)

Na raty po zł. 10

miesięcznie



Kodak E. K. C. 620 z doskonałym anastygmatem 1:6,3 w cenie zł. 80·— na 8 rat miesięcz. tylko w firmie

JAN BUJAK

Foto-Kino-Projekcja

LWÓW, ULICA KOPERNIKA 4

tel. 218-34

Rok założenia 1887

LISY SREBRNE

ROSYJSKIE I KRAJOWE

w wielkim wyborze po cenach najniższych poleca firma

F. i J. Lubelscy

Lwów, Kutowskiego 5, telef. 248-70

Przyjmujemy lisy do wyprawy i farby

ŚWIATOWEJ SŁAWY

HAYA PUDER MYDŁO i KREM

ZALECANY PRZEZ POWAGI LEKARSKIE DLA ZDROWIA DZIECI

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH APTEKACH I DROGERIACH

WYTWÓRNIA APTEKA S. MAY, LWÓW

KAZIMIERZOWSKA 34 — KOŁŁĄTAJA 2

Nowoczesne meble

oryginalne modele: sypialnie, jadalnie, gabinety, kluby, salony, tapczany, fotele do spania, materace włosienne i dekoracje wnętrz poleca

WIEDEŃSKA WYTWÓRNIA

JAN ORTNER Lwów, Sykstuska 41 Tel. 292-79 1535

ROMAN GORGOLEWSKI

Handel towarów żelaznych

Lwów, ul. Sobieskiego 3. Tel. 239-70

Poleca na sezon wiosenny w największym wyborze, po niskich cenach: **noże ogrodnicze i sekatory** znanych fabryk Kunde, Köller i krajowe. — **Piłki, szczotki, opryskiwacze** do drzew i krzewów, **łopaty, grable** oraz wszelkie narzędzia ogrodnicze. **Kosiarki, nożyce i sierpy** do trawy. **Siatki** do ogrodzeń w różnych gatunkach 1771

Niemowlę też człowiek!

Kup mu więc praktyczną WYPRAWKĘ we firmie

„BABY" Lwów, św. Mikołaja 3

TANIO 1760 TANIO



WĘŻE gumowe i parciane

I. KONRAD Lwów

Hetmańska 22 1875 telef. 249-83



Najlepsza na świecie fabryka fortepianów

STEINWAY & SONS

kupuje fortepiany

SOMMERFELDA

obejmując wyłączną sprzedaż instrumentów SOMMERFELDA na Anglię. To nowy dowód szczytowej doskonałości fortepianów i pianin SOMMERFELDA

Eksport: do Anglii (Steinway & Sons - Londyn, Ameryki, Francji, Holandii, Palestyny, Szwedji i t. d.

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL:

ST. NOWACKI

Lwów, PIŁSUDSKIEGO 17, telef. 235-21.

Ceny fabryczne. 1401 Dogodne warunki.

BRACIA ALBERTYNI

posiadają na składzie

MEBLE GIĘTE

w różnych fasonach i kolorach, duży wybór na składzie.

MEBLE STYLOWE

t. j. sypialnie, jadalnie i t. p. wykonuje się na zamówienie. Wykonanie solidne, ceny umiarkowane.

Wykonują wszelkie roboty tapicerskie

Lwów. ul. Kleparowska 15. Tel. 219-27

ZAWIADOMIENIE

W związku z otwarciem sezonu z dniem 1-go maja, podajemy do wiadomości, że wyszedł już z druku **PROSPEKT NIEMIROWA-ZDROJU** na sezon 1937. Luksusowe to wydawnictwo zatytułowane **„PO ZDROWIE I WYPOCZYNEK"**, w opracowaniu artystycznym Tadeusza Maciejki, z fotografiami Edwarda Stefanickiego, wysyłamy bezpłatnie na żądanie. 1832

Zarząd Zakładu NIEMIROW-ZDRÓJ Woj. Lwowskie

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

NIEBYWAŁA OKAZJA przedświąteczna. Najmodniejsze firanki, kapy, materiały, narzuty, koronki. — Freilich, Sykstuska 21. 1782

SZKÓŁKI

drzew owocowych, ozdobnych i bylin

Juljana br. Brunickiego PODHORCE koło STRYJA

Cenniki na żądanie 5601

RASOWE szczenięta Dobermany sprzedam. Snopkowska 37, m. 7 5771

SUKNIA elegancka, kostium wiosenny, sprzedam, Mickiewicza 26, II piętro, po 6-ej. 5792



DORSZE MROŻONE żywe ryby

poleca **MICHAŁ WIRGA**, Sienkiewicza 3 (za hotelem George'a) 4160

NASADY NA KOMINY PATENTOWANE przeciw dymieniu się. Wronowskich 6, telefon 201-66. M. Bendl 5637

SIATKI OGRODZENIOWE 50% taniej „Drut" Gródecka 47. tel. 233-09 5514

Suwaki logarytmiczne, przyborniki, poleca w ogromnym wyborze firma 1391

KOPERNICKI i SYN Lwów, Hetmańska 12 tel. 234-24. P. K. O. 143 590

OBRAZY oryginały malarzy polskich, najtaniej, dogodne warunki, **Salon Obrazów** Lwów, PIŁSUDSKIEGO 11 telefon 265-86 1256

SPRZEDAM dom murowany, z ogrodem w Dobromilu, na dogodnych warunkach. Wiadomość: „Snop" Krosno. 5796

Całe święta u TELICZKOWEJ!

Przewyborna szynka. — Wszelkie wędliny Wina. Wódki. Koniaki. Piwo — i wszelkie delikatesy — kupujemy najlepiej i najtaniej tylko u

ZOFII TELICZEK

we Lwowie, ul. Akademicka 6 lub we filii „IMPERIAL" Akademicka 20

Tamże wyśmienite śniadania i kolacje. 1855

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

CZTEROPOKOJOWE, pełnokomfortowe mieszkanie, taras, słoneczne, do wynajęcia. Grochowska 56. 5639

DWA pokoje kuchnia, pełny komfort, słoneczne. Ul. Kochanowskiego 95. 5734

CZTERY duże pokoje, komfort, parter, 1 kwietnia. Kopernika 42 A. 5797

MATRYMONIALNE

PANNA wysoka, dobrze zbudowana dawnych zasad, dobra gospodyni, pozna urzędnika lub przemysłowca w celu matrymonialnym do lat 40. Listy do Dziennika Polskiego „Pracowita i oszczędna". 5789

KTÓRA inteligentna, przystojna pani, do lat 30, chce poznać pana na stanowisku, lat 38 w celu matrymonialnym, niech napisze do Dziennika Polskiego „Wiosna uczuć". 5788

WDOWIEC z trojgiem dzieci, wysokie stanowisko, ożeni się z panią do lat 35, najchętniej właścicielka realności. Listy Dziennik Polski „Stateczna". 5787

WŁAŚCICIELKA owocarni i sklepu kolonialnego, wyjdzie zamąż nawet za bezrobotnego. Może być starszy. Dziennik Polski — „Owocarnia". 5785

PRZYSTOJNA, wesoła szatynka, wzrostu średniego, na stałej, dobrze płatnej posadzie, posiadająca pięknie urządzone trzypokojowe mieszkanie, pozna pana na wyższym stanowisku do lat 42, w celu matrymonialnym. Tylko poważne zgłoszenia do Adm. „Domatorka". 5786

RÓŻNE

M. WARCABA mistrz parkieciarski, Lwów-Kleparów, ul. Krechowieckiego l. 13, Tel. 205-29, poleca się P. T. właścicielom domów, oraz wszystkim P. T. Administracjom. Wykonuje wszelkie roboty parkieciarskie, nowe i stare, tanio, solidnie i na czas. 5795

NAUCZYCIELSKIE dodatki kierownicze, wzory podań, zwrotu, posiada biuro „Powielpis" — Zimorowicza 14. 5773

ZAGRANICZNE studia. Dyplomy legalne. — Różne dziedziny. Informuje: Frenkel, Warszawa, Śliska 10. 5784

TOREBKI DAMSKIE teczki, portfele, portmonetki, walizy, nesesery, poleca i naprawia po cenach najniższych

PRACOWNIA RYMARSKO - GALANTERYJNA N. BARER, Lwów Sykstuska 2, obok firmy „Salamandra" 1865



RATUJE WŁOSY

uwaga łupież-zapobiega wypadaniu

DAJE PIĘKNA bujną fryzurę

NOWOOTWARTA PRACOWNIA OBUWIA wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów. Zyblikiewicza 21. 79

BEZPŁATNIE udzielamy informacji gazowania, remontowania mieszkań, prosimy telefonować 259-17 „Czystość". Kotlarska 12/I. 616

NAPRAWIA bez śladu garderobę damską i męską, uszkodzoną od mole, ognia i t. p. — jedynie Tkalnia Sztuczna, Lwów — ul. Hetmańska 8. 5793

OGŁOSZENIA

SPRZEDAŻ

W rubryce tej zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

DYKTY i forniery najtańsze źródło zakupu M. Hammer i Syn, Źródlana 3. Telefon 271-14. 5798

ŹRÓDŁO wzorów do haftu, polecą najmodniejsze modele. Wałowa 27. 5799

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

POSZUKUJĘ pokoju z kuchnią, w ładnej okolicy, na parterze, albo współniczki do wynajęcia 2 do 3-pokojowego mieszkania. Zgłoszenia pod „Emerytka". 5765

POMOC LEKARSKA

Specjalista chorób wener., skórnych oraz kosmetyki

Dr. FISCHER b. długoletni lekarz i asyst. klinik dermatol. w Berlinie, Pradze i Wiedniu przeprowadził się i ordynuje obecnie od 9—1 i 3—6

Lwów, ul. Kilińskiego 3 (naprzeciw Kawiarni Wiedeńskiej) telefon 251-68 1489

Dr. ZOFIA WEPPER

kosmetyka — chor. skórne i wener. 997

JANOWSKA 25, tel. 225-19 — przyjmuje od 12—1

3 DUŻE POKOJE słoneczne z komfortem, zaraz do wynajęcia. Piotra 27. 5769

ZIMNA WODA cały dom, 5 pokoi, kuchnia, ogródek, do wynajęcia od zaraz. Wiadomość E. Nowak, Zimna Woda - Rudno bud. Nr. 275. 5774

CZARNIECKIEGO DWA. Piękne, czteropokojowe mieszkanie, pełnokomfortowe, tylko dla małej, solidnej rodziny zaraz do wynajęcia, dozorca okaże przez cały dzień. 5761

POKÓJ frontowy, utrzymanie, bez. Zbaraska 3, m. 3, Boczna Zadwórzańskiej 5775

POKÓJ umeblowany, osobne wejście od 1 kwietnia do wynajęcia. Zyblikiewicza 41, m. 4. 5772

PRZEPIĘKNE czteropokojowe, pełnokomfortowe, korytarzowe, słoneczne, naprzeciw ogrodów Sacre coeur, Teresy 12. 5763

POSZUKUJĘ od 1 maja 3 lub 4 pokojowego mieszkania słonecznego. Okolica Dwernickiego. Oferty pod „Stanowisko" do Administracji: „Dziennika Polskiego" 5755

LOKAL w najlepszym punkcie z urządzeniem, do wynajęcia, zgłoszenia pod „Plac Halicki" do Administracji. 5783



Meble gięte i biurowe

poleca firma

A. KONIEWICZ i Syn

Lwów, Batorego 12, tel. 276-00

Kompletne urządzenia biur

Ceny ściśle fabryczne 1854

STUDNIE WIERCONE I POMPY

1705 są najlepsze

DOMINIKA Lwów, LISTOPADA 37 TELEFON 218-55



WÓZKI DZIECINNE częstochowskiej fabryki **„POLONIA"**

Łóżeczka i łóżka metalowe — ZABAWKI — Wyroby koszykarskie — Meble gięte i werandowe — Sztuka ludowa — Walizy podróżne — Artykuły gospodarcze

LUDWIK HEGEDÜSS LWÓW, KOPERNIKA 11 Telefon 226-09 1794

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów. ul. Zimorowicza 15.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

ODRODZENIE POWIEŚCI HISTORYCZNEJ

W ostatnim dziesięcioleciu daje się zauważyć tak wyraźne odrodzenie powieści historycznej, że zwraca ono powszechną uwagę czytelników i krytyki. Jest to zjawisko tym bardziej frapujące, że w dziedzinie filozofii kultury i w teorii nauk humanistycznych panuje ciągle jeszcze kierunek zdecydowanie antyhistoryczny. Jak często bywa — praktycy i dziś wyprzedzają teoretyków, skłóconych w nieprawdopodobny sposób a zgodnych tylko w negatywnym stosunku do historyzmu.

A tymczasem publiczność lubi historię. Filmy historyczne czy to o kongresie wiedeńskim, czy w ogóle o dawnym dworze habsburskim obrazy z dziejów rozmaitych rewolucyj, z czasów Rosji carskiej, z życia korsarzy XVII w. etc., opowiadania osnute na tle świeżo odnalezionych materiałów kronikarskich i pamiętników powieści biograficzne, vies romancées, powrót motywów stylowych w strojach kobiecych, wszystko to świadczy o znacznym ożywieniu zainteresowań dla przeszłości. Bodajże niedługo praktyka życiowa zacznie oddziaływać na teoretyków i oni też nawróca do tradycji historyzmu, tylko bez przesady i jednostronności, która panoszyła się w stuleciu XIX i później aż do wybuchu wojny światowej. Powrót do zmodyfikowanego historyzmu będzie w zgodzie ze współczesna zasadą kultur narodowych, gdyż naród jest kategorią historyczną.

* * *

Renesans powieści historycznej znalazł ostatnio ciekawe oświetlenie w artykule Teodora Parnickiego, drukowanym w marcowym „Przeglądzie Powszechnym" (Nr. 3) Autor opiera się na znajomości obszernej literatury polskiej (Kossak-Szczucka, Wołoszynowski, Leon Kruczkowski, Choynowski, Iwaszkiewicz) i obcej (S. Undset, T. Mann, A. Tolstoj, Aldanow, Maurois, Ludwig, Jellusich itd.). Parnicki stwierdza wzrost zainteresowań historycznych, które bezpośrednio po wielkiej wojnie były w zaniku. Oczywiście, stosunek człowieka współczesnego do historii jest inny, niż w ubiegłej epoce. Autor zdaje się nad tym faktem ubolewać; żałuje zeszłorocznej, intuitywnej skrupulatności w odtwarzaniu dawnych czasów i ludzi: irytuje się na dzisiejszą modę rewizjonizmu i aktualizacji, stosowanej wobec bohaterów i faktów z przeszłości.

I ja nie jestem zwolennikiem lekkomyślnego „odbronzowiania" i rozdziewania do bielizny wielkich postaci dziejowych, nie mniej w historyźmie dzisiejszym widzę też wybitne zalety.

Przede wszystkim jedna uwaga: wiek XIX był idealnie rozhistoryzowany, znakomicie wyczuwał najdrobniejsze odrębności minionych epok i szczegóły kostiumów dawnych bohaterów, ale w powodzi tych nastrojów i odczuć zatracił siebie, zagubił sens moralny ludzkiego istnienia. Uderzającą rzeczą jest upadek filozofii i literatury moralnej w XIX w. Nie mam bynajmniej zamiaru opatrywać zeszłego stulecia epitetem „le stupide", stwierdzam tylko jego odwrócenie się od człowieka i od mądrości praktycznej — ku przeszłości i ku przyrodzie. Głęboki humanizm antyku, średniowiecza i renesansu zastąpiono płytkim, sentymentalnym humanitaryzmem, ograniczającym się do obrony tego, co jest w człowieku słabe, karłowate, nędzne. Cała olbrzymia wiedza historyczna i przyrodnicza nie posunęła ani o krok naszej znajomości duszy ludzkiej, ani wiedzy o tajemnicach temperamentu i sumienia.

Historyzm dzisiejszy, choć nie tak subtelny i lojalny wobec zdarzeń i ludzi dawnych, jednakże lepiej — naszym zdaniem — niż w XIX w. odtwarza to, co w człowieku i w życiu jest wieczne, ponadczasowe, nieodmienne. Tym się tłumaczy fakt, że dzisiejsza powieść historyczna wydobywa z przeszłości te pierwiastki, idee i walory, które aktualizują przeszłość, zbliżając ją do teraźniejszości.

Całkiem inaczej tłumaczy to zjawisko Parnicki. Dla niego rewizjonizm i aktualizacja, panująca w dzisiejszej powieści historycznej, są dowodem zarozumialstwa epoki współczesnej, która uważa się za tak dojrzałą, że jej nie nęci egzotyka przeszłości — „a nadto z dumą woła, że sama tworzy historię, wspanialszą i potężniejszą, niż cokolwiek dotąd zostało stworzone". Pomijając jaskrawość entuzjazmu, który ożywia zwykle twórczość spontaniczną, stwierdzenia p. Parnickiego nie świadczą ujemnie o wieku XX. Że go egzotyka przeszłości nie nęci tak bardzo, jak nęciła stulecie XIX — to i cóż? Wiek XIX uprawiał romantyczną niechęć do rzeczywistości otaczającej; nakazując ironię i pogardę wobec teraźniejszości, budował (lub kontynuował) utopijne miraże, których resztki pokutują po dziś dzień. Z niechęci do epoki współczesnej (a po części z nieudolności do jej opanowania) płynęła w XIX w. adoracja przeszłości. Czyż tego rodzaju historyzm ma być dla nas ideałem?

Czy grzechem jest przeświadczenie ludzi XX wieku, ze sami tworzą wspaniałą historię? Każdy twórca, wierzący w swoją sztukę (wszystko jedno czy nią będzie obraz, poemat, symfonia, ustrój polityczny czy wojna), musi mieć przekonanie o wartości swej kreacji. P. Parnicki wyraża się z przekąsem nie tylko o skrajnej, po reklamiarsku hałaśliwej zarozumiałości sowieckiej, lecz również gorycza go napełnia zaufanie do teraźniejszości, widoczne w „stotalizowanej" kulturze włoskiej i niemieckiej, które rozszerza się na całą Europę. Nie pojmuję przyczyn tego zmartwienia. Można wymagać od epoki współczesnej unikania samochwalstwa, ale pocóż stawiać jej za wzór — romantyczny przesąd idealizowania przeszłości? Są dumni z tego, co robią, ciesza się tym? To właśnie dobrze. Byle tylko robota była owocna, a radość nie lekkomyślna.

Przy ujemnych (na ogół trafnie przez p. Parnickiego wskazanych) stronach dzisiejszego reportażu, powieści biograficznej i historycznej, upatrujemy w nich jednak wartość niezaprzeczoną, jaką jest zdolność interesującego przedstawiania przeszłości, czyli uwspółcześnienie wizji historycznej. W dziełach, w których dokonywa się to dzięki przepuszczeniu historii przez pryzmat światopoglądu autora, następuje szczególny wypadek spięcia przeszłości odtwarzanej, z teraźniejszością tworzącą i z przyszłością tworzoną.

W dzisiejszych czasach wielkich przemian ideowych i społecznych, aktualizacja powieści historycznej jest niemal jednoznaczna z jej upolitycznieniem.

Autorowie prześwietlają różne fragmenty dziejów swoimi koncepcjami i tezami polityki naszych dni. Zjawisko to jest raczej dodatnie, niż ujemne. Między literatami-biografami a uczonymi musi istnieć podział pracy. Literaci, nie piszący rozpraw naukowych, mogą stosować najrozmaitsze sposoby intrygowania czytelników i preparowania materiału, gdyż nawet bardzo swobodne używanie go jest pożyteczniejsze, niż zarzucenie motywów i tematów historycznych jako niemodnej rupieciarni. Polityczność powieści jest —w pewnym sensie — nowością, która może się okazać rzeczą pożyteczną i artystycznie i społecznie. Powieść historyczna, ożywiona ideą i mądrością polityczną, uczy myśleć czytelnika o wielkich problemach dziejowych, uczy oceniać trafnie znakomitych ludzi, otwiera szerokie perspektywy kulturalne i socjalne, pobudza ambicję i energię twórczą. Są to cechy specjalnie ważne dla społeczeństwa polskiego, które na wysiłki zdobywa się tylko pod wpływem ostrych bodźców, a historię i postaci bohaterów zwykło mierzyć miarą powszedniości. Może łatwiej przyjdzie nam zrozumieć głęboki aforyzm: „qui agit plurima, plurima peccat", aforyzm umieszczony jako motto w jednym z ostatnich rozdziałów „Żelaznej korony", nowej a świetnej powieści historycznej Hanny Malewskiej o wielkim cesarzu Karolu V.

Dzisiejszej powieści historycznej można wiele zarzucić, nie mniej posiada ona możliwości wspaniałego rozwoju.

47

JAN BRZOZA
Czynszowa KAMIENICA

Powoływał się na dzieci, na dług u żyda w sklepiku, nic to nie pomogło. Musi się wynieść do sześciu tygodni, bo jak nie, to przyjdzie komornik ze swoimi ludźmi i wyrzuci go na bruk. Topola dał za wygraną. Szuka mieszkania, ale nigdzie go znaleźć nie może. Wszędzie gdzie przyjdzie, pytają tylko o adres i idą do gospodarza pytać. No. Już tam im powie ten gospodarz, co mu tylko ślina na język przyniesie.

— Proszę pana, to jest banda, to jest hołota, to tylko wystrzelać...

— O tak, słusznie, słusznie, przytakuje przybyły i mieszkania nie wynajmie.

Pozostaje tylko szukać mieszkania katem. Nie jest to tak łatwo, bo to czworo dzieci, ale już prędzej można się przytulić koło takich samych jak on, gdzieś tam w innej kamienicy. Ale potym, to już niewiadomo. Topola chodzi jak struty. Niema już sił. Coś go gnie do ziemi jak wicher podczas burzy. Ciosy spadają na niego tak ciężkie, że aż dziw bierze skąd to wszystko wytrzymuje. Na budowie musi trzymać się krzepko, bo tam jest robota terminowa i wszyscy muszą się tam śpieszyć do siódmych potów. W domu zaś musi bronić się w inny sposób i pomimo terminu eksmisji, dania za wygraną — musi mieć jeszcze jakąś nadzieję. Z pomocą usiłuje mu przyjść pan Osicki. Pan Osicki ryzykuje jeszcze jedną kombinację. Topola musi zostać bez pracy; zaraz lecieć po to poświadczenie. Ale żeby Topola zarabiał dalej, to pan Osicki weźmie go do roboty do siebie i zapisze go pod fałszywym nazwiskiem. He, he. Niech szuka wtedy pan gospodarz w zapiskach Ubezpieczalni. No, ale jeszcze jedno. Topola musi się zarejestrować w urzędzie, tam skąd dostanie poświadczenie. I musi tam chodzić do kontroli, że jest bez pracy. Ale i na to jest sposób. Pan Osicki jako podmajstrzy na swojej budowie, uwolni go cichaczem na godzinę czy dwie i niech leci do tej kontroli. Tylko niech uważa, żeby inżynier nie widział. O, bo toby było bardzo niedobrze, ale już dla pana Osickiego. Naraża się na wielkie nieprzyjemności, nawet na krvminał.

KAMIENICA RADZI SOBIE.

Bo jak stara Machnicka zachorowała — skąd było wziąć lekarza? Przecież do ubezpieczalni nie należała, jak zresztą nikt z tych lokatorów, którzy są bezrobotnymi. Pieniędzy też nie miała,ażeby zapłacić, bo to trza choć piątkę — a tu stara jęczy, jakieś kolki ją złapały, oczy postawiła w słup i naprawdę umiera. Ale nie można dać tak kobiecie skonać przecie. Coś trzeba jej poradzić, jakoś pomódz. Poleciały tam zaraz obie tramwajarzowe. Okłady jakieś zrobiły, tak na wszystko jedno, pomoże, nie pomoże.

Klucznicka przyniosła jakieś ziółka, co to pomagają na wszystkie choroby, jakie tylko są na świecie.

Kowalowa zagrzała piasku we woreczku. Żydy z pierwszego piętra przyniosły takiej mocnej a gorzkiej wódki, dobrą kwaterkę. Cała kamienica zaczęła radzić a kurować tak, że naprawdę od tych lekarstw mógłby najzdrowszy umrzeć.

I co powiecie?

Stara Mechanicka wyzdrowiała.

Hoho, trzeba się tylko umieć zabrać do rzeczy! Przecie człowiek nie w ciemię bity i wie co i jak. Małoż to dzieci matki wyleczyły? Jaka taka wprawa jest.

(C. d. n.)

K U P N O

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

PRZESYŁAMY

życzenia „Wesołych Świąt" i polecamy się nadal łaskawej pamięci, gdyż mamy wielki wybór kamienic przedwojennych i nowych, will, domów z ogrodami, parcel, pensjonatów, młynów, gospodarstw. „TRANZAKCJA", Lwów, Długosza 1, róg Mikołaja. 5794

WOLNE POSADY

DOCHODZĄCĄ

pokojówkę, z bardzo dobrymi świadectwami, szukam. Zgłoszenia listowne do Dziennika Polskiego — pod „Pracowita". 5791

GAJOWEGO,

szkółkarza, doświadczonego ewentualnie ze znajomością ogrodnictwa i pszczelarstwa poszukuje Brandys, Lwów, Ossolińskich 11, schody 4, II. p. 5790

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 grosze za słowo.

POSZUKUJE

jakiejkolwiek posady, młody mężczyzna do banków, sklepów i t. p. Listy „Poszukujący posady". 5770

MUNDANTKA

z praktyką 16-letnią w kancelarii adwokackiej, poszukuje biurowego zajęcia. Listy do administracji pod — „Mundantka". 5693

S P R Z E D A Ż

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

SPRZEDAM

dom duży, nowy, murowany z ogrodem, 7 dużych ubikacji z przynależytościami, — półkomfort, przy stacji kolejowej w Pustomytach. — Wiadomość na stacji.

WYŻŁY

niemieckie, krótkowłose — rodzeństwo słynnego Dara — Lwów, jesień 1936 I-a nagroda — po 30 zł. szczenię. Dwór Szczerzec, koło Niemirowa p. loco. 5760

Sprzedaż drewna

Wydział powiatowy ogłasza sprzedaż na 801 sztuk dłużyc i kloców dębowych i sosnowych w lesie gminy chrzesc. miasta Bełza z masą około 340 m³ dębiny i 255 m³ sośniny.

Termin składania ofert do dnia 7 kwietnia 1937 r. godzina 12·30. Otwarcie ofert w Wydziale powiatowym w Sokalu w tym dniu o godzinie 13-ej.

Wadium w kwocie 3.000 zł.

Bliższe szczegóły zapoda interesowanym Zarząd miejski w Bełzie. 1873

Zawiadomienie

Za czekami CENTRALI OBROTU TOWAROWEGO, Lwów, Lelewela 5, tel. 241-50, każdy urzędnik nabyć może towary wszystkich branż w około 100 najpoważniejszych sklepach Lwowa, po cenach **ściśle gotówkowych.**

Czeki Centrali Obrotu Towarowego zastępują w zupełności gotówkę.

Czeki spłaca się C. O. T. w 5-ciu ratach miesięcznych.

C. O. T. nie pobiera od swoich klientów żadnej prowizji ani odsetek.

C. O. T. umożliwiając koncentrację długów w jednym ręku, przyczynia się do uregulowania budżetu domowego.

Informacji udziela się pod wyżej wskazanym adresem. 1646

Daj grosz na T. S. L.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.

Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

ODRODZENIE POWIEŚCI HISTORYCZNEJ

W ostatnim dziesięcioleciu daje się zauważyć tak wyraźne odrodzenie powieści historycznej, że zwraca ono powszechną uwagę czytelników i krytyki. Jest to zjawisko tym bardziej frapujące, że w dziedzinie filozofii kultury i w teorii nauk humanistycznych panuje ciągle jeszcze kierunek zdecydowanie antyhistoryczny. Jak często bywa — praktycy i dziś wyprzedzają teoretyków, skłóconych w nieprawdopodobny sposób a zgodnych tylko w negatywnym stosunku do historyzmu.

A tymczasem publiczność lubi historię. Filmy historyczne czy to o kongresie wiedeńskim, czy w ogóle o dawnym dworze habsburskim obrazy z dziejów rozmaitych rewolucyj, z czasów Rosji carskiej, z życia korsarzy XVII w. etc., opowiadania osnute na tle świeżo odnalezionych materiałów kronikarskich i pamiętników powieści biograficzne, vies romancées, powrót motywów stylowych w strojach kobiecych, wszystko to świadczy o znacznym ożywieniu zainteresowań dla przeszłości. Bodajże niedługo praktyka życiowa zacznie oddziaływać na teoretyków i oni też nawróca do tradycji historyzmu, tylko bez przesady i jednostronności, która panoszyła się w stuleciu XIX i później aż do wybuchu wojny światowej. Powrót do zmodyfikowanego historyzmu będzie w zgodzie ze współczesna zasadą kultur narodowych, gdyż naród jest kategorią historyczną.

* * *

Renesans powieści historycznej znalazł ostatnio ciekawe oświetlenie w artykule Teodora Parnickiego, drukowanym w marcowym „Przeglądzie Powszechnym" (Nr. 3) Autor opiera się na znajomości obszernej literatury polskiej (Kossak-Szczucka, Wołoszynowski, Leon Kruczkowski, Choynowski, Iwaszkiewicz) i obcej (S. Undset, T. Mann, A. Tolstoj, Aldanow, Maurois, Ludwig, Jellusich itd.). Parnicki stwierdza wzrost zainteresowań historycznych, które bezpośrednio po wielkiej wojnie były w zaniku. Oczywiście, stosunek człowieka współczesnego do historii jest inny, niż w ubiegłej epoce. Autor zdaje się nad tym faktem ubolewać; żałuje zeszłorocznej, intuitywnej skrupulatności w odtwarzaniu dawnych czasów i ludzi: irytuje się na dzisiejszą modę rewizjonizmu i aktualizacji, stosowanej wobec bohaterów i faktów z przeszłości.

I ja nie jestem zwolennikiem lekkomyślnego „odbronzowania" i rozdziewania do bielizny wielkich postaci dziejowych, nie mniej w historyźmie dzisiejszym widzę też wybitne zalety.

Przede wszystkim jedna uwaga: wiek XIX był idealnie rozhistoryzowany, znakomicie wyczuwał najdrobniejsze odrębności minionych epok i szczegóły kostiumów dawnych bohaterów, ale w powodzi tych nastrojów i odczuć zatracił siebie, zagubił sens moralny ludzkiego istnienia. Uderzającą rzeczą jest upadek filozofii i literatury moralnej w XIX w. Nie mam bynajmniej zamiaru opatrywać zeszłego stulecia epitetem „le stupide", stwierdzam tylko jego odwrócenie się od człowieka i od mądrości praktycznej — ku przeszłości i ku przyrodzie. Głęboki humanizm antyku, średniowiecza i renesansu zastąpiono płytkim, sentymentalnym humanitaryzmem, ograniczającym się do obrony tego, co jest w człowieku słabe, karłowate, nędzne. Cała olbrzymia wiedza historyczna i przyrodnicza nie posunęła ani o krok naszej znajomości duszy ludzkiej, ani wiedzy o tajemnicach temperamentu i sumienia.

Historyzm dzisiejszy, choć nie tak subtelny i lojalny wobec zdarzeń i ludzi dawnych, jednakże lepiej — naszym zdaniem — niż w XIX w. odtwarza to, co w człowieku i w życiu jest wieczne, ponadczasowe, nieodmienne. Tym się tłumaczy fakt, że dzisiejsza powieść historyczna wydobywa z przeszłości te pierwiastki, idee i walory, które aktualizują przeszłość, zbliżając ją do teraźniejszości.

Całkiem inaczej tłumaczy to zjawisko Parnicki. Dla niego rewizjonizm i aktualizacja, panująca w dzisiejszej powieści historycznej, są dowodem zarozumialstwa epoki współczesnej, która uważa się za tak dojrzałą, że jej nie nęci egzotyka przeszłości — „a nadto z dumą woła, że sama tworzy historię, wspanialszą i potężniejszą, niż cokolwiek dotąd zostało stworzone". Pomijając jaskrawość entuzjazmu, który ożywia zwykle twórczość spontaniczną, stwierdzenia p. Parnickiego nie świadczą ujemnie o wieku XX. Że go egzotyka przeszłości nie nęci tak bardzo, jak nęciła stulecie XIX — to i cóż? Wiek XIX uprawiał romantyczną niechęć do rzeczywistości otaczającej; nakazując ironię i pogardę wobec teraźniejszości, budował (lub kontynuował) utopijne miraże, których resztki pokutują po dziś dzień. Z niechęci do epoki współczesnej (a po części z niezdolności do jej opanowania) płynęła w XIX w. adoracja przeszłości. Czyż tego rodzaju historyzm ma być dla nas ideałem?

Czy grzechem jest przeświadczenie ludzi XX wieku, ze sami tworzą wspaniałą historię? Każdy twórca, wierzący w swoją sztukę (wszystko jedno czy nią będzie obraz, poemat, symfonia, ustrój polityczny czy wojna), musi mieć przekonanie o wartości swej kreacji. P. Parnicki wyraża się z przekąsem nie tylko o skrajnej, po reklamiarsku hałaśliwej zarozumiałości sowieckiej, lecz również goryczą go napełnia zaufanie do teraźniejszości, widoczne w „stotalizowanej" kulturze włoskiej i niemieckiej, które rozszerza się na całą Europę. Nie pojmuję przyczyn tego zmartwienia. Można wymagać od epoki współczesnej unikania samochwalstwa, ale pocóż stawiać jej za wzór — romantyczny przesąd idealizowania przeszłości? Są dumni z tego, co robią, cieszą się tym? To właśnie dobrze. Byle tylko robota była owocna, a radość nie lekkomyślna.

Przy ujemnych (na ogół trafnie przez p. Parnickiego wskazanych) stronach dzisiejszego reportażu, powieści biograficznej i historycznej, upatrujemy w nich jednak wartość niezaprzeczoną, jaką jest zdolność interesującego przedstawiania przeszłości, czyli uwspółcześnienie wizji historycznej. W dziełach, w których dokonywa się to dzięki przepuszczeniu historii przez pryzmat światopoglądu autora, następuje szczególny wypadek spięcia przeszłości odtwarzanej, z teraźniejszością tworzącą i z przyszłością tworzoną.

W dzisiejszych czasach wielkich przemian ideowych i społecznych, aktualizacja powieści historycznej jest niemal jednoznaczna z jej upolitycznieniem.

Autorowie prześwietlają różne fragmenty dziejów swoimi koncepcjami i tezami polityki naszych dni. Zjawisko to jest raczej dodatnie, niż ujemne. Między literatami-biografami a uczonymi musi istnieć podział pracy. Literaci, nie piszący rozpraw naukowych, mogą stosować najrozmaitsze sposoby intrygowania czytelników i preparowania materiału, gdyż nawet bardzo swobodne używanie go jest pożyteczniejsze, niż zarzucenie motywów i tematów historycznych jako niemodnej rupieciarni. Polityczność powieści jest —w pewnym sensie — nowością, która może się okazać rzeczą pożyteczną i artystycznie i społecznie. Powieść historyczna, ożywiona ideą i mądrością polityczną, uczy myśleć czytelnika o wielkich problemach dziejowych, uczy oceniać trafnie znakomitych ludzi, otwiera szerokie perspektywy kulturalne i socjalne, pobudza ambicję i energię twórczą. Są to cechy specjalnie ważne dla społeczeństwa polskiego, które na wysiłki zdobywa się tylko pod wpływem ostrych bodźców, a historię i postaci bohaterów zwykło mierzyć miarą powszedniości. Może łatwiej przyjdzie nam zrozumieć głęboki aforyzm: „qui agit plurima, plurima peccat", aforyzm umieszczony jako motto w jednym z ostatnich rozdziałów „Żelaznej korony", nowej a świetnej powieści historycznej Hanny Malewskiej o wielkim cesarzu Karolu V.

Dzisiejszej powieści historycznej można wiele zarzucić, nie mniej posiada ona możliwości wspaniałego rozwoju.

47

JAN BRZOZA
CZYNSZOWA KAMIENICA

Powoływał się na dzieci, na dług u żyda w sklepiku, nic to nie pomogło. Musi się wynieść do sześciu tygodni, bo jak nie, to przyjdzie komornik ze swoimi ludźmi i wyrzuci go na bruk. Topola dał za wygraną. Szuka mieszkania, ale nigdzie go znaleźć nie może. Wszędzie gdzie przyjdzie, pytają tylko o adres i idą do gospodarza pytać. No. Już tam im powie ten gospodarz, co mu tylko ślina na język przyniesie.

— Proszę pana, to jest banda, to jest hołota, to tylko wystrzelać...

— O tak, słusznie, słusznie, przytakuje przybyły i mieszkania nie wynajmie.

Pozostaje tylko szukać mieszkania katem Nie jest to tak łatwo, bo to czworo dzieci, ale już prędzej można się przytulić koło takich samych jak on, gdzieś tam w innej kamienicy. Ale potym, to już niewiadomo. Topola chodzi jak struty. Niema już sił. Coś go gnie do ziemi jak wicher podczas burzy. Ciosy spadają na niego tak ciężkie, że aż dziw bierze skąd to wszystko wytrzymuje. Na budowie musi trzymać się krzepko, bo tam jest robota terminowa i wszyscy muszą się tam śpieszyć do siódmych potów. W domu zaś musi bronić się w inny sposób i pomimo terminu eksmisji, dania za wygraną — musi mieć jeszcze jakąś nadzieję. Z pomocą usiłuje mu przyjść pan Osicki. Pan Osicki ryzykuje jeszcze jedną kombinację. Topola musi zostać bez pracy; zaraz lecieć po to poświadczenie. Ale żeby Topola zarabiał dalej, to pan Osicki weźmie go do roboty do siebie i zapisze go pod fałszywym nazwiskiem. He, he. Niech szuka wtedy pan gospodarz w zapiskach Ubezpieczalni. No, ale jeszcze jedno. Topola musi się zarejestrować w urzędzie, tam skąd dostanie poświadczenie. I musi tam chodzić do kontroli, że jest bez pracy. Ale i na to jest sposób. Pan Osicki jako podmajstrzy na swojej budowie, uwolni go cichaczem na godzinę czy dwie i niech leci do tej kontroli. Tylko niech uważa, żeby inżynier nie widział. O, bo toby było bardzo niedobrze, ale już dla pana Osickiego. Naraża się na wielkie nieprzyjemności, nawet na krvminal

KAMIENICA RADZI SOBIE.

Bo jak stara Machnicka zachorowała — skąd było wziąć lekarza? Przecież do ubezpieczalni nie należała, jak zresztą nikt z tych lokatorów, którzy są bezrobotnymi. Pieniędzy też nie miała, ażeby zapłacić, bo to trza choć piątkę — a tu stara jęczy, jakieś kolki ją złapały, oczy postawiła w słup i naprawdę umiera. Ale nie można dać tak kobiecie skonać przecie. Coś trzeba jej poradzić, jakoś pomódz. Poleciały tam zaraz obie tramwajarzowe. Okłady jakieś zrobiły, tak na wszystko jedno, pomoże, nie pomoże.

Klucznicka przyniosła jakieś ziółka, co to pomagają na wszystkie choroby, jakie tylko są na świecie.

Kowalowa zagrzała piasku we woreczku. Żydy z pierwszego piętra przyniosły takiej mocnej a gorzkiej wódki, dobrą kwaterkę. Cała kamienica zaczęła radzić a kurować tak, że naprawdę od tych lekarstw mógłby najzdrowszy umrzeć.

I co powiecie?

Stara Mechanicka wyzdrowiała.

Hoho, trzeba się tylko umieć zabrać do rzeczy! Przecie człowiek nie w ciemię bity i wie co i jak. Małoż to dzieci matki wyleczyły? Jaka taka wprawa jest.

(C. d. n.)

KOBIETA I DOM

Wiosenna kuracja wypoczynkowa

Zima w naszym klimacie ma do pewnego stopnia niekorzystny wpływ na zdrowie. Zimno i niepogoda od-strasza od wychodzenia z domu, do pracy wielu z nas udaje się tramwa-jem, a wieczory spędza w kinach lub innych nieprzewietrzanych lokalach. W dodatku sposób odżywiania się w ciągu długich zimowych miesięcy jest mniej higieniczny niż latem, spo-żywamy bowiem mniej owoców i świeżych jarzyn. Brak ruchu na świe-żym powietrzu oraz zbyt treściwe po-żywienie sprawia, że z nastaniem wiosny cera nasza jest blada a ciało leniwe i ociężałe. Na skutek niehigie-nicznego życia wiele osób odczuwa z nadchodzącą wiosną i zmiana powie-trza przykre osłabienie. A do wakacyj jeszcze daleko.

Wczesna wiosna doskonale nadaje się do przeprowadzenia kuracii, mają-cej na celu regenerację zmeczonego zi-mą organizmu. Przy odpowiedniej die cie i odrobinie systematyczności można ją przeprowadzić nie przerywając zajęć codziennych. Dawki słońca i świeżego powietrza należy stosować ostrożnie, gdyż wiosenne powietrze iest szcze-gólnie męczące.

Przede wszystkim należy zrezygno-wać z rozrywek wieczornych i kłaść się wcześnie spać, tj. między godziną 9 a 10. Ta okoliczność pozwoli nam wstać rano trochę wcześniei niż zwy-kle i wykonać kilka ćwiczeń gimna-stycznych przy otwartym oknie: przy-siady, bieg lekkoatletyczny w miejscu, podnoszenie się z pozycji leżacej itd. Podczas gimnastyki należy zwrócić uwagę na głębokie wydechy. Następ-nie zmywanie całego ciała przestałą wodą, najlepiej częściowe: najpierw twarz i szyja, po osuszeniu ramiona, potem nogi itd. Jeżeli się przyzwycza-imy do przestałej wody, możemy przejść stopniowo do całkiem zimnej.

Zamiast białego pieczywa ziemy na śniadanie kawałek chleba razowego z miodem lub konfiturą. Bardzo wska-zane są owoce lub przynajmniej kom-pot. Zamiast kawy — kwaśne mleko, zamiast herbaty zimna lub gorąca li-moniada. Może też być „herba-mate". Do pracy udamy się pieszo lub wybie-rzemy się na półgodzinny spacer w tempie równym, marszowym, przy-czym zwrócimy uwagę na gleboki, re-gularny wydech. Spacer w parku lub za miastem będzie oczywiście korzyst-niejszy niż po ulicach.

Obiad powinien się składać z jak największej ilości jarzyn, zaś mięsne potrawy w czasie trwania kuracji na-leży wykluczyć. Doskonałe na prze-mianę materii surówki trzeba ieść jako pierwsze danie. Przyrządzać ie można obecnie z marchwi, selera, kiszonej kapusty, niebawem będzie można so-bie pozwolić na zieloną sałate. Po o-biedzie wskazany godzinny odpoczy-nek w pozycji leżącei.

Po kolacji koniecznie trzeba się przejść co najmniej godzine i natych-miast udać się na spoczynek. Kuracja trwa cztery do sześciu tygodni. Jest może trochę męcząca i wymaga sporo systematyczności i samozaparcia, wy-daje jednak znakomite rezultaty. Jest też doskonałym przygotowaniem do sportów letnich.

Zupy jarzynowe w zimie

Wszystkie powagi lekarskie z dzie-dziny higieny odżywiania polecają potrawy roślinne. W okresie zimo-wym, gdy świeże jarzyny są trudno dostępnym produktem gospodarstwa domowego, nieocenione usługi oddają nam pełnowartościowe zupy MAGGIego, sporządzone z najszla-chetniejszych jarzyn. Zastąpią one całkowicie świeże jarzyny, to też go-dnymi polecenia są wyborne w sma-ku zupy MAGGIego jak: iarzynowa, szczawiowa, kalafiorowa, pomidorowa z ryżem i inne.

MACIEJ FREUDMAN

SEN ELEGIJNY

Obróć oczy ku wiośnie.

Twarde ręce kopiące w śniegu po łokcie
świdry palców zaostrzonych w szpony
wyciągnęły się za mdłym obłokiem
— o dłonie puste, dłonie moje szalone!

Ale ty obróć oczy ku wiośnie.

(Nasz dzień jest upiorem nocy
przez śnieżną pustynie — karawana snów.
Świta: za oknem, na gnijacym płocie
srebrzyście zdycha — jak pies — księżycowy
nów).

Po kałużach szukać zagubionych źrenic
wyrąbywać serce z lodowiska rzek,
oto miłość: skrzydłami jadowitych cieni
bije wieczór — nietoperz o samotny brzeg.

(Z kwiatów, które na niebieskiei łace
i które ludzie zwą gwiazdami
uwito nam wieniec. Spaliło go słońce.
-- Nocy bezsenna módl się na nami!)

Głos: A ty kobieto z jasnymi włosami
Obróć oczy na maj i konwalie.
Zejdź do gondoli. Popłyń ustami
za mną, na moje bezgwiezdne wygnanie.



Wielkanocne pisanki węgierskie, należą obok ludowych pisanek polskich, do najbardziej znanych i cenionych na całym świecie i posiadają wielowiekową tradycję. — Dwie wieśniaczki węgierskie zajęte malowaniem pisanek wielka-nocnych.

Krótkie suknie — kolorowe żakiety

Omawiając tegoroczną mode wiosen-ną i letnią, niesposób pominąć szcze-gółu niezmiernie dla niej charaktery-stycznego: ogromne bogactwo barw. Moda zapożycza je wprost od natury: najpierw lila-błękit hiacyntów, glicynii i bzu, potem jasna czerwień wczesnej rzodkiewki, zieleń młodego groszku, wszystkie odcienie zboża aż do pur-pury róż i cynobru dojrzałych pomi-



1. Granatowa suknia z lekkiej wełny, przy-brana wypustkami i płaskimi różami z bia-łej piki. — 2. Czarna suknia wełniana, lub aksamitna, ozdobiona ryszką i gałązką bia-łego bzu. (Modele Molyneux).

dorów. Łagodniejsze odcienie jak sta-ro-różowy, szaro-niebieski, popielaty i beige służą za ramy barwom żywym.

Drugą notą charakterystyczną są lekkie materiały pasiaste, z których robi się luźne żakieciki i szarfy do ciemnych sukien popołudniowych. Pasy czerwone i błękitne na białym tle, albo szafirowe i pompejańskie na białym — zajmują tu stanowisko u-przywilejowane.

W żadnej kolekcji nie brak modeli koronkowych: kostiumy, „sorties" do sukien wieczorowych, żakieciki ze sztywnej jakby krochmalonei koronki, jasne do ciemnych sukien popołudnio-wych, całe suknie koronkowe na taf-towych spodach, albo jako kliny i fal-banki w połączeniu z tiulem.

Spodniczki kostiumowe sięgają po-łowy długości między kostka a kola-nem. Krój ich jest trojaki: zupełnie wąska, obcisła spodniczka, dalej lekki klosz i wreszcie fałdy, poszerzające od bioder. Żakiety krótkie i obcisłe, o-zdobione szerokimi rewersami, zaha-ftowanymi bardzo kolorowo; nie-rzadko są rewersy wykończone fendz-lą w tych co haft kolorach. Szkockie i pepitowe spodniczki tworza całość z jednokolorowymi żakiecikami. Weł-niane żakiety w jasnych kolorach, jak różowy, seledyn, błękitny i żółty, bę-dzie się nosiło do popołudniowych skromniejszych sukien. Bardzo dużo tych ostatnich kombinuje sie w kolo-rach czarnym i białym.

Płaszcze demi-saison są bardzo nie-skomplikowane w kroju, angielskie sportowe, przeważnie luźne, z naszy-tymi kieszeniami i najczęściej fałdem z tyłu, albo obcisłe w pasie i trochę kloszowe. Narzutki trzyćwierciowe będą również bardzo noszone, podob-nie jak trzyćwierciowe pelerynki.

SURÓWKA Z SELERA

Bardzo cienko poszatkowany seler wymie-szać z jabłkiem drobno pokrajanym, dodać cytryny, cukru i oliwy do smaku.

SURÓWKA Z MARCHWI

30 dkg. marchwi obrać i poszatkować na wiórki, dodać pół szklanki śmietany, cytry-ny i cukru do smaku.

Tak samo przyrządza się surówkę z bu-raków, do której dodać można utartego chrzanu.

SZCZOTKI DO CZESANIA należy czy-ścić często: zamydliwszy włosie, wstawić do ciepłej wody, tak, aby tylko sama szczecina była zanurzona, po krótkim czasie brud pu-ści.

GRZEBIENIE DO CZESANIA należy czyścić włosieniem w oprawie, lub włożyć na chwilę do benzyny; brud łatwo się roz-puści.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok III. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 28 marca 1937 r. Nr. 13

WILHELM BRUCHNALSKI

Z życia szkół średnich w byłej Galicji

(Ostatnia wycieczka całego gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie do lasu w Krzywczycach 1871 r.)

W r. 1871, w którym byłem uczniem I. klasy gimnazjum polskiego czyli Franciszka Józefa, zaznaczył się dzień przed Wniebowstąpieniem 17. maja czy przed Bożem Ciałem 7. czerwca niezwyczajnym zdarzeniem.

Spory czas po Wielkiej Nocy, przypadłej wtedy na połowę kwietnia, poświęcony był przygotowaniom do urządzenia wspólnej, całodziennej wycieczki czyli tak zwanej majówki całej szkoły pc za miasto do bujnego wówczas, siekierą jeszcze nietkniętego lasu w Krzywczycach za Łyczakowską rogatką. Była to jedna z pierwszych jej wycieczek, najwcześniejsza, odbyła się w maju 1868 r., zaszczycona obecnością najwyższych urzędowych przedstawicieli świata pedagogicznego, przede wszystkim zaś świeżo mianowanego inspektora szkół średnich w Galicji, późniejszego profesora filozofii w uniwersytecie lwowskim i męża stanu w parlamencie wiedeńskim, Euzebiusza Czerkaskiego, tudzież zaproszonych rodziców uczniów i ich krewnych.

Że wycieczka była tłumna, łatwo zauważyć stąd, że gimnazjum polskie należało co do liczby szkolarów do najliczniejszych szkół średnich we Lwowie. Nie mogło mu pod tym względem wyrównać ani nie bogate w uczniów gimnazjum akademickie czyli ruskie, ani tym mniej niemieckie, nazywane po cichu żydowskim, bo oprócz małej ilości Polaków, chcących nauczyć się języka niemieckiego, tudzież synów wojskowych stacjonowanych we Lwowie, całą resztę wypełniali Żydzi, nie koniecznie tak zwani „majmorajni"; gimnazjum polskie było prawie zupełnie wolne od Żydów, a niektóre z klas przez osiem lat studiów nie miały honoru kolegowania choćby z jednym Żydem. Za moich czasów napłynęli Żydzi dopiero w roku następnym, tj. w klasie II-ej, było ich wówczas dwuch czy trzech, za nimi przyciągnęli inni dopiero w klasie V. także w liczbie dwóch czy trzech, zresztą w mojej klasie do końca ani jeden nie zasiadał z katolikami do nauki.

Główne kierownictwo w tym zabawowo wycieczkowym przedsięwzięciu wzięli na siebie pod kierownictwem dyrektora gimnazjum Andrzeja Oskarda, doskonałego tłumacza „Mów" Demostenesa, surowego człowieka, przed którym — jak się mówi — mores mieli uczniowie jak profesorowie, gospodarze poszczególnych klas, przy pomocy ośmioklasistów, bieżącego roku maturantów i wyznaczonych w poszczególnych klasach nadzorców. Oprócz wymienionych, na samym miejscu wycieczki odgrywa wielką rolę tercjan starszy gimnazjum Ignacy Dobrzański, nazywany powszechnie Sobieskim, bo wydawał się nam podobnym z twarzy do wielkiego króla. Był to typ sługi szkolnego, jakby wycięty z pamiętników z epoki romantycznej, bardzo uczynny dla uczniów, z obejściem prawdziwej godności dygnitarza, co słowo dowcipkujący, popisujący się ciągle znawstwem języka łacińskiego. Roznosząc podczas pauzy listy nadeszłe do uczniów mawiał do tych, co pisma nie otrzymali, „dla was panowie nic, bo to, coście otrzymali, jest plusquam perfectum, co zaś otrzymacie, należy do futurum exactum. Przez cały dzień pełen humoru pan Ignacy, lubownik gołębi, mieszczący je w budynku na podwórzu gimnazjum mawiał czyszczac szafliczki na wodę dla swych gruchających ulubieńców, zwracając się do uczniów idących na popołudniowe lekcje, „Oto moje pensum domesticum", zrobiłem je przed tym na brudno, a teraz czynię to auf's reine". Kiedy indziej znowu rąbiąc pniaczki na opał mawiał również do studentów: „Otóż moi panowie, to lekcja na jutro, mianowicie same nieregularne z III. deklinacji". Ponadto był on twórcą ex abrupto nieprzebranych niby Katonowych dystychów moralnych, na różne przypadłości nie tyle świata całego, ile studenckiego; gdy więc który szkolar skarżył się p. Ignacemu, że miał przykrości w sprawach szkolnych, mawiał np.: „pamiętajcie panowie o tym, że na kogo bogi zawezmą się srodze, ten nosek stłucze choć na gładkiej drodze" itp.

Wracając do wycieczki wspominam, że o godzinie 8 z rana dnia wyżej wymienionego młodzież cała zgromadziła się na podwórzu gimnazjum bernardyńskiego, bądź na tak zwanych wałach naprzeciw mieszkania namiestnika i w dwuch oddziałach gimnazjum niższego i wyższego, przedzielonych muzyką wojskową, wygrywającą marsze polskie, ruszyła młodzież w pochód. Szedł on koło namiestnictwa, następnie ulicą Franciszkańską i placem Franciszkańskim, aby przejść na Łyczaków, a stamtąd skierować się ku Krzywczycom. Pamiętam dobrze, jak podczas marszu zwijali się nasi maturanci pilnując porządku. Nie trzeba mówić, ile gawiedzi bądź kupczącej bądź tylko ciekawej, pojawiającej się zawsze tam, gdzie odezwie się muzyka, towarzyszyło długiemu pochodowi nim doszedł do lasu. Udział swój podczas pochodu długiej kolumny studenckiej zaznaczali z prawej i lewej strony kręcący się preclarze lwowscy, a wśród nich jeden dający znać o sobie krzykliwym głosem, przybrany w zawiesistą konfederatę, nasadzoną na bakier na głowie, w czamarce, niosący przed sobą z fantazją na ramionach zawieszony kosz z preclami, na którego brzegach tkwiły kijki z zawieszonymi na nich preclami Wołał on donośnym głosem wykrzykując „pre-ec" (skrócenie zamiast precle), „a no panicze, świeże pieczywo majowe, precelki polewane, z makiem, wszystkie na prawdziwych, świeżutkich jajach". Gdy zmęczył się zachwalaniem swojego towaru, opowiadał studentom przeżycia swojej młodości, jak szedł „na taljańską wojnę bez niebezpieczne czerwone morze".

Cudny był dzień, w którym zasiedliśmy wśród lasu miejsca oznaczone tablicami z podanymi napisami, do jakiej klasy całego obozowiska należą. Tam rozkoszując się pogodą słoneczną, śpiewem ptaków i brzęczeniem owadów, które jakby na przywitanie tylu gości opuściły swoje mieszkania leśne i coraz bardziej obsiadały grupy młodzieży. Poskładaliśmy na trawie zarzutki i torby z prowiantami różnego rodzaju, wśród których rolę wybitną odgrywały kiełbasa i wędliny. Zlustrowawszy naprzód całe dość rozległe miejsce ekskursji, rozpatrzyliśmy dokładnie, co się na nim znajduje. Tutaj sprzedawcy rozmaitego rodzaju delikatesów, następnie cukiernicy pod przewodem Wasilewskiej, właścicielki cukierni, porozstawiali stoły z górami ciast, mianowicie ogromnych rogali z makiem czy konfiturami Towarzyszyły im butle ze szklenicami podśmietania, chleb i bułki z serem i masłem. Naprzód posiliwszy się nieco zabraliśmy się do przeróżnego rodzaju zabaw, jak: kotka z myszką dla młodszych coraz hałaśliwszych szczególnie, gdy kot schwytał myszkę i posługiwał się zanadto razami „pytki", albo „Ojca Wirginiusza i jego licznej rodziny. Tutaj rolę wybitną odgrywał profesor przyrodnik Edward Hückel, autor botaniki dla szkół średnich, człowiek wysokiego wzrostu, niesłychanie poważny i prawie że nieczuły na podniety zewnętrzne, a mimo to zabawca niepośledni, wyśpiewujący, jak to „Ojciec Wirginusz uczył dzieci swoje, a miał ich wszystkich sto dwadzieścia dwoje" Wyprawiał przy tym różne komiczne gesty, wywołujące huragan śmiechu; gdy taka powaga niby wywracała się na trawę itp. płatała figle, młodzież uradowana bawiła się wyśmienicie. Hückel udzielał za swoich czasów nauki przyrody i fizyki. W zakresie tej ostatniej niby bardzo dawnej daty nauczyciel podawał reguły w języku łacińskim, jak zapamiętano do dzisiaj regułę odnoszącą się do prawa Archimedesa: „Omne corpus solidum aque im mersum amittit tantum epondere suo quam tum ponderat aqua sub volumine hujus corporis", lub przy innym dziale fizyki regułę „radius vector wehit areas temporibus proportionatas". Tak głęboko wnikła w pamięć byłych uczniów treść słów łacińskich, które profesor kazał tłumaczyć na język polski najlepszemu łacinnikowi w klasie, że do dzisiaj są w stanie powtórzyć słowa szanownego profesora.

Młodzież nieco starsza ustawiwszy się w dwa szeregi atakujących i broniących swego stanowiska, zabawiała się grą w piłkę. Jeszcze dzięki Bogu nie były to czasy kopania nogą wielkich kul nazwanych piłkami, rzecz bowiem cała szła o możliwie najwyższe podbicie piłki gumowej za pomocą toczonej pałki t. zw. palestry albo kampy (stąd poszło wyrażenie studenckie dać komu kampę, tj. nabesztać kogo) i uchwycić spadającej, co nie było wcale łatwą rzeczą. Inna młodzież, że nie były to czasy zbyt odległe od wyzwoleńczego ruchu 1863 r., pod wodzą profesorów młodszych formowała zabawy wojskowe. Wszystkiemu temu towarzyszył śpiew, w którym wybijały się groźne słowa „Hej ostre kosy nasze, wystarczą na krótkie moskiewskie pałasze" lub pieśń o 4 latających orłach, wśród których orzeł polski „wydarł ze łba pierze" — ruskiemu, pruskiemu czy austriackiemu, według upodobania. — Nie będę wspominał tutaj o rozmaitych piosenkach przedrzeźniających Austrię, na szczęście jednak nie było wśród młodzieży polskiej donosicieli uwiadamiających o takich jej natrojach austriacką policję. Z owych czasów zapamiętałem pieśń rewolucjonisty polskiego Skałkowskiego, zamordowanego w czasie rabacji, pieśń przekazaną z tego czasu młodzieży, którą niejednokrotnie posądza się o zupełne zaustriaczenie, pieśń o brzmieniu groźnem śpiewaną na nutę „Gott erhalte, Gott beschütze".

„Boże daj nam sztylet w rękę
Choć na jeden dzień,
My Ci za to na podziękę
Wszech tyranów wytniem w pień"..

Nikt wówczas nie wiedział, że pieśń ta wyszła z pod pióra autora „Boże Ojcze Twoje dzieci — płaczą, żebrzą lepszej doli"...

Inna znowu młodzież gimnazjalna również starsza toczyła rozhowory literackie, otaczając prof. Włodzimierza Stebelskiego, bardzo lubianego i szanowanego prze uczniów, odnoszącego się do nich z wielką elegancją i serdecznością. Stebelski zabrawszy miejsce za stołem, obłożonym książkami przeznaczonymi na nagrodę za najlepszy czyn zabawowy, na podstawie kartek, które mu dostarczono, rozdzielał premie, wśród których szczególniejszą uwagę zwracały książki ze złotym orłem na czele; na nie najpożądliwszym okiem spoglądali starsi, były to bowiem wydawnictwa sławnej księgarni Brockhausa. Zwracając się do gronka najbliżej stojącego, Stebelski rozwodził się o stosunku nauczyciela do uczniów który powinien opierać się na życzliwości, miłości i przyjaźni. Rzymianie już bowiem stwierdzili, że amititia wywywodzi się od *amare* *).

Jeszcze inna młodzież szczególnie starsza odłączywszy się od reszty towarzystwa, przypatrywała się ewolucjom gimnastycznym, które rozpoczęło towarzystwo zdaje się gimnastyczne pod przewodem Szetelińskiego, późniejszego zasłużonego propagatora idei gimnastyczno-sokolej. Inna na koniec rozochociwszy się, rozpoczęła tany na trawniku jako zakończenie zabawy. Brały w nich udział dorosłe, zaproszone panny. Gdy słońce miało się ku zachodowi, młodzież wznosząc wiwaty i wyśpiewując „mnohaja lita" za podziękę tym wszystkim, co się przyczynili do uświetnienia majówki, zabierała się do odwrotu, który szedł w tym samym porządku co początek wycieczki. W ostatnich rozmowach między sobą rozsnuwała plany wycieczki w roku następnym, nie przeczuwając, że była to ostatnia majówka tego rodzaju. Powiadano mianowicie, że młodzieży miano za złe zakończenie wycieczki tańcami, których dzisiaj nikt za grzech nie poczytuje i owszem urządza się wielkie zabawy taneczne dla młodzieży szkół średnich, w których udział biorą uczniowie i uczennice.

---

*) Jeszcze w tym roku profesor Stebelski odszedł do Warszawy, zajmował się tam dziennikarstwem i współpracownictwem w czasopismach literackich.

Paleta i pióro

Niebylejakim wydarzeniem sfer artystycznych Paryża jest otwarcie wystawy malarskiej Wilhelma Monin, stanowiącej debiut artysty. Od dłuższego czasu przyjaciele jego — nie po pędzlu ale po piórze — Antoni de Saint Exupery i Louise de Vilmorin namawiali go do otwarcia wystawy, a Gaston Callimard obiecywał napisać szereg listów do różnych osobistości, by zwróciły uwagę na malarza. Gdy Monin zdecydował się wreszcie na zrobienie wystawy, Maurycy Sachs pomagał mu w zawieszaniu obrazów a Jean Cocteau wygłosił przemówienie w dniu otwarcia. — Istotnie zwrócono na debiutującego malarza uwagę, wyrażając się z uznaniem o jego pracach, odcieniach i kombinacjach na jego płótnach.

———

KOLUMNA

TADEUSZ ŻAKIEJ

STEFAN GEORGE

Stefan George jest na tle kilkudziesięciu ostatnich lat liryki niemieckiej postacią niezmiernie ciekawą, dla ogółu niemieckich czytelników egzotyczna i, trzeba to przyznać, stanowi specjalnie ważny rozdział w literaturze Trzeciej Rzeszy.

Twórczość Georgego zawiera się w 18 pozycjach wydawniczych (według zbiorowego wydania Bondi'ego), z których 6 tomów, to przekłady. Zaraz po twórczości oryginalnej należy wymienić słynne „Blättern für die Kunst“, które stały się ośrodkiem nowego ruchu poetyckiego w Niemczech.

Dookoła postaci Georgego skupiło się koło (Kreis) poetów-przyjaciół, związek o specyficznym, egzaltowanym klimacie uczuciowym. Koło to, hermetyczne bardzo, stanowiąc klan młodych arystokratów liryki, nie miało oczywiście istotnego kontaktu z masą czytelników, niepokiąc jednak z rozmaitych względów burszowską opinię, stale utrzymywało znaczne nasilenie zainteresowania sobą. Jest to niezawodna metoda zdobycia popularności, jak wiadomo chętnie stosowana przez t. zw. „młodych“.

Lirykę Georgego cechuje zdecydowanie estetyczna postawa, zawiły i rafinowany symbolizm, oraz silna skłonność do mitologizowania. Słynny Maksymin, wcielenie boga w ślicznego, nordyckiego chłopca, to jedna z tych mistyfikacyj, które zbliżyły poetę do hitlerowskich poczynań rasistowskich. Uważano go nawet za czołowego poetę ruchu narodowego, może dlatego, że Niemcy, ojczyzna poetów par excellence lirycznych, cierpi ostatnio na straszliwą posuchę talentów, tak, że jedynie George mógł być pewnym autorytetem, zwłaszcza jako zasłużony piewca germańskich mitów.

George jest teoretykiem swoistej bardzo przyjaźni, pełnej zarazem wzniosłości jak i dworskiej strojności. W jego wierszach dostrzegamy całą hierarchię stosunków i zależności, jakie mogą zachodzić pomiędzy przyjaciółmi. Idea wodzostwa podzwania bardzo silnie poprzez wiersze, apoteozujące rycerską przyjaźń do towarzysza broni. Stąd był już jeden krok do koncepcji „Führerprinzip“. George wszedł w rolę poety ideowego, wskazywałyby na to jego ostatnie wiersze, pełne patetycznego uświadomionego wodzostwa.

Dziś nie ma w Niemczech oficjalnego kultu Georgego, śmierć jego przeszła bez większego wrażenia. Natomiast sława i, co ważniejsze, dzieła poety przedostają się poza granice Trzeciej Rzeszy. Jeżeli chodzi o Polskę, to jeden z mało znanych poetów, modernista, Wacław Rollicz Lieder, należał do ścisłego koła mistrza. Dla szerszych mas czytelników odkrył Georgego Iwaszkiewicz, zamieszczając w „Powrocie do Europy“ (1931) szereg znakomitych przekładów. Dzięki osobie tłumacza George stał się modnym.

Z „NOWEGO PAŃSTWA“

Do młodego dowódcy z pierwszej wojny światowej

Gdyś do ojczyzny wrócił z pól walką stratowanych
Nietknięty kul ulewą, z wyrw gruzem pękających, —
Jak o koniecznej służbie mówiłeś czyste słowa
O najszaleńszej szarży, o trudzie najstraszliwszym.
Swobodniej wznosisz ramię, co ciężar musi dźwignąć
Kilkuset losów.

Jest jeszcze w twoich ruchach rozkazów gest pospieszny
I w wzroku zamyślonym uwaga czujna śmierci.
Promieniowałeś siłę świadomej równowagi,
Że choć od ciebie starszy, niejeden popłoch zwalczał
Chłopięcą postać widząc, gdy smukły, lekko z siodła
Zeskakiwałeś

Nie tak jak marzyliście padły waśni tej losy...
Gdy pokonana armia musiała oręż złożyć,
Smutny przedemną stałeś, — podobnie jak po święcie
Nadchodzi tydzień zwykły, odarty z barwnych zdarzeń.

Nie mogłeś łez powstrzymać nad utraconym skarbem
Lat najważniejszych.

Lecz nie czyń tego nigdy, co tłum bezmyślny czyni,
Który onegdaj czczone, na śmiecie dziś odrzuca.
I słup graniczny niszczy, ponieważ oń się potknął.
Bo bieg i nagły poryw aż po zwycięstwa bramy
I klęska, ciężar jarzma — myśl w sobie ukrywają,
Sens której w tobie.

To wszystko coś osiągnął w rycerskim potykaniu,
Zostanie niezniszczalne i siłę da przyszłemu.
Patrz! Wzrokiem rady prosząc, gdy przy mnie wolno szedłeś
W zapadającym zmierzchu — promienny pierścień błyszczy
Wokół rozwianych włosów i czoła świetlistego.
Potem korona.

STEFAN GEORGE
tłumaczył Tadeusz Żakiej

Odejście pierworodnych

Nas wskazał los, idziemy więc by nowy dom
Wśród obcych pól założyć już w dzieciństwa czas.
Zielony bluszcz we włosach nam od święta tkwi.
I długi był całunek matek nim przez próg
Odeszliśmy. Ojcowie przy nas milcząc szli
Do granic wsi. Odchodząc zaś każdemu z nas
Deszczułkę dali piękna ciętą z sosny pnia.
Niektóre z nich rzucamy precz, gdy z braci ktoś
Zwali się martwy, w marszu tym, w przydrożny grób.
Żegnamy lekko. Oczu nam nie skaził płacz.
Bo to co dziś czynimy, przymnoży naszym czci.
I tylko raz zwróciliśmy za siebie wzrok,
W błękitność dróg wstąpiliśmy skrzepieni już.
Chętny nasz krok, bo piękny cel przyświeca nam.
Radosny krok — bogowie nam równają ścieź.

STEFAN GEORGE
tłumaczył Tadeusz Żakiej

WODZOWIE*)

PIERWSZY

Widziałem wielu, jak na strojnych wozach,
Półnadzy, w złotych i barwnych przepaskach
Mówili z sobą, w różnych leżąc pozach.

A jeden, nagi od stóp aż po głowę,
Przy drodze stanął, aby go minęli.
By mu nie uszli, ścigał ich od nowa.

Kołując, biegu przyspieszał wciąż więcej.
I wszyscy pieszo idący wzdłuż drogi
Łańcuch z nim tworząc, złączyli swe ręce.

Wnet się ze strojnym wozem zrównali,
Pędząc w tanecznych podskokach, ze śpiewem.
Poczym znów biegli, wołając się, dalej.

DRUGI

W dziedzińcach zamieszanie. Ten z cyrklem zaś i miarą
Przechodził obok belek. Pęk wstążek różnobarwnych
Na dachu zatknąć stromym, znów inny się postarał.

Z okrzykiem głośnym konie dziedzińcem przepędzono.
Ci, co przy wozach stali, zwrócili wzrok w tę stronę.
Lecz w oczach ich — zapału nie chwiały się płomienie.

A w jednym znów ogrodzie zabawę rozpoczęto.
Śpiewano — wiele kobiet melodię podchwyciło.
Lecz w pieśni ich i w śmiechu nie było wcale dźwięku.

I jeden wyszedł z tłumu i w górę podniósł głowę,
Przed bramą stał wieczoru, modlitwy mówiąc słowa.
Ten był młodzieńcem jeszcze i w włosach tkwił mu wieniec.

STEFAN GEORGE
przekład Tadeusza Żakieja

*) Wiersze te wyjęte są z tomu „Der siebente Ring“.

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

WIATR

Długo w noc nas kołysał uparcie
długo trzeszczał blachami i snem
i zostawił na skrzypiącej warcie
rozwahane, niewyskrzypłe furtki:
nocą i dniem
nocą i dniem.
Po zaułkach nadaremne salwy,
mitraliezy rozstrzelanych ech,
aż wyrwało ochmurzonym psalmom
autentyczny, księżycowy grzech.
Upadł nagi na oczy człowiecze,
dał się uwieść trzem milionom szyb —
...tak się kończy krótki wiersz o wietrze
nie zamknięty, jak twej furtki skrzyp...

RYBAŁTÓW

P. OVIDIUS NASO

Perseusz i Andromeda

(Z „Przemian")

Perseusz, unosząc sławny swój łup żmijowłosy, [1]
Przelatał, tnąc powietrze z sykiem, przez niebiosy.
Gdy zwycięzca nad Libiii zawisł pustoszami,
Krew, ściekając z Gorgony głowy, piaski plami,
Wsiąka w ziemię — a ona w węże ją rozplemia:
I dlatego żmij pełna, wroga jest ta ziemia.
Stąd ku dalom, niezgodnych wiatrów zdany falom
I niesiony tu i tam nakształt deszczem chmury
Wezbranej, na dalekie ziemie patrzy z góry...
Gdy tak nad światem jedzie, trzykroć mu Niedźwiedzie
Wozy [2]) błysnęły mroźno, trzykroć był pod Rakiem. [2])
Często wschodnim, to znów zachodnim leciał szlakiem
Aż o zmierzchu — przed nocą niepokój go imał —
W Hespeli [3]) się, królestwie Atlasa zatrzymał,
Tu chce spocząć, do pory, aż światło Aurory
Wywabi Lucifer [4])... a ona słońce zbudzi.
Tutaj mieszkał największy ciałem z wszystkich ludzi,
Atlas, syn Japetowy. On u świata końca
Włada ziemią i morzem, co rumakom Słońca
Zdyszanym toń podściela i kół chłodzi osie.
Tam bezlik trzód i bezlik bydła po traw rosie
Błądzi... nietknięta nigdy tam ziemia niczyją
Cudzą stopą... z liści drzew złote ognie biją...
Liście złote gałęzie, złote jabłka kryją.
— „Przyjacielu, — Perseusz do niego przemówi —
Jeśli wielki ród wszystko u ciebie stanowi,
To dowiedz się, że Jowisz ojcem mym. A może
Podziwiasz czyny? — to ja innymi cię zatrwożę!
Daj mi schron i przygotuj na spoczynek łoże".
Ów pomny wróżby, którą zawdzięczał Temidzie,
(Dawna ta wróżba brzmiała: Atlosie, czas przyjdzie,
Kiedy czyjeś łupiestwo drzewo twe pozbawi
Wszystkiego złota — a to syn Jowisza sprawi)
Zamknął swe sady w murów bezpiecznej otoczy
I oddał je pod pieczę strasznej straży smoczej
A do granic swych z obcych nie puszczał nikogo.
I teraz wrzasnął: — „Wynoś się! żeby cię drogo
Nie kosztowały kłamstwa o tem, coś gdzieś zrobił
I Jowiszu!" I już poprzeć się sposobił
Siłą rąk — by wyrzucić go — swój wykrzyk gniewny.
Perseusz prosi, to znów wygraża... niepewny,
Co działać... czemże jego przy Atlasie siła?
— „Skoro ci tedy — krzyknie — przyjaźń ma niemiła,
Przyjm ten dar!" I wyciągnął, sam wstecz odwrócony
Lewą ręką wężowe oblicze Gorgony.
A olbrzym Atlas górą już. Już się wynurza
Z włosów i brody las, z bark i rąk są pogórza;
Głowa zmieniona już w kształt góry tej wierzchoła;
Kości też skałą. I tak gdy się dookoła
Rozrósł — a waszej woli, Bogi, jest to dzieło! —
Niebo z rojami mnóstwa gwiazd na nim spoczęło. [6])
Zamknął w stalem więzieniu wiatry Hippodata, [6])
Na niebo już Lucifer, świetny blaskiem wzlata,
Wzywający do pracy. Perseusz nogi obie
Zaopatrzył znów w pióra i przypiąwszy sobie
Krzywy miecz, toń świetlistą ruchem skrzydeł kraje,
Mijał siedziby licznych szczepów, wreszcie kraje
Etjopów, którym włada Cefeusz, zobaczył.
Tam Andromedzie Amonon srogi los przeznaczył
Za zbyt chełpliwej matki karząc ją wyskoki. [7])
Kiedy ją przywiązaną do twardej opoki,
Ujrzał Abantijada, (gdy nie kosmyki
Włosów, z którymi igrał wietrzyk, nie płomyki
Ciepłych łez w oczach, rzekłbyś, że to majaczeje
Rzecz z marmuru) rozpała się żarem, słupieje...
Tak bardzo go uroda, którą ujrzał wzrusza,
Że zapomniał się... ledwie skrzydłami porusza...
Gdy spłynął: — „O nie takich godna więzów — powie
Lecz tych, którymi się splatają kochankowie.
Wyjaw mi imię swe i nazwę ziemi swojej
I dlaczegoś przykuta?" Milczy, bo się boi
Zrazu; wstyd ją dziewiczy wobec męża ima...
Skryłaby w dłonie twarz: łańcuch je trzyma...
Aż oczy — tyle mogła! — trysły łez nawałą.
Wreszcie, gdy on nalega wciąż — by się nie zdało,
Że nie chce wyznać jakiejś wielkiej swojej winy —
Zdradza mu swoje imię, nazwę swej dziedziny
I jak się było, matka pięknością przechwała.
Nie skończyła... a oto rozegrzmiała fala
I pojawia się potwór. Ponad wód przestworem
Sterczy... ogromne morze leży pod potworem.
Zakrzyczy dziewczę. A tu ojciec z matką zdąża,
Oboje smutni — lecz ją słuszniej ból pogrąża. —
Nie pomoc ta, bo płaczą (łzy tu się należą!)
Biją się w piersi. do skutego ciała bieżą,
Przypadają. A wówczas przybysz: — „Na te smutki
Macie czas, lecz jeżeli pomódz mam... czas krótki.
Gdybym ją pojąć chciał, ja, Perseusz, Jowiszowy
Syn, pogromca Gorgony, co wężów u głowy
Roje miała miast włosów, tensam Perseusz, który
Śmiał na skrzydłach na niebios puścić się lazury,
Byłbym chyba wśród wszystkich wybrany na zięcia.
Dodać chcę i zasługę mego przedsięwzięcia,
O ile wesprą Bogi. Jeśli ją ocali
Męstwo me — czybyście ją za żonę mi dali?"
Przyrzekli — któżby wątpił, że na to przystaną? —
I królestwo dodają jeszcze jako wiano.
A już — tak okręt dziobem okutym rozdziera
Tonie, gdy młodzież ramion wysiłkiem bieg wspiera —
Potwór piersią prze naprzód i fale roztrąca.
Taka już jest odległość od skał go dzieląca,
Jaką z balearyjskiej wyrzucony procy
Przelecieć może ołów. Wtem przy nóg pomocy
Młodzieniec się od ziemi odbija, wysoko
Wznosząc się ku obłokom. Potwór, na roztoczy
Ujrzawszy cień, z wściekłością ku cieniowi skoczy...
Jak orzeł, gdy na pustem polu dojrzy węża,
Który sine swe zwoje pod słońcem rozpręża,
Rzuca się z tyłu, w łuskowaty kark szpon chciwy
Wbija, by nie odwrócił gad paszczy straszliwej,
Tak Inachida [8]) z szlaku podniebnego lotu
Runął wprost na grzbiet bestii i ostrze brzeszczotu
Wbija ryczącej stworze aż do rękojeści
Popod łopatkę prawą. A ona z boleści
Podrywa się ku górze, to znów w wodzie znika,
To okręca się w kółko obyczajem dzika,
Którego straszy psów ujadających sfora.
Perseusz na szybkich skrzydłach ukąszeń potwora
Uchodzi, gdzie zaś da się, raz po raz uderza
Krzywym mieczem: w obrosły muszlami grzbiet zwierza,
To w żebra, to za chwilę tam, gdzie się rozpłaszcza
Na rybi ogon ciało. Krwią i wodą paszcza
Czerwoną rzyga. Mokre skrzydła ociężały...
Perseusz czuje, że uskrzydlone go sandały
Nie uniosą już w górę... Wtem ujrzał szczyt skały,
Wystający przy wodzie cichej, a schowany,
Kiedy wzburzone morze podnosi bałwany.
Wsparł się oń. Lewą ręką uchwycił się głazu,
Prawą wbija w wnętrzności brzeszczot raz po razu. —
Słychać krzyki, oklaski... słychać od wybrzeży
Aż do pałaców bożych... Że do nich należy
Jako zięć, że podporą rodu, zbawicielem,
Kosjope i Cefeusz [9]) wołają z weselem.
Zwolniona z więzów zbliża się dziewica młoda,
Przyczyna wielkich tych wysiłków i nagroda.
Ów zaś ręce zwycięskie, co wyszły z potrzeby
Krwawej, myje — — — — —

Przełożył
Artur Ćwikowski

---

[1]) Głowa Gorgony, którą zabił. [2]) Konstelacje gwiazd, pierwsza na północnym, druga na południowym niebie. [3]) Kraj zachodni; tutaj: zachodzi koniec świata. [4]) Gwiazda zaranna, Jutrzenka. [5]) Atlas według mitu dźwigał sklepienie niebios na swych barkach. [6]) Eolus, król wiatrów. [7]) Andromeda na rozkaz Jowisza Ammońskiego została wydana na pastwę potworowi morskiemu za przechwałki swej matki. [8]) Inachida (jak poprzednio Abantjada) — Perseusz jako potomek Abasa i Inacha. [9]) Rodzice Andromedy.

Powieść o zbiegu z szeregów naukowych

Typowym dla angielskiej literatury **jest gromadzenie** pseudo-prawdziwych **faktów, ujętych** w mniej lub więcej **beletrystyczną** formę. Jako przedstawiciela przeciętnej powieści angielskiej można uważać Locke'a, popularnego na polskim rynku księgarskim. Obecnie zjawił się nowy autor, z tej samej rodziny literackiej, C. P. Snow ze swoją powieścią autobiograficzną pt. „Zrywam z nauką". Książka ta, wydana nakładem Trzaski, Everta i Michalskiego, przedstawia dzieje naukowca, którego w chłopięcych latach kupiony przez ojca teleskop pchnął na drogę prac ścisłych. Bohater powieści kończy chlubnie zakłady naukowe, wsławia się swoimi pracami i pchany żądzą ambicji osiąga omal że szczyt sławy — stanowisko dyrektora naukowego instytutu wraz z członkowstwem brytyjskiej Królewskiej Akademii. Nie żądza wiedzy, ale ambicja każe mu wyrzec się życia i porzucić uwielbiającą go kobietę, młody uczony marnuje swoje najlepsze lata w pogoni za karierą. Zemściło się to jednak na nim, gdyż w samym przededniu uwieńczenia jego kariery naukowej jedna nieudana praca obraca w niwecz wszystkie jego plany. Zawiedziony w swoich rachubach poślubia bogatą dziewczynę i zamiast rehabilitować się naukowo, zaczyna uprawiać publicystykę. Wszystko to opowiedziane jest szczegółowo, na pół tysiąca stron, w taki sposób, jak to tylko Anglicy potrafią. Przekładu książki dokonał Mieczysław Jarosławski.

HELENA WOLSKA

Pisanki wielkanocne

Kultura wsi, swoista i odrębna, przetrawiana obecnie jako jedno ze zjawisk społecznych o fundamentalnym znaczeniu, zachowała nam niejeden cenny zabytek odległych wieków. Szukając źródeł tradycji szeregu przedmiotów codziennego użytku, przedmiotów obrzędowych lub wątków zdobniczych, nieraz sięgnąć wypada do prehistorii czy też do kultów pogańskich. Typowym przykładem będą tu niektóre formy i motywy zdobnicze garncarstwa ludowego, a równie charakterystyczną pozostałością ery przedchrześcijańskiej są ozdobne jajka wielkanocne, znane pod ogólną nazwą pisanek. Lud, jak wiemy, rozróżnia w zależności od techniki ornamentacji obok pisanek kraszanki, malowanki albo byczki, rysowanki itp.

Pisanki w tradycyjnych obrzędach ludowych, związanych ze świętami Wielkanocy, wyrażają symbol życia i zmartwychwstania, a zarazem posiadają moc ochrony przed złymi duchami i własności oczyszczające. Rysunki i ornamenty pisane, oraz dobór barw mają służyć wzmożeniu magicznej siły. Okres świąt wielkanocnych z jego bogatą tradycją obyczajową jest spadkobiercą cyklów obrzędowych pogańskich, a mianowicie święta wiosny, wiosennego zmartwychwstania przyrody i święta umarłych. W szczególności — jak notuje Bystroń w swej „Kulturze ludowej" — do dawnego święta ku czci zmarłych należy zaliczyć wszelkie praktyki dokonywane z obrzędowymi ozdobnymi jajkami o znaczeniu oczyszczalnym. Kościół, który znosił i przekształcał obyczaje pogańskie w ciągu szeregu wieków, zakazywał także obrzędów polewania wodą i wykupywania się obrzędowym jajkiem, jak o tym świadczy jeszcze statut biskupa poznańskiego Andrzeja Łaskarza z XV. wieku. Mimo zakazów obyczaje te utrzymały się do dziś dnia, tolerowane przez władze kościelne jako już nieszkodliwa tradycja. W ten sposób jajko wielkanocne, uroczyście święcone, weszło w skład tradycyjnej zastawy stołu ze święconym obok baranka wielkanocnego i stało się chrześcijańską tradycyjną potrawą wielkanocną, przy której spożywaniu krewni i znajomi składają sobie życzenia pomyślności. Lud dotychczas krasi jajka w ciągu całego okresu wiosny, niekiedy aż do Zielonych Świątek. Pisanki służą jako podarunki świąteczne, jako wykupne od oblewania wodą w poniedziałek wielkanocny, odgrywają też dużą rolę w zdobieniu różdżek weselnych, tam, gdzie się ten zwyczaj utrzymał.

Do rozmaitych okolic kraju przywiązana jest różnorodna technika zdobienia jajek wielkanocnych. I tak, na północnym wschodzie przeważa typ rysowanki czyli barwienie jajek na jednolity kolor i wyskrobywanie na nich białego deseniu za pomocą drucika, gwoździa czy innego ostrego narzędzia. Szerszy zasięg przypadł właściwie pisance „pisanej" woskiem przy pomocy drucianej szpilki albo pisaka czyli cienkiej rurki blaszanej, umocowanej na patyczku. Typ ten obejmuje Polskę centralną, województwo południowe i południowo-wschodnie, przy czym zmienia się charakter ornamentacji zależnie od miejscowej tradycji i upodobań do poszczególnych motywów lub odmian techniki. Pisanka może mieć deseń biały na tle barwnym, lub kolorowy wzór na białym. W pierwszym wypadku, na jajku wyrysowano deseń woskiem przed zanurzeniem go w barwiku; w drugim odwrotnie, ubarwione jajko pisze się woskiem, a po tym wkłada do płynu odbarwiającego, np. do kwasu chlebowego, octu, kwasu buraczanego, który odbarwia powierzchnię jajka w miejscach nie pokrytych woskiem. Można też kombinować obydwie techniki, co jest w użyciu na ziemiach południowych; w ten sposób wyrabiają np. pisanki o deseniu dwubarwnym i trójbarwnym. Pisanki rysowane woskiem za pomocą szpilki drucianej mają desenie złożone z linijek przecinkowatych, gdyż odrobina wosku jaką można nabrać na szpilkę, spływa jako kropla, która następnie zostaje prezdłużona. Sposób pisania szpilką występuje na Mazowszu, w Małopolsce środkowej itd., pod względem artystycznego efektu ustępuje jednak znacznie pisankom rysowanym pisakiem, który daje linie jednolite o szerokości równej średnicy blaszanej rurki i pozwala na zachowanie czystych konturów powierzchni oraz zastosowanie wielkiego bogactwa ornamentu. Zwłaszcza pisanki ziem południowo-wschodnich odznaczają się zdobnictwem prawdziwie artystycznym, np. pisanki huculskie, pokryte bujnym ornamentem geometrycznym i figuralnym (koniki huculskie).

Jeżeli idzie o motywy ornamentyki pisanek, o „napiski", jak lud nazywa poszczególne desenie, znajdujemy w nich wielkie bogactwo wątku zdobniczego. Śmiało można powiedzieć, że trudno napotkać dwie identyczne pisanki, co niewątpliwie wypływa z właściwości techniki, ale w niemniejszym stopniu świadczy o pomysłowości kobiet wiejskich, trudniących się zdobieniem pisanek. Jak już powiedzieliśmy, można jednak wyodrębnić charakterystyczne typy ornamentów, przywiązane do pewnych okolic, a nawet do pewnych wsi. „Napiski" biorą tematy figuralne ze świata zwierzęcego i roślinnego, wyobrażają narzędzia i przybory gospodarskie, nieraz ciała niebieskie, znaki dewocyjne i symbole religijne — co wskazuje na obrzędowy charakter ozdób na pisankach — a przede wszystkim ornamenty geometryczne, które również mogą być uproszczonymi znakami symbolicznymi. Każdy motyw ma swoją nazwę: kwiatki, choinki, sosenki, drzewka, gałązki, maczki, piórka, wiatraczki i półwiatraczki, miotełki, baryłki i całe nieskończone mnóstwo innych. Są to w znacznej części motywy zdobnicze, które powtarzają się w zdobnictwie ludowym, występującym w budownictwie, na sprzętach, w strojach, haftach itp.

Odrębny charakter posiadają niektóre typy ozdobnych jajek wielkanocnych na wschodzie. I tak, w słynnym klasztorze prawosławnym, Ławrze Poczajowskiej na Wołyniu, można nabyć w okresie wielkiego tygodnia jajka-wydmuszki, zdobione warstwą kolorowego, najczęściej szkarłatnego wosku, w który wpuszczono ornament o charakterze barokowym, złożony z barwnych paciorków (kwiaty) i złotego drucika (łodyżki). Zwykle na takim jajku umieszczają również litery X. B. z cieniutkiego złotego drucika jako inicjały słów Christos woskres (Chrystus zmartwychwtał).

Podobnie jak szereg innych zwyczajów tradycyjnych, w wielu miejscowościach zanika zdobienie pisanek i w licznych powiatach utrzymuje się już tylko barwienie jaj na jednolity kolor. Są to tak zwane kraszanki czyli malowanki, zwane w niektórych okolicach byczkami. Barwią je albo starym zwyczajem za pomocą barwików roślinnych, jak mech, kora jabłoni, łupiny z buli i wiele innych, ale również kupne farby do pisanek o odcieniach jaskrawych wchodzą powszechnie w użycie. Zupełnie chybione pod względem estetycznym i przeciwne dawnej tradycji jest barwienie jajek przy pomocy bibułek z deseniami, wyrabianych fabrycznie, tandetnych i brzydkich. Niestety i to brzydactwo wkracza już na wieś, zwłaszcza w pobliżu miast; co gorsza, trafiają się wypadki, że niektóre pracowniczki organizacyj gospodarczych nie dość obznajomione z wartościami kulturalnymi, wprowadzają na wieś te niefortunne nowości.

Pisanki ludowe posiadają wcale obfitą bibliografię. Piszą o nich badacze kultury wiejskiej, zwłaszcza w zakresie zdobnictwa i obrzędowych zwyczajów. (Udziela, Frankowski). Szereg wydawnictw kulturalnych i ludoznawczych, jak dawny lwowski „Lud", „Wisła", „Przemysł, Rzemiosło i Sztuka", „Polska Sztuka Stosowana", Wyd. Monografii Artystycznych i wiele innych, nie wyłączając starego „Roku Polskiego" Glogera, poświęca pisankom liczne artykuły, opisy i większe opracowania.

Pomnik Prymasa Jakuba Uchańskiego w Kolegiacie Łowickiej



Na zdjęciu naszym figura Prymasa, wyrzeźbiona w alabastrze. Nad figurą w wykutej niszy z piaskowca, znajduje się herb Prymasa Radwan. Jest to dzieło Jana Michałowicza z Urzędowa, którego prace są rzadkie i bardzo cenione.

300.000 tomów dzieł Piłsudskiego

Do dnia dzisiejszego 20.000 osób zaprenumerowało „Pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego". Ponieważ w dalszym ciągu wpływa przeszło tysiąc zamówień dziennie, Instytut Józefa Piłsudskiego zawiadamia, że przedłuża subskrypcję i będzie przyjmował zgłoszenia na prenumeratę do dnia 10. kwietnia br., oraz że podwyższa nakład wydawnictwa do 30.000 kompletów (300.000 tomów). Warunki prenumeraty pozostają niezmienione, tj. cena za 10 tomów komplet „Pism zbiorowych Józefa Piłsudskiego" wynosi 30 zł., płatne w ratach miesięcznych po 3 zł. na ręce listonosza przy odbiorze od niego poszczególnych tomów. Nowo zgłoszeni prenumeratorzy otrzymują dnia 1 maja łącznie tomy 1 i 2-gi, tak, że pierwsza rata wyniesie dla nich 6 zł. za dwa tomy, następnie co miesiąc po 3 zł. za każdy z poszczególnych ośmiu tomów.

Obecnie można prenumeratę wydawnictwa zgłaszać nie tylko pisemnie bezpośrednio do Instytutu Piłsudskiego (Warszawa, Al. Ujazdowska nr. 1). ale także w każdej księgarni, gdyż na podstawie uchwały Związku księgarzy polskich, wszystkie księgarnie na terenie całego państwa do dnia 10. kwietnia przyjmują całkowicie bezinteresownie prenumeratę. Po dniu 10. kwietnia bezwzględnie już wydawnictwa nie będzie można zaprenumerować.

Tak więc w ciągu kilku miesięcy zostanie dostarczone czytelnikom przeszło ćwierć miliona egzemplarzy książek Piłsudskiego.

Przedwiośnie na polskiej wsi



Fragment prac, związanych z przygotowaniem ziemniaków do sadzenia.

PATRZYMY NA EKRAN

KAZIMIERZ JAN WAJDA

Mój pierwszy film

Dopiero wsiadając we Lwowie do samolotu, zdałem sobie jasno sprawę z tego, że lecę nakręcać film. Aż do tego momentu traktowałem sprawę po prostu... obojętnie. Wiedziałem, że „coś takiego" będzie, ale dziwnie się tym nie przejmowałem. Jakoś tam pójdzie — myślałem sobie i tym karmiłem swojego biednego Szczepka przez długie miesiące. Ale kiedy znalazłem się w komfortowym „Douglasie" na lwowskim lotnisku, zajrzała mi w oczy rzeczywistość: jutro zaczynam kręcić film! Więc to, co przez kilka miesięcy było czym takim nieuchwytnym, teraz staje się istotnym i nie uniknionym! Jutro staniesz w atelier, — co ty tam będziesz robił?!

Dostałem po prostu tremy. Coś takiego, jak przed pójściem do dentysty (bardzo się boję dentysty): albo uciec z fotela, albo... przyjść za kilka dni. Tymczasem jestem w samolocie i uprzejma usługa przepasuje mnie wpół pasem. Zdawało mi się, że to w porozumieniu z wytwórnią, chciałem krzyknąć: „nie bójcie się, nie ucieknę!"... Tymczasem Lwów ginął mi z oczu... już go nie widać. Wydało mi się, że wbrew swojej woli wyrwany zostałem ze swojego kochanego miasta i rzucony na pożarcie Syrenie. Z czym ja do ciebie wrócę kochane moje miasto?

Myśl moja uparcie pracowała nad rozwiązaniem błahego naogół zagadnienia: co się stanie, jeżeli ja nie potrafię grać do filmu? Słyszałem, że film przeciętnie kosztuje sto i coś tysięcy, — ktoś musi to płacić... W tej chwili skóra moja stała się czymś w rodzaju gufrowanej bibułki. Zacząłem układać kabalistyczne wróżby. Cena filmu podzielona przez rok mojego urodzenia, a to pomnożone przez cyfrę samolotu, da liczbę „7" czy nie da? Starałem się opanować tremę, tłumacząc sobie, że przecież polskie filmy i tak nie są nadzwyczajne, że nikt się więc na tym nie pozna i... że w każdym wypadku muszę być pewny siebie. Muszę się tak zachować, jak gdybym już grał setki filmów, a nie dopiero po raz pierwszy.

Łatwo to sobie postanowić, ale trudniej wykonać. Tym bardziej, że nam, lwowiakom takie zgrywanie się zupełnie nie leży w naturze. Najgorsze było to, że teren i rodzaj pracy był mi zupełnie nieznany i nie można było zbytnią pewnością siebie wojować, by nie wpaść. Ale tu działał instynkt. Obrałem metodę: być grzecznym, ale poważnym i ostrożnym. Nie dać się wciągnąć w żadne kawały, których się spodziewałem.

Tymczasem w atelier wszyscy odnieśli się do nas z niezwykłą serdecznością. „Przyczaili się" — pomyślałem sobie i jeszcze bardziej zaostrzyłem swoją ostrożność. Z miną, jakbym codziennie, do śniadania, obiadu i kolacji, charakteryzował się, wszedłem do pokoju „charakteryzatora". Po godzinnych męczarniach byłem gotów. Mistrz zapytał mnie, czy jestem zadowolony? Spojrzałem z pewnej odległości w lustro, zmrużyłem oczy, wreszcie wycedziłem przez zęby: „dziękuję narazie, przed zdjęciem przyjdę się poprawić". Skąd to zdanie wzięło się w moich ustach, do dziś nie wiem. A widziałem, że zrobiło ono odpowiednie wrażenie.

Wejście nasze na halę zdjęć wywołało ogólne poruszenie. Przyglądają się nam z życzliwymi uśmiechami, dogadują po lwowsku z warszawskim akcentem, stwarza się jakaś miła, serdeczna atmosfera. Poznajemy się z maszynistami, jest mi raźniej, bo widzę w ich oczach serdeczność, bo czuję, że to morowe chłopy. Bez wyższości zapoznają nas z wszystkimi urządzeniami i dobrze wróżą filmowi. Pierwsze lody prysły.

Tymczasem na kilkumetrowym rusztowaniu dokończono budowy dekoracji do pierwszej sceny. Była to nasza mansarda. Reżyser Waszyński z operatorem ustawiają światła. Kilkadziesiąt reflektorów zalewa światłem ubogą stancyjkę. Co chwila dostawiają nowe, świecą je i gaszą, tu znowu wnoszą rekwizyty, tam kręcą się malarze, cały sztab reżyserski to notuje, to mierzy, — gwar, nawoływania, aż wreszcie wszystko cichnie, ruch ustaje, z czego wnoszę, że nadchodzi moment filmowania. I nie mylę się: istotnie wjeżdża z całym majestatem mikrofon i wołają nas na plan. Czuję, jak pod powłoką szminki bladnę coraz mocniej, jak tracę pewność siebie. Nie wiem, co mam grać, co mówić, — jak ja zapamiętam słowa roli, której się nie uczyłem, — nic nie wiem... Reżyser przegląda scenariusz, powoli, kartka za kartką. Nareszcie zatrzymał się na jednej kartce! Mamy zagrać scenę, w której wnosimy Bajbusa do domu. Przy tym mamy powiedzieć po jednym zdaniu. Proszę — zaczynamy!

Nie bardzo wiedziałem o co chodzi. Więc wejdę z Tońkiem, powiem mu to a to i... co dalej? Na razie tyle! Czuję się fatalnie. Nie wiem, co poprzedza naszą scenę, nie mogę wpaść w nastrój... a tu już podają Tońciowi Bajbusa i już wołają na miejsca. Maleńki Bajbus nie może patrzyć w reflektory, ale troskliwy Tońciu owija go chustką, by ochronić od rażącego światła. Cały czas zastanawiałem się nad tym, co ja mam grać. Bo niby przyjdę i co?... Słyszę ostatnie uwagi techniczne, jakieś dzwonki, a po tym cisza. Zaczęto. Na razie nie zdawałem sobie z niczego sprawy. Dosłownie nie wiedziałem, gdzie jestem, co mam robić, którędy wejść. Czułem tylko, jak krew mi uderzała do głowy i schło w gardle. Po chwili wyłowiłem uchem jakiś turkot. Resztkami świadomości uprzytomniłem sobie, że to warkot aparatu.

W głowie mi zawirowało. Wielkim wysiłkiem woli wchodzę na plan. Zaczynam mówić... głos wydaje mi się matowy, słowa bezbarwne... Nie wiem, czy dobrze gram. Nie wolno mi spojrzeć ani w stronę reżysera, ani operatora. Po tym przeraźliwe dwa dzwonki. To znak z kabiny dźwiękowej, że zdjęcie fonetyczne wypadło dobrze. Zbliżam się do reżysera i pytam jak było? Krótka, sucha odpowiedź: dobrze. Powiedział to takim tonem, że zirytowałem się sam na siebie za to pytanie. Odczułem pustkę w sobie, wydało mi się, że nic z siebie dać nie mogę, że wszystko będzie źle...

— — — — — — — — — —

Na drug dzień wzięto nas na projekcję nakręconej sceny. Na małym ekraniku zobaczyłem po raz pierwszy Szczepka. Ogarnęła mnie trema, żebym się nie sypnął. To też kiedy skończyli wyświetlanie, odetchnąłem z szeroką ulgą. Tego samego dnia nasi przyjaciele-maszyniści nazwali dwa duże reflektory naszymi imionami. Na czarnych głowicach pięknie wypisano białym lakierem Szczepko i Tońko.

W Paryżu mówią — że antypatyczna...



W jednym z najnowszych filmów francuskich reżyserii Turzańskiego, pod tytułem „Studnie w płomieniach" czołową rolę kreuje gwiazda teatrzyków Josseline Gael. — Dzienniki paryskie nazywają ją „antypatyczną gwiazdą". Czy przedstawiona na tym zdjęciu Josseline naprawdę zasługuje na ten epitet?

Popularność polskich filmów wzrasta w Ameryce

Pisma polskie z Ameryki donoszą, że popularność filmów polskich w Stanach Zjednoczonych wzrasta w szybkim tempie.

Przed kilku laty jeden film polski był wyświetlany nie dłużej niż 2—3 dni i to raz na dwa tygodnie lub raz w miesiącu. Obecnie zaś każdy nowy film polski wyświetlany jest w Nowym Jorku np. przez pełny tydzień przy kompletnie wysprzedanej widowni. Podobnie rzecz się ma i w innych miastach amerykańskich, zamieszkałych przez Polaków.

A to — królowa wdzięku...



Słynna aktorka amerykańska Myrna Loy słusznie jest uważana za uosobienie uroku i słodyczy kobiecej. Czy podoba się Wam bardziej niż Josseline Gael.

BIERZMY ŻYCIE NA WESOŁO...

Z ANEGDOT BACHUSOWYCH

Miłe są złego początki...

Atlas prof. Romera jest znanym na całym świecie, który — jak wiadomo — spoczywa na barkach Atlasa, podobno kiewnego i po mieczu (?) i kądzieli lwowskiego Atlasa (Rynek 34) — znanej we Lwowie i po za jego opłotkami knajpy literacko-artystycznej.

W tej to przemiłej spelunce miał miły początek żałosnym epilogiem zakończonej zabawy dwóch znanych literatów lwowskich — poety i prozaika. Obaj przyjaciele w beztroskim nastroju zabawiali się kieliszkiem, nie bacząc na to, że znana „kukułka" wybija nie tylko minuty, ale i godziny. W pewnym momencie poeta rzucił jednak okiem na zegar i zbladł jak upstrzony „atlasówką" obrus: termin powrotu wyznaczony przez jego małżonkę dawno minął; burza wisiała w powietrzu, więc by ją jakoś zażegnać, poeta żonkoś zwrócił się do swego towarzysza po piórze i kawalera z prośbą:

— Mój drogi, czas do domu. Ale wiesz co? Masz tam się tłuc między czterema ścianami kawalerskiego pokoju, to lepiej chodź do mnie. Pani moja lubi cię, dostaniesz dobrej kawusi i wyśpisz się wygodnie.

Zapełniony aż po brzegi atlasówką literat nie był zdolny do odmowy. Poszli. Przed bramą poeta odezwał się obłudnie: — Wiesz co, kochanie, ponieważ o n a ma do ciebie słabość, wejdź pierwszy. Twój widok j ą rozbroi...

Literat-kawaler potulnie zgodził się znowu na propozycję kawalarza i nacisnął guzik dzwonka. Po chwili na schodach rozległ się szelest pantofelków.

— To ona, szepnął małżonek, pchając przyjaciela pod samą bramę. Zgrzyt klucza w zamku i brama została z impetem „na oścież otwarta" a na oblicze czule uśmiechniętego literata... lunął kubeł zimnej wody.

— Masz pijaku!, zabrzmiało dźwięcznym kontraltem.

Ociekający wodą mistrz pióra dał szalonego szczupaka w głąb schodów i schronił się w salonie pod... kanapą. Teraz dopiero pani domu zorientowała się, jak fatalną popełniła omyłkę. Krzywdę trzeba było naprawić. Cóż, kiedy z tak nie-staropolską gościnnością przyjęty delikwent za żadne skarby świata nie chciał wygramolić się z swego locum, odpowiadając na wszelkie zaklęcia:

— Nie chce mi się! Nie wylezę — w o d ę dają w tym lokalu!

I został pod kanapą do białego rana. A wkrótce po tym... ożenił się. *(t.)*

PERSPEKTYWA PTASZKA



— Zobacz, kochanie, jak długo ci ludziska się żywią!

Z powiedzonek adwokackich

„W niniejszej sprawie głupota mego klienta jest jego siłą".

* * *

„Nieszczęśnik otrzymał śmiertelną ranę, sam to zresztą przed chwilą powiedział".

* * *

„Mąż spostrzegł wtedy, że nie sam dzielił wierność żony".

* * *

„Rzucił się na zamordowanego i nie pozwolił mu krzyczeć".

* * *

„Mogę oświadczyć, że noga jego nigdy nie stanęła na tych poglądach".

„Aby mu lepiej rzucić pogardę w twarz, odwrócił się doń plecami".

* * *

„Od czasu, kiedy pracuje w tej fabryce, jest to conajmniej jego czwarta złamana noga".

* * *

„Wypadek był bardzo prosty: tramwaj zahaczył o jego rower".

* * *

„Naturalnie, że woźnica nie ma klaksonu do dyspozycji, jak szofer, ale powinien dać znać ustami, czy czymś innym".

ŚRODEK NA POTY

Kandydat zdaje egzamin doktorski.

— Niech mi pan wyliczy środki napotne! — mówi profesor.

Kandydat wylicza ważniejsze.

— No, a jeśli te nie pomogą?

— Wówczas przyślę chorego na egzamin do pana profesora!

SZCZĘŚCIE...



— Co się ze mną stało? Gdzie jestem?

— Przejechano pana; obecnie znajduje się pan w domu swej teściowej. Ale miał pan szczęście!

— Bo co? Nie ma jej w domu?

TRAFNE SPOSTRZEŻENIE

Żebrak staje oskarżony przed sądem o żebraninę i włóczęgostwo.

— Panie sędzio — mówi — nie rozumiem, dlaczego żebranina jest grzechem, skoro dawanie jałmużny jest cnotą?

HUMOR W U. S. A.

Na jednym ze zgromadzeń wyborczych w Stanach Zjednoczonych mówca przerwał długie przemówienie:

— Przepraszam państwa, nie mam zegarka, nie widzę tu go nigdzie, więc nie wiem, czy nie mówię zbyt długo.

Na to odezwał się jeden ze słuchaczy:

— Odwróć się pan, za panem wisi kalendarz.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI



— Ostatnie wydarzenia tak mnie przejęły, że w ciągu dwu lat postarzałam się o sześć miesięcy...

DOBRE SERCE

— Dlaczego pan się nie żeni, panie Słodyczkiewicz?

— Z litości.

— Nad kim pan się tak lituje?

— Nad kobietami. Na świecie są miliony kobiet, a ja mogę uszczęśliwić niestety tylko jedną.

DOBRA SŁUŻBA

— Anno, wczoraj stłukłaś dużą wazę, dzisiaj trzy talerze. Cóż jutro masz zamiar stłuc?

— Jutro, nic proszę pani, jutro mam wychodne.

Pipman i wściekły pies

Pipmana ugryzł na letnisku pies. Przyjaciele są bardzo zaniepokojeni.

— Idź zaraz do doktora, żeby ci coś zastrzyknął. To mógł być wściekły pies i ty w ciągu trzech dni dostaniesz wścieklizny!

— No i co?

— Jakto, co? Zaczniesz gryźć ludzi, jak pies!

— No i co?

— Mało ci tego? Setki osób mogą przez ciebie zachorować.

Ale Pipman nie poszedł do lekarza, a usiadł przy biurku i pisze. Godzinę, dwie, trzy.

—Co tak piszesz, wariacie?

— Układam listę tych, co ich będę gryźć!

Przyjaciel abstynentów

W małym mieście amerykańskim miało się odbyć doroczne zgromadzenie „Stowarzyszenia abstynentów". Jeden z członków przy wynajmowaniu sali w pewnej restauracji zapytał gospodarza, jak zapatruje się na — abstynencję.

— Wolę stanowczo abstynenta, niż pijaka! — odparł gospodarz.

— A czy byłby pan gotów powtórzyć to swoje zdanie jutro na naszym zgromadzeniu?

— Z największą przyjemnością!

Po wygłoszeniu licznych mów na tym zgromadzeniu, przewodniczący z triumfującą miną oznajmił, że teraz zabierze głos — gospodarz resturacji, ażeby wypowiedzieć swoje zdanie o abstynencji.

Przemówienie gospodarza brzmiało, jak następuje:

— Otóż proszę państwa: przeciętny pijak wejdzie do mojej restauracji, zamówi szklankę whisky, zajmie najlepsze miejsce, przeczyta wszystkie gazety, a — mój zarobek wyniesie 10 cents! — Abstynent natomiast — wślizgnie się pokryjomu tylnym wejściem, kupi całą flaszkę whisky i zniknie szybciej, niż się zjawił. Ten przynosi mi, oczywiście, bez porównania — większy zarobek i sprawia mniej trudu. Wolę przeto stanowczo — abstynenta!

PRÓBA



— Panowie, proszę bliżej, aby lepiej zaobserwować działanie mojej nowej gaśnicy!

POBOŻNY NAUCZYCIEL

— Jak tam, Jasiu, idzie ci w szkole?

— Ach, żeby wujek wiedział, jakiego mamy pobożnego nauczyciela.

— No naprzykład?

— Jak się mnie tylko o coś zapyta i ja mu odpowiem, to zaraz składa ręce i mówi: Boże, Boże!

POWÓD DO PŁACZU

— Czego płaczesz, Jerzyku? — pyta ojciec jednego z bliźniaków. Malec zanosi się od płaczu:

— Bo mamusia wykąpała mnie drugi raz i mówi, że ja — to Tadzio!

WSPÓLNICY

— A jak pan się rozlicza ze swoim wspólnikiem?

— Prosty rachunek: jak sprzedajemy za 100 zł., to każdy otrzymuje 50 zł.

— No, a pieniądze do zakupu towaru?

— Zostajemy winni wspólnie

WYKLUCZONE

— Co za nonsens — mówi pani Wścibska do swej sąsiadki w teatrze — na programie stoi wyraźnie napisane, że między pierwszym a drugim aktem mija sześć miesięcy.

— No więc cóż z tego?

— To, że kłamią. Czy nie widziała pani, że aktorka miała w pierwszym i drugim akcie ten sam kapelusz?

Gra słów

— Muszę panom przerwać! — rzekł wesoło Kucharski, przerywając taśmę na mecie.

* * *

— Jestem podporą domu! — mruknął pijak, oparty o ścianę.

* * *

— Gram na rogu — pomyślał pewien urzędnik, kupując los w narożnej kolekturze.

* * *

— A to ci stypa! — rzekł wdowiec, bawiąc się w restauracji po pogrzebie żony.

* * *

— To mi jest nie na rękę! — rzekł pewien pan, kupując pantofle.

* * *

— Mam nóż na gardle! — powiedział gość u golarza.

* * *

— Oni mnie bardzo obchodzą! szepnął kodeks karny.